

LA SEMAINE
POLONAISE
23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

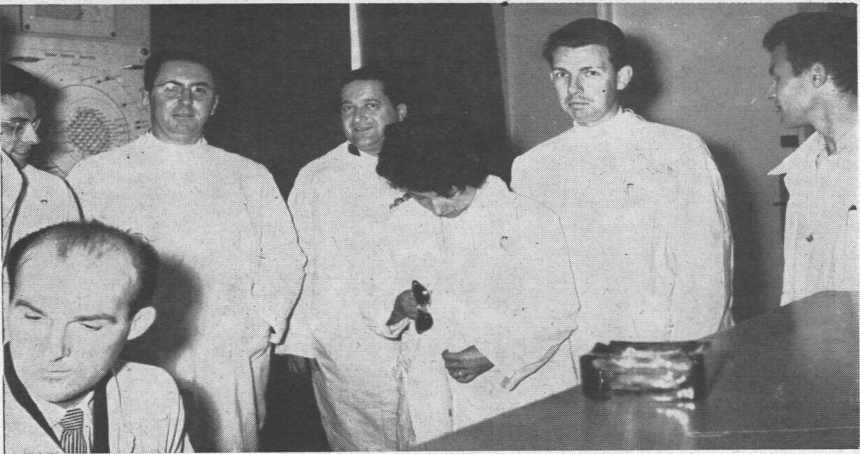
Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.

Nr. 38 (103) * 27 SEPTEMBRE
WRZESIEŃ 1959



FILM
TY
GOD
ni



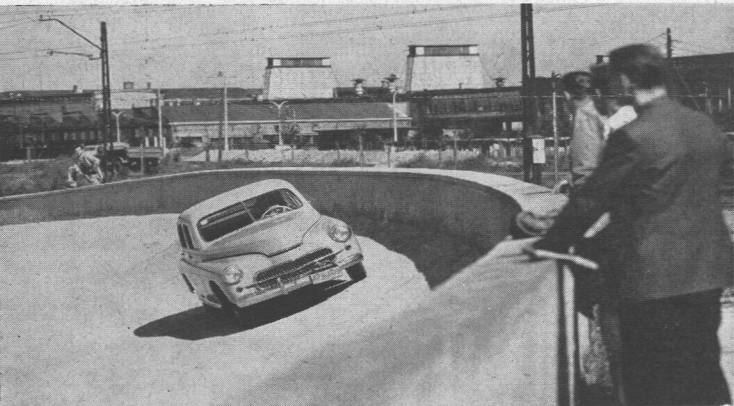
W Warszawie odbyła się konferencja Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej z udziałem przedstawicieli 26 krajów. Na zdjęciu uczestnicy konferencji zwiedzają Polski Instytut Badań Jądrowych w Świerku.

Wizyta Chruszczowa w USA wywołała ogromne zainteresowanie na całym świecie. Piszemy o tym na stronie 4-ej. A oto kilka zdjęć z pobytu premiera ZSRR w Stanach Zjednoczonych.

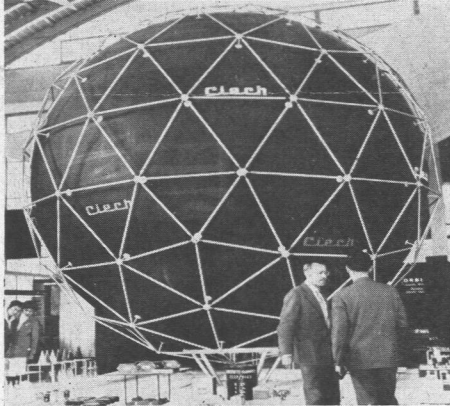
Powyżej z prawej: pani Chruszczow, pani Eisenhower, premier Chruszczow i prezydent Eisenhower na balkonie Białego Domu

Powyżej z lewej: Prezydent Eisenhower ogląda model Łunnika II, ofiarowany mu przez Chruszczowa. Po prawej Nixon, po lewej Gromyko.

Obok: Chruszczow odpowiada na przemówienie powitalne Eisenhowera na lotnisku w Waszyngtonie.

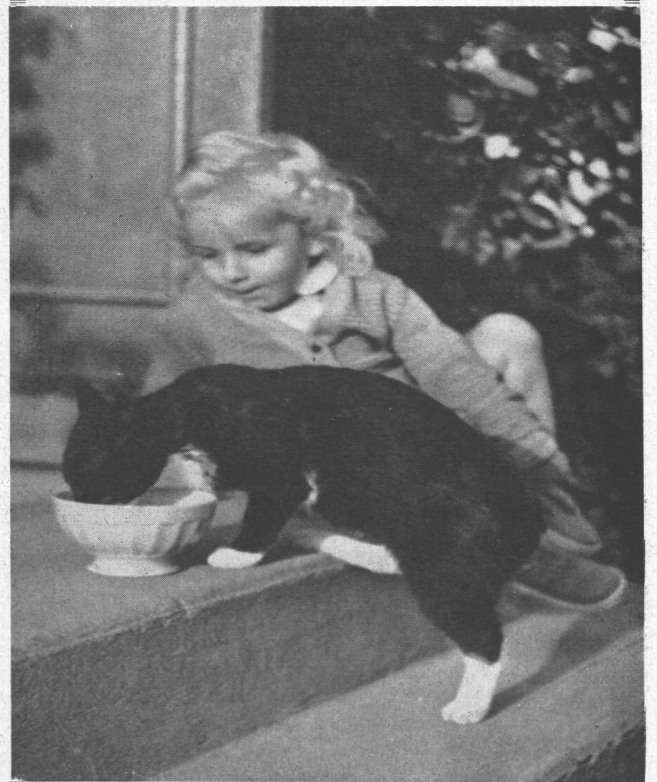


Fabryka Samochodów na Żeraniu pod Warszawą zbudowała taki oto tor próbny, na którym samochody przechodzą próbe szybkości.



Stoisko polskiej centrali handlowej „Ciech” na międzynarodowych targach w Brnie.

Najlepsze zdjęcie tygodnia



premiowane nagrodą 1.000 fr.

Nadesłał w ubiegłym tygodniu p. Bolesław Rysak

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

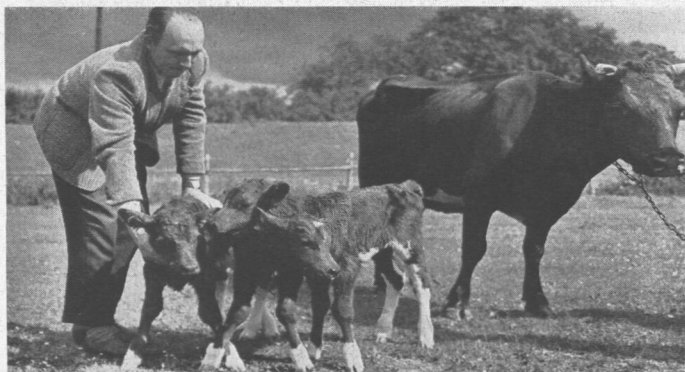
Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.



Jest w Warszawie taka piękna tradycja, że we wrześniu, kto żyw chwyta za łopatę, kilof czy grabie i rusza do porządkowania miasta. Wrzesień uznany bowiem został zaraz po wywołaniu „Miesiącem Odbudowy Warszawy”. W pierwszych latach powojennych stawiali warszawiacy ochotniczo do uprzątnięcia gruzów, obecnie upiększają swoje miasto: zakładają kwietniki, skwery, itd.



W Dworze Artusa w Gdańsku zorganizowano wystawę morską ukazującą rozwój kadłuba i środków napędowych.



W państwowym gospodarstwie rolnym Redzin koło Wrocławia urodziły się krowie trojaczki.

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii
Ol. KUC,
LIEGE, — 90, rue Luvrez
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

**dziś
w numerze**

	Strona
Mała gazetka wielkiego świata	4
Groźny pożar Zamku Krzyżackiego	5
Wyniki losowania w wielkiej loterii „Tygodnika Polskiego”	5
List z Kraju	6
Wiosna na Odrze	8
Z notatnika wędrowca	8
Wróg w butelce	9
Z siłką do bramki	10
Ulica Bliska	12
Michalinka. Rady od serca	13
Co widzieliśmy w Polsce	14
Pani na skuterze	15
Śmierć jego była dla nich tajemnicą	16
Usługi praktyczne	16
Majster Klepka rądzi	16
Sport	17
Inżynier i drapiezniki	19
Konkurs na najpiękniejszą Polkę	19
Tajemnicza nieznajoma	20

**nasza
okładka**

Prace przy odbudowie północnego skrzydła Zamku Piastowskiego w Szczecinie są już na ukończeniu.



W STRONĘ TECHNIKI

BĘDĄC w ubiegłym roku w USA spotykałem niejednokrotnie emigrantów polskich, którzy swoją starą ojczyznę opuścili jeszcze przed pierwszą wojną światową. W ich pamięci został taki obraz kraju, jakim go znali sami — kraju zacofania cywilizacyjnego, biedy przysłowiowych słomianych strzech i odciętych od świata, zapadłych wsi. Więcej: niejedni z nich tak sobie wyobrażają również dzisiejszą Polskę i dopiero gdy odwiedzi swoje rodzinne strony, stwierdza ze zdumieniem, że chociaż oczywiście daleko nam jeszcze do poziomu przemysłowego i technicznego USA, a także Anglii czy Francji — to przecież ta stara ojczyzna jest już całkiem inna niż była kiedyś.

Pamiętam scenę sprzed roku, w wielkim kombinacie metalurgicznym w Nowej Hucie. Przybyła tam wycieczka naszych amerykańskich rodaków, z pochodzenia chłopów, wywodzących się z ubogich podkrakowskich wsi. Oczy mieli tak zdumione, patrzyli z takim niedowierzaniem na marteny i wielkie pięce, a zwłaszcza na nowoczesną zautomatyzowaną walcownicę blachy — jakby sami byli przybyszami z kraju drewnianych soch i końskich zaprzęgów.

A przecież byli to robotnicy z chicagowskich fabryk, z kraju wielkiego przemysłu i wysokiej techniki — tylko że niemal uwierzyć nie mogli, iż to w Polsce, pod Krakowem takie fabryki, takie maszyny istnieją, że obsługują je młodzi ludzie, którzy pięć czy dziesięć lat temu pasali krowy w przydrożnym rowie.

Kilka słów o tych młodych ludziach. Nieraz już odwiedzałem Nową Hute, nieraz gawędziłem z pracującymi tam mło-

dymi inżynierami i robotnikami. Przeglądałem się ich robocie i ich zwykłym dniom poza fabryką, w mieście.

Jest to zdolna, energiczna, ambitna nowa kadra, wychowana w Polsce Ludowej, ukształtowana w wielkim procesie przechodzenia ze wsi do miast, w toku industrializacji naszego kraju.

Interesuje się ta młodzież techniką i ekonomią, chce się wybić i dorobić, odebrała się od prymitywu wiejskiego czy małomiasteczkowego, ceni sobie więcej nowoczesną obrabiarkę i samochód, niż historyczne zabytki sąsiedniego Krakowa, a książkę naukową wyżej stawia niż literaturę piękną. Imponuje jej ponadźwiękowy odrzutowiec i sputnik, nie szarża ulańska czy szaleńcza odwaga partyzantów, o których wie coś niecoś tylko z opowiadań starszych.

Podobne cechy, podobne zainteresowania i ambicje widzimy u współczesnej młodzieży studenckiej w wielkich miastach polskich. Mówią o tym badania ankietowe, przeprowadzane przez socjologów.

Z podobnymi zjawiskami spotkać się można na przykład w Kutnie. Jest to niewielkie miasto powiatowe w województwie łódzkim, odległe około 120 km. od Warszawy i około 100 km. od Łodzi. Miasteczko niczym się nie wyróżniające spośród innych podobnych, znane w Polsce dzięki temu tylko, że największa bitwa z Niemcami we wrześniu 1939 roku otrzymała nazwę bitwy pod Kutnem.

Otóż w tym to miasteczku byłem niedawno na kursie wakacyjnym dla nauczycieli szkół podstawowych. Przeważały zdecydowanie młode kobiety, choć nie brakło i dwudziestoparoletnich przedsta-

wicieli pięci brzydkiej. Większość pochodzi ze wsi i uczy w szkołach wiejskich.

Wywarli na mnie niezwykle miłe wrażenie. Są to ludzie, którzy już nie zamkają się w ciasnych wiejskich opłotkach. Są ciekawi szerszego świata, chętnie słuchają, gdy mowa nie tylko o obcych ziemiach. Interesuje ich żywo ekonomika, technika, polityka.

Gdy sami zabierają głos, mówią konkretnie, rzeczowo, unikają górnolotnych słów i haseł. Porównując tych nauczycieli z powiatu kutnowskiego z moim przedwojennym młodym pokoleniem, widzę, że ci współcześni są bardziej rzeczowi, praktyczni, a ich ciekawość kieruje się mniej ku humanistyce, bardziej ku naukom ścisłym, ku sprawom cywilizacji.

Tu pewien drobny szczegół wart uwagi. Przed budynkiem, gdzie odbywała się opisywana tu narada nauczycielska, stało ze dwadzieścia parę motocykli, a między nimi silne, duże motory polskiej i czechosłowackiej produkcji. To spora część tych wiejskich pedagogów przyjechała do miasteczka na swoich motocyklach. Nabyli je korzystając z pomocy rodziców-chłopów i oszczędzając złotówki, aby tylko się zmotoryzować, aby móc łatwiej i szybciej wyskakiwać spomędzy chałup w szerszy świat, podróżować, poznawać kraj, ludzi, miasta, przemysł...

Dla czytelnika mieszkającego we Francji, w której motoryzacja osiągnęła wysoki stopień upowszechnienia, wydać się to może rzeczą zwykłą i niegodną uwagi. Ale pamiętać trzeba, że w Polsce przed wojną poziom cywilizacyjny wsi był bardzo niski, że w naszym całym kraju było w 1938 roku wszystkich samochodów zaledwie 54 tysiące, a motocykli 12 tysięcy, że na wsi w ogóle były to pojazdy nieznane. A teraz traktor, motocykl, nieraz i własny samochód osobowy wkroczyły na wieś — i zmieniają ludzi, którzy dawniej znali tylko konika.

Jakie są źródła przemian w ludziach? W poprzednim artykule (patrz Tygodnik Polski nr 101 z dnia 13. 9.) wspominałem o doświadczeniach niedawnej historii naszego narodu. Sądzę jednak, że na pierwszym miejscu wymienić należy rewolucyjne przeobrażenia społeczno-gospodarcze które się dokonały w Polsce w ostatnich piętnastu latach.

Słaba liczebnie i upośledzona dawniej klasa robotnicza stała się kilkakrotnie liczniejsza, wzrosła jej aktywność, a jej rola w naszym socjalistycznym społeczeństwie stała się decydująca. Ruszyła się wieś wyzwolona z na pół feudalnych stosunków społecznych i szybko podnosząca swój poziom cywilizacyjny. Intensywna industrializacja przemieniła Polskę z kraju rolniczego w kraj przemysłowo-rolniczy. To wszystko musiało przeobrazić społeczeństwo, oddziaływać na zmiany w dziedzinie kultury i w mentalności Polaków.

Dominowała u nas dawniej kultura szlachecka, kształtująca nie tylko umysłowość i postawę inteligencji, ale także zostawiająca ślady w masach ludowych. Stąd przez tyle pokoleń przewaga ideałów rycerskich i ziemiańskich, brak zainteresowań dla spraw ekonomicznych, dla postępu cywilizacyjnego, dla pracy zorganizowanej, konstruktywnej, ciągłej. Przeobrażenia społeczne i gospodarcze w nowej Polsce wypierają coraz wyraźniej stare szlacheckie dziedzictwo. Unowocześnia się kraj, unowocześniają się ludzie.

Zachowując wiele z naszych tradycji kulturalnych i odrębnych cech narodowych, czerpiąc z tysiącletniej historii naszego państwa — wkroczyliśmy przecież w nowy okres dziejów. I jak mówili starożytni Rzymianie — gdy czasy się zmieniają, i my się z nimi zmieniamy.



Przy wielkim piecu w hucie.

GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA

PARYŻ

CZTERY POZARY WYBUCHŁY RÓWNO-CZESNIE w lasach Senart pod Paryżem niszcząc 150 hektarów. 14 placówek straży pożarnej brało udział w gaszeniu ognia.

PODRÓŻ CZŁOWIEKA NA KSIĘŻYC JEST możliwa z punktu widzenia biologicznego w ciągu najbliższych pięciu lat — oświadczył prof. Grandpierre, dyrektor ośrodka badań medycyny aeronautycznej.

1,3 MILIARDA MAREK MAJĄ WYNOŚC odszkodowania Niemieckiej Republiki Federalnej dla francuskich b. deportowanych i ich rodzin. Dotyczy to około 50 tysięcy b. deportowanych i 150 tysięcy wdów i sierot.

DWOCH GÓRNIKÓW ZOSTAŁO ZASYPA-NYCH w kopalni węgla w Avion koło Lens. Jeden z nich, Pietro Naska, zginął, drugi, jego brat Carmelo został odwieziony do szpitala w ciężkim stanie.

60 PROCENT PRODUKCJI SAMOCHODÓW fabryki Renault w pierwszym półroczu 1959 roku poszło na eksport. — Ale — powiedział dyrektor fabryki p. Dreyfus — rozwój przemysłu samochodowego uwarunkowany jest przede wszystkim przez rozwój rynku wewnętrznego. A na tym rynku daje się zauważyć znaczną obniżkę sprzedaży.

W PARYŻU POWSTAŁY TRUDNOŚCI z zaopatrzeniem w mleko. Mają one trwać do połowy grudnia.

PIERWSZY BEZPOŚREDNI transatlantyczny kabel telefoniczny łączący Europę z Ameryką został uroczystie oddany do użytku. Ten podmorski kabel biegnie od przylądka Penmarc'h w Bretanii do Clarendville w Nowej Ziemi.

OBERWANIE CHMURY w rejonie Cuges-les-Pins między Marsylią i Tulonem spowodowało duże straty w domach mieszkalnych i winnicach. Ruch na szosie został przerwany.

POCIĄG PRÓBNY Z LOKOMOTYWA BB-9 200 przebył trasę Paryż—Bordeaux (581 km.) w rekordowym czasie 4 godziny 30 minut, osiągając średnią szybkość 129 km. na godzinę.

PANI AUDUBERTEAU z Landivy (Manche) urodziła syna w dniu dotarcia rakiety radzieckiej na Księżyc i nazwała go imieniem „Lunik”.

SAMOLOT „SUPER-CONSTELLATION” linii Air-France zgubił nad Atlantykiem jedno śmigło, ale zdołał wylądować bez żadnego szwanku na lotnisku w Irlandii.

WASZYNGTON

BOMBĘ DO SZKOŁY WRZUCIŁ PEWIEN umyślowo chory w miejscowości Houston w Teksasie. Sześć osób, w tym czworo dzieci, zostało zabitych, 27 rannych.

POCISK MIĘDZYPLANETARNY TYPU „JUPITER” eksplodował w 10-sekund po wyrzuceniu w Cap-Canaveral na Florydzie. W pocisku znajdowało się 14 myszy i dwie żaby. Miało to być doświadczenie dla zbadania działania tego rodzaju lotów na żywe organizmy.

TRZECH LAT TRZEBA DLA NADROBIE-NIA OPÓŹNIENIA St. Zjednoczonych w lotach międzyplanetarnych w stosunku do Zw. Radzieckiego. Taka jest opinia uczonych amerykańskich.

CZY TO PRAWDA, ŻE KOBIETY RZĄDZĄ ŚWIATEM? — zapytali dziennikarze panią Chruszczow w Waszyngtonie. — „Być może jest to prawda w odniesieniu do kobiet amerykańskich, ale nie w moim wypadku” — brzmiała odpowiedź.

Z CAP-CANAVERAL WYRZUCONO z powodzeniem nowego satelitę Ziemi typu Vanguard. Poprzedniego dnia próbowano wystrzelić inną maszynę nowego typu „Transit P”, ale próba się nie udała. Satelita „Vanguard III” waży 45 kilogramów i ma krążyć wokół Ziemi 30 do 40 lat.

WSTAPIENIE DO LICEUM CENTRALNEGO W LITTLE-ROCK trzech nowych studentów murzyńskich wywołało incydenty. Około stu studentów włożyło czarne ubrania na znak żałoby a niektórzy z nich rzucali obelgi pod adresem Murzynów. W szkole tej na 1.500 studentów jest tylko pięciu czarnych.

PREMIER CHRUSZCZOW ZWIEDZAJĄC Hollywood przyjmowany był przez gwiazdy

filmowe m. in. Marilyn Monroe, Zsa Zsa Gabor, Gary Cooper, Ginger Rogers.

MOSKWA

30 DELEGATÓW KRAJÓW EUROPEJS-KICH będzie studiowało przez miesiąc w Moskwie zasady organizacji zdrowia publicznego w Zw. Radzieckim. Odbędzie się to w ramach konferencji europejskiego biura światowej organizacji zdrowia.

BADANIA W ZWIĄZKU Z DOTarciEM „LUNIKA II” na Księżyc wykazały, że warstwa pyłu na Księżycu wynosi zaledwie 20-30 centymetrów.

NIEDALEKI JEST CZAS KIEDY BĘDZIE MOŻLIWE stworzenie życia w martwej materii — oświadczył przewodniczący Akademii Nauk ZSRR Nieśmiejawan.

SALA OBRAD NA 6000 OSÓB będzie wkrótce wybudowana na Kremlu w Moskwie. Po raz pierwszy od roku 1934 zostanie wybudowany na Kremlu nowy budynek. Dotychczasowa sala obrad Najwyższej Rady mieści 3000 osób i jest za mała na wielkie kongresy i zebrania.

SIEDMIOGODZINNY DZIEŃ PRACY DLA ROBOTNIKÓW i urzędników, sześciogodzinny dla pracowników podziemnych będzie wprowadzony w ZSRR w roku 1960.

OBSERWATORIUM ASTRONOMICZNE we Lwowie zdołało zrobić zdjęcie zetknięcia się „Lunika II” z Księżycem.

PEKIN

UDOSKONALONY MÓZG ELEKTRONOWY WYPRODUKOWANO w Chinach. Może on rozwiązać 10.000 operacji na sekundę i rozwiązał już wiele problemów dotyczących wyrzucenia sztucznego satelity.

BOMBAJ

150 1RUPÓW WYDOBYTO PO WYLEWIE rzeki Tapti, który zniszczył miasto Surat położone w odległości 250 km. od Bombaju.

PREMIER NEHRU WRAZ Z DWUNASTO-OSOBOWĄ delegacją udał się z oficjalną wizytą do Iranu.

WIZYTA CHRUSZCZOWA

UWAGA całego świata skupia się w ciągu kilkunastu dni na Stanach Zjednoczonych, gdzie premier Chruszczow podejmowany jest przez prezydenta Eisenhowera. Wszyscy zdają sobie sprawę z historycznego znaczenia tej wizyty i z roli jaką może ona odegrać w utrwaleniu pokoju, zaprzestaniu zimnej wojny i unormowaniu stosunków międzynarodowych w świecie. Atmosfera, w jakiej zaczęła się ta wizyta świadczy właśnie, że osiągnięcia tych celów jest jej zamierzeniem.

Premier Chruszczow w niezliczonych przemówieniach i wypowiedziach mówił o swych pokojowych intencjach, o szczerości i dobrej woli, z jaką przybył do Stanów Zjednoczonych aby przeprowadzić rozmowy mające doprowadzić do porozumienia. „Przybywamy do was z sercem otwartym” — „Nasze kraje są zbyt potężne abyśmy się mogli kłócić z sobą” — „Jesteśmy zgodni co do konieczności utrzymania pokoju” — oto kilka tylko z wielu wypowiedzi premiera Chruszczowa.

Prezydent Eisenhower ze swej strony mówił między innymi: „Wiem, że przybywacie tu, aby lepiej zrozumieć nasz system i nasz naród” — „Musimy się opierać na faktach i na prawdzie” — „Premier sowiecki stara się określić bazę porozumienia”.

Cała prasa opisuje dokładnie każdą godzinę pobytu premiera Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych, rejestruje każdą jego

wypowiedź, określając to spotkanie jako „rewolucję dyplomatyczną w stosunkach międzynarodowych”, jako „decydujący punkt zwrotny w zimnej wojnie”.

Choć najważniejsze rozmowy polityczne między premierem Chruszczowem a prezydentem Eisenhowerem odbędą się dopiero pod koniec wizyty, już dziś snuje się domysły na temat porozumienia. Były premier Mendes-France tak pisze na ten temat w tygodniku „Express”:

„W trakcie przyszłych dyskusji, każdy z dwóch super-wielkich będzie się oczywiście starał osiągnąć stanowisko stawiające go w lepszej pozycji w tej nowej próbie. Ale najpierw stwierdzą oni, że nawet jako rywale mają zgodne pragnienie, przynajmniej na pewien okres, zmniejszenia napięcia i ryzyka wojny, ustabilizowania sytuacji w pewnych rejonach, uniknięcia rozszerzenia broni atomowej i tak dalej. Nad tymi sprawami będą prowadzić rokowania — ostrożnie i powoli ale uporczywie. Bo będą oni rokować. Kpią z nas ci, którzy z dyplomatyczną hipokryzją głoszą, że nie będzie rokowań. Jeżeli za kilka miesięcy Chruszczow i Eisenhower zgodzą się co do choćby tymczasowego statutu Berlina lub co do choćby ograniczonego rozbrojenia lub co do procedury uregulowania sytuacji dyplomatycznej Chin lub też co do uspokojenia niepokoju na Bliskim Wschodzie — któż będzie mógł sprzeciwić się ich propozycjom,

propozycjom które będą równały się prawie decyzjom?”

Wizyta premiera Chruszczowa w Nowym Jorku złączyła się z wielkim wydarzeniem, jakim było zabranie przez niego głosu w ONZ i przedstawienie planu rozbrojenia powszechnego.

Plan ten przewiduje całkowite rozbrojenie w ciągu czterech lat i w trzech etapach. Wojska ZSRR i USA sprowadzone by były do liczby 1.750.000 ludzi; Wielkiej Brytanii i Francji do 650.000. Wszystkie bazy wojskowe za granicą byłyby zniszczone. Nastąpiłaby likwidacja broni atomowej, pocisków z dalą kierowanych i lotnictwa wojskowego.

Ten wielki plan, którego realizacja wprowadziłaby prawdziwy przewrót w sytuacji na całym świecie, wychodzi naprzeciw poprzednim propozycjom państw zachodnich.

Premier Chruszczow gotów jest również dyskutować na temat planów rozbrojenia w mniejszym zakresie, jeżeli ta jego propozycja byłaby nie do przyjęcia przez zachodnie mocarstwa.

Również minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii przedstawił w ONZ plan rozbrojenia w trzech etapach zaczynający się od zakazu prób broni atomowej a kończący się stworzeniem międzynarodowego organu kontrolnego dla utrzymania pokoju. Nad planami tymi potoczy się niewątpliwie ożywiona dyskusja, ale istnieje nadzieja, że z dyskusji tej wynikną decyzje korzystne dla całej ludzkości i dla pokoju światowego.

LONDYN

KRÓLOWA ELŻBIETA OGŁOSIŁA rozwiązanie parlamentu co oznacza oficjalne rozpoczęcie kampanii wyborczej. Wybory odbędą się 8 października.

47 GÓRNIKÓW ZGINEŁO W STRASZNEJ katastrofie kopalnianej koło Glasgow w Szkocji.

KSIĄŻĘ d'ARGYLL, pierwszy par Szkocji, zamknął przed swoją żoną drzwi swego zamku za to, że zabrała mu ona dwa bumerangi i słułka ulubione płyty.

RZYM

PREMIER SEGNI I MINISTER SPRAW ZA-GRANICZNYCH PELLA udali się w podróż oficjalną do Turcji.

52 OSOBY ZOSTAŁY ZABITE, 15 RANNYCH wskutek zaważenia się świeżo wybudowanego domu w miejscowości Barletta koło Bari. Architekt, który budował dom został aresztowany.

ALPINISTA WŁOSKI BONATTI osiągnął Mont Blanc po raz pierwszy od strony zwanej „de Gusfeldt” ponad lodowcem Brenva.

W JEDNYM Z KIN W NEAPOLU powstała panika po stłuczeniu szyby w oknie. Publiczność myśląc, że dom się wali zaczęła uciekać. Dwie osoby ranne.

GENEWA

250 UCZONYCH z 28 KRAJÓW obradowało nad tajemnicami materii na międzynarodowej konferencji Europejskiego Centrum Badań Atomowych.

TORONTO

SZEŚĆ OBRAZÓW REMBRANDTA, HALSA I RENOIRA wartości 650 tysięcy dolarów zostało skradzionych z galerii sztuki w Toronto w Kanadzie.

KOREA

240 ZABITYCH, 200 RANNYCH I 500 ZAGINIONYCH — oto bilans strat spowodowanych huraganem, który nawiedził południową Koreę.

GROŹNY POŻAR ZAMKU KRZYŻACKIEGO

OSMALONE kikuty kominów, zwęglone belki, zgłiszczą ruiny — oto co zostało z części tak zwanego średniego i niskiego zamku w Malborku. Cenny zabytek historyczny — średniowieczna stolica Zakonu Krzyżowego, znajduje się w tej chwili w opłakanym stanie.

W nocy z 7 na 8 września br., jak już podaliśmy, na terenie Zamku Malborskiego wybuchł pożar. W chwili, gdy zauważono ogień, płonęły wysokie dachy północno-wschodniego skrzydła tak zwanego zamku średniego. Niemal natychmiast ruszyli do akcji strażacy malborscy, ale suche krokwie i deski konstrukcji dachowej paliły się jak zapalki. Ogień z coraz większą siłą przenosił się na sąsiednie budynki.

W Zamku znajdowało się w tym momencie czterech turystów i portier miejscowego schroniska PTTK. Niewiele brakowało, aby szalejący żywioł pochłonął pierwsze ofiary w ludziach. Cała piątka spała głębokim snem. Uratowali ich z płonących murów dopiero strażacy.

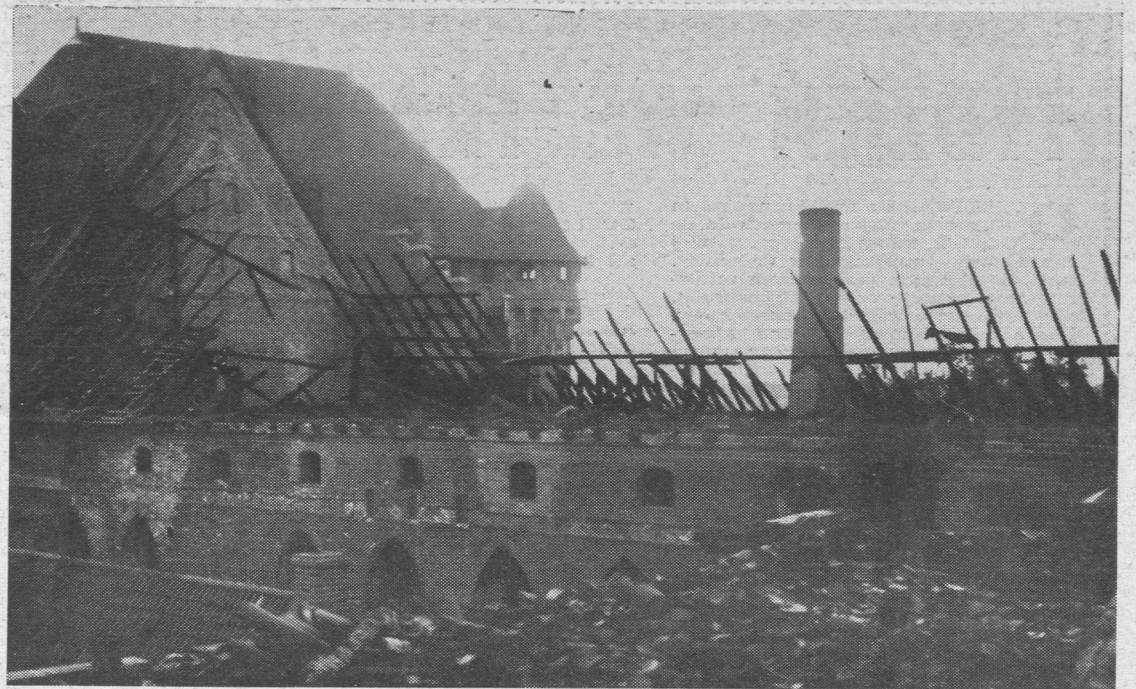
Akcja ratunkowa była bardzo utrudniona. Zamek jest, jak wiadomo, otoczony głębokimi fosami i okalającą go rzeką Nogat. Na pomoc strażakom malborskim przybyły wkrótce oddziały straży pożarnej z terenu całego woje-

wództwa, straż wojskowa, oddziały ochotniczej straży pożarnej — w sumie około 400 ludzi.

Rozprzestrzenianiu się pożaru pomagały jeszcze wybuchy (czy jak twierdzą inni świadkowie — tylko jeden wybuch) — przypuszczalnie jakiegoś starego niewypału — pozostałości z ostatniej wojny. Zapalił się dach kaplicy św. Wawrzyńca, Dom Turysty PTTK, kilka okolicznych drzew, ogień zagrażał budynkom mieszkalnym tak zwanego podzamcza.

Pięć godzin trwała walka z żywiołem. Spłonęło około 4.000 metrów kwadratowych dachu. Straty oblicza się na około 13 milionów złotych. Wprawdzie najważniejsze obiekty Zamku Malborskiego zostały uratowane, ale wielu cennym zabytkom grozi jeszcze w dalszym ciągu zniszczenie. Stare stropy dolnych kondygnacji spalonego zamku uginają się pod zwałonymi zgłiszczami i wodą z sikawek. Przepalone i przemoknięte jest gotyckie sklepienie (jedno z trzech w Europie) nad wielkim refektarzem. Grozi zwaleniem stropu sali rycerskiej i ściany tak zwanej infirmerii — czyli pokrzyżackiego szpitala i zarazem domu dla starców.

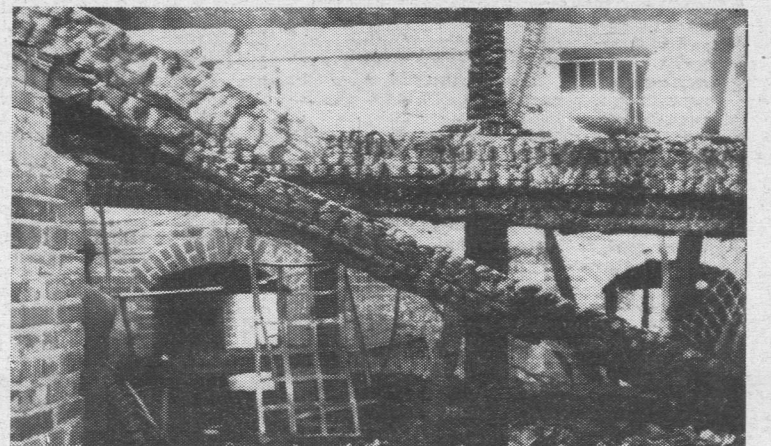
Przyczyny wybuchu pożaru bada obecnie prokuratura. Mimo jednak krążących pogłosek o sabotażu, obecne wyniki śledztwa pozwalają już w tej chwili wysunąć



przypuszczenie, że Zamek zapalił się na skutek złej instalacji elektrycznej.

Pożar historycznego zamku wywołał wielkie poruszenie w kraju. Ministerstwo Kultury i Sztuki wyasygnowało na zabezpieczenie zagrożonych budynków milion złotych. Spalone części zamku mają być jeszcze przed zimą pokryte prowizorycznym dachem. Wielu historyków sztuki z całego kraju zaoferowało swoją pomoc przy renowacji zniszczonych budynków, a malborskie zakłady pracy zadeklarowały pomoc w postaci środków transportu, materiałów budowlanych i rąk do pracy.

Na zdjęciu: Tak wyglądają obecnie zabytkowe sale zamkowe w zniszczonej pożarem części budynków. Foto: T. Stasiak.



WYNIKI LOSOWANIA W WIELKIEJ LOTERII «TYGODNIKA POLSKIEGO»

W dniu 15 bm. odbyło się kolejne losowanie w wielkiej loterii „Tygodnika Polskiego”. Oto pełna lista wygranych:

I nagroda: Firanki do okien — Pani SZUBZDA J., 42, rue Dailly, DRANCY (Seine) bilet nr 801.

II nagroda: Serweta żółta (na stół) — Kazimierz WOJTKO, Montjoie 319 par ST.-ELOY-LES-MINES (P. de D.) — 581.

III nagroda: Komplet serwetek koronkowych (7 sztuk) — Antoni ZALEWSKI, 67, av. des Moulins, Cité Bayard par BRASSAC-LES-MINES (P.-de-D.) — 826.

IV nagroda: Dzban ceramiczny — Jakub FRANZAK, Lieu dit la Ribère, MASEUBE (Gers) — 554.

V nagroda: Serwetka koronkowa — Bronisław WRÓBEL, Café Alimentation, 75, rue d'Onnaing, ESCAUTPONT (Nord) — 761.

VI nagroda: Kilim na stół — Jan PAWLACZYK, Soirans Fouttrants par PLUVAULT (Cote d'Or) — 867.

VII nagroda: Kilim na stół — Józef PRANIASZ, 32, rue de l'Ermitage, MONTMORENCY (S. et O.) — 509.

VIII nagroda: Komplet serwetek do herbaty (6 sztuk) — Antoni LISIEWSKI, Cité des Jardins, Bat. C. nr 4, MORHANGE (Moselle) — 874.

IX nagroda: Komplet serwetek do herbaty (6 sztuk) — Edward MICHALAK, Villa Etchepherdia, CAMBO LES BAINS (B.-Pyr.) — 983.

X nagroda: Album fotograficzny o Warszawie — Jan KOSCIK, rue Gare d'Eau, COURCELLES-LES-LENS (P.-de-C.) — 701.

Płyty (melodie zespołu splewaczno-tanecznego „Śląsk”): 1. Karol FENGLER, 262, Cité du Madagascar, AUCHY-LES-MINES

(P.-de-C.) — 719; 2. St. POHL, 28, rue Waldeck-Rousseau, DECHY (Nord) — 592; 3. Jan OW CZARZ, „Coiffeur Jean”, 10, rue Pasteur, WAZIERS (Nord) — 591; 4. Jan WRÓBEL, 294, av. des Glycines, LAGNY (S.-et-M.) — 551; 5. Ignacy KARCZEWSKI, 2, rue de la Colière, LONG-LAVILLE (M.-et-M.) — 991; 6. LESNIEWSKA, Clos de Marcoville, app. 324, PONTOISE (S.-et-O.) — 616; 7. Anna TOPKA, 5, rue J.-J. Rousseau, LE GUA AUBIN (Aveyron) — 491.

Serwetka koronkowa: 1. Antoni KUC, 3, rue de l'Yser, BETHUNE (P.-de-C.) — 702; 2. J. JESIEK, 408, Laval par ST.-ELOY-LES-MINES (P. de D.) — 700.

Pudełka rzeźbione: 1. A. JARCZYK, 46, av. Washington, GRENOBLE (Isère) — 619; 2. Józef RADOMSKI, route de Blanche Eglise, DIEUZE (Moselle) — 807; 3. Stanisław LUCZAK, rue C. nr. 15, Nouvelle Cité Sault, FRESNES-SUR-ESCAUT (Nord) — 767.

Kolorowa serwetka na stół: 1. STEPIEN, 13, rue Surcouf, AUBY-LES-DOUAI (Nord) — 643; 2. Jan JAKIMIUK, ST.-GEORGES-DE-MONS (P.-de-D.) — 699; 3. Seweryn BEDNARCZYK, Montmacq par THOUROTTE (Oise) — 542; 4. Julian GAWLAG, 8-bis, rue Denis Papin, DOMONT (S.-et-O.) — 544; 5. Franciszek BESTIAN, 8, rue de la Colière, LONG-LAVILLE (M.-et-M.) — 987; 6. Jan OGON, 37, Cité Villers, FLERS-EN-ESCREBIEUX (Nord) — 640; 7. Franciszek PRZYBYLSKI, 71, rue du Maréchal Joffre, HOU DAIN (P.-de-C.) — 1001; 8. Antoni SŁĘZAK, 56, rue Général Patton, DOM-BASLE (M.-et-M.) — 911; 9. Czesław

JABŁOŃSKI, 176, av. de la République, ST.-DIZIER (Haute-Marne) — 869; 10. D. JOIGNAUT, rue E. Mogin, ROUELLES (Seine-Mar.) — 489; 11. Franciszek DRABINA, 3, Cité Gras Boeuf, CONDESUR-ESCAUT (Nord) — 584.

Wycinanki ludowe pod szkłem: 1. Jan MICHALSKI, 70, quai du Point du Jour, BOULOGNE-BILLANCOURT (Seine) — 654; 2. Robert CHEVENOY, 1-bis, rue de la Cité, DIJON (Cote d'Or) — 855; 3. Stefan DZIUBA, 77, av. Charles-Bautet, CHARLEVILLE (Ardennes) — 567; 4. Stefan LASKOWSKI, 171, rue de la Bassée, LENS (P.-de-C.) — 839.

Kilimek: Stefan JAŁOWICKI, Maison Glaine, LE MARTINET (Gard) — 716.

Pudełka rzeźbione (prostokątne i okrągłe): 1. Lucyna WISNIEWSKA, 50, rue de la Liberation, DIVES-SUR-MER (Calvados) — 690; 2. Michał LOSOWSKI, 5, rue de Rome, TUCQUEGNEUX (M.-et-M.) — 806; 3. Krystyna MRÓZ, 12, rue de Paris, ROISSY-EN-FRANCE (S.-et-O.) — 656; 4. Franciszek KRENTWICZKI, 114, rue Albert Bosme, SEREMANGE (Moselle) — 564; 5. MELNIKOFF, 51, rue Roger Sa-lengro, AULNOYE-AYMERIES (Nord) — 474; 6. Cecylia GIERSZAL, Cité Robert, Rue Erclin nr. 15, MONCHECOURT (Nord) — 522; 7. Franciszek LISIEWICZ, 72, rue Albert Bosmet, SEREMANGE (Moselle) — 693; 8. Jan BIELECKI, 40, rue Gustave Flaubert, CLERMONT-FERRAND (P.-de-D.) — 697.

Bole fajansowe (motywy ludowe): 1. Antoni MIELCAREK, 76, rue Jean-Casimir Perrier, RAISMES-SABATIER (Nord) — 777; 2. Leon DRAPCZYŃSKI, 31, rue de

Tarbes, Cité St. Jean, CARVIN (P.-de-C.) — 887.

Książki: 1. Emilia STANOWSKA, 34, rue Paul-Bert, BOULOGNE (Seine) — 503; 2. Michał ŁUSZCZYK, 4, rue Picardy, BRUAY-EN-ARTOIS (P.-de-C.) — 600; 3. Sarah WASILEWSKA, 10, bld. Pépinière, NANCY (M.-et-M.) — 722; 4. Antoni GAWRON, 10, Grande-Rue, Cité Bayard par BRASSAC-LES-MINES (P.-de-D.) — 820; 5. Franciszek STĘŻEWSKI, 2, rue Centrale, PONT DE CHERUY (Isère) — 718; 6. Aleksander GIBAS, Rue Libercourt C.C.O.P., CARVIN (P.-de-C.) — 794; 7. Stefan OLEJNICZAK, 4, rue du Pont des Comines, LILLE (Nord) — 882; 8. Marian KNUREK, 46, rue Oscar Fanyau, HELLEMMES-LILLE (Nord) — 635; 9. Janina MANIUS, Bellevue du Nord, AWRACQ (Ardennes) — 574.

Talerze ceramiczne: 1. Władysław RARÓG, BELLIGNIES (Nord) — 789; 2. PRAWUCKI, 7, rue Desaix, LILLE (Nord) — 957; 3. Józef ZMUDA, Rue du Fort, Curgies par VALENCIENNES (Nord) — 478; 4. Maria FILIST, 7, rue Gaston Dourdin, ST. DENIS (Seine) — 977.

Broszka: 1. B. MALARA, Les 3 Arcades, HAUTMONT (Nord) — 899; 2. A. PĘDZIWIATR, 30, rue Pasteur, LOURCHES (Nord) — 637; 3. Stefan MŁODZINSKI, 153, Cité Cornuault, EVIN-MALMAISON (P.-de-C.) — 798.

Futerałki do okularów: 1. Albert SWIST, 175, Cité Villers, FLERS-EN-OSCREBIEUX (Nord) — 644; 2. Ludwik HOFFMANN, 18, rue Pierre Mathieu, Arenberg par WALLERS (Nord) — 934.

UWAGA! LOTERIA TRWA. W LOSOWANIU BIERZE UDZIAŁ KAŻDY NOWY PRENUMERATOR I KAŻDY CZYTELNIK, ZGŁASZAJĄCY NOWEGO PRENUMERATORA „TYGODNIKA POLSKIEGO”.

TYDZIEŃ WE FRANCJI

OCZEKIWANA z wielkim napięciem deklaracja algierska generała de Gaulle'a, której treść do ostatniej chwili była utrzymana w tajemnicy, stała się głównym przedmiotem zainteresowania całej opinii francuskiej, przysłaniającą wszystkie inne sprawy. Prawo samostanowienia dane Algierczykom wraz z wyborem między trzema możliwościami: frankizacją, czyli zrównaniem Algierii z Francją, oddzielnym rządem w federacji z Francją i niepodległością nazwaną w deklaracji secesją — jest nowym elementem w rozwoju problemu algierskiego.

„Algieria nie jest więc Francją i jak wszystkie ludy, lud algierski ma prawo sam decydować o swym losie, to znaczy wybrać, jeżeli „zechce drogę niepodległości” — pisze tygodnik paryski „France-Observateur”.

Co prawda generał de Gaulle odmawiał tę ewentualną niepodległość w najczarniejszych barwach i nie wierzył, by Algierczycy ją wybrali. Poza tym nie jest to niepodległość bez zastrzeżeń, gdyż w razie jej wyboru przewodniczący byłby podział Algierii na rejony zamieszkałe przez tych Algierczyków, którzy by chcieli być Francuzami, rejony zabezpieczające swobodny dostęp do Sahary. Ale w każdym razie prawo samostanowienia w stosunku do Algierii zostało postawione w deklaracji generała de Gaulle'a po raz pierwszy. Prawo to zostałoby wprowadzone w życie w cztery lata po pacyfikacji Algierii. Wojna trwa nadal, nie ma mowy o rokowaniach z FLN i tymczasowym rządem algierskim, powstańcy — jak oświadczył generał de Gaulle — mogą tylko złożyć broń i żadna krzywda im się nie stanie.

Wśród głosów aprobaty i dezaprobaty, jakie nastąpiły po deklaracji generała de Gaulle'a, fakt odrzucenia rokowań z FLN wywołał największe zastrzeżenia. Dziennik „Le Monde” pisał w związku z tym: „Zawieszenie broni wydaje się warunkiem podstawowym, od którego zależy cała reszta. Dlaczego więc używa mu się tak mało uwagi? Dlaczego zadawała się zwykłą aluzją do uregulowania „z władzami” i do „pokoju dzielnych”? Czyż przeciwnik może nie pomyśleć o owej „białej chorągwi”, która była przyczyną — czy pretekstem — pierwszej odmowy? Tak czy owak nawa odmowa doprowadziła by nas do walki do ostateczności i do polityki stawiającej na wszystko i nic...”

Na to samo zwraca jeszcze mocniej uwagę oświadczenie Biura Politycznego Francuskiej Partii Komunistycznej, która poza tym odrzuca w całości deklarację generała de Gaulle'a uważając, że odrzucenie rokowań równa się kontynuacji wojny. W tym duchu złożył też oświadczenie radiowe Jacques Duclos, mówiąc między innymi: „Po katerycznej odmowie wszelkich rokowań politycznych z Algierczykami, z którymi trwa walka, generał de Gaulle zamyka drzwi przed zawarciem pokoju... Obietnica samostanowienia w cztery lata po skończeniu wojny, z której zresztą nie widać wyjścia, wydaje się po prostu manewrem obliczonym na uzyskanie czasu, na zmylenie ONZ i na próbę uzyskania przez podstęp, zamieszanie i korupcję tego, co nie może być narzucone siłą”.

Z krytyką deklaracji generała de Gaulle wystąpiły także ugrupowania le-

wicy demokratycznej jak Union de Gauche Socialiste czy U.F.D., podkreślając wartość prawa samostanowienia ale krytykując odrzucenie rokowań.

Z całym innym przyczyn odrzucili deklarację „aktywiści” i deputowani zadowoleni fakt kontynuowania wojny aż do końca ale oburzają się na możliwość secesji Algierii od Francji. Deputowany de Serigny oświadczył z oburzeniem: „...Sześć państwa, dopuszczając zasadę samostanowienia dla części narodu, nie tylko popełnił akt zdrady zaimać jedność samej metropolii, ale jeszcze dał satysfakcję FLN, który od lat stara się by ta zasada zatriumfowała przed instancjami ONZ”. Zapalczywy integracjonista, G. Bidault, powtórzył raz jeszcze: „Jest tylko jedno jedyne rozwiązanie: Algieria francuska”.

Inne partie z mniejszym lub większym entuzjazmem zaaprobowaly stanowisko generała de Gaulle'a. MRP, tak zwana lewica gaullistowska, radykalowie opowiedzieli się za nim całkowicie, socjaliści z pewnymi łagodnymi zastrzeżeniami. Niezależni dość opornie ale uznali jednak generała de Gaulle'a za arbitra w sprawie algierskiej. Komitet Centralny UNR zaaprobował deklarację generała de Gaulle'a, jednakże jedna trzecia członków tego komitetu jest jej przeciwna i stoi na stanowisku integracji. Deputowany Delbecque wystąpił w tym duchu z oświadczeniem publicznym i dla swego stanowiska uzyskał już poparcie federacji UNR w departamencie Nord.

Grupa malkontentów z różnych partii stojąca na stanowisku integracji Algierii zorganizowała się w „Rassemblement pour l'Algérie Française”. W skład tego zgrupowania wchodziły tacy znani integracjoniści jak Bidault, Duchet, Thomazo, Biaggi i deputowani z Algierii. Jacques Soustelle znajduje się obecnie w podróży po Oceanii ale przed wyjazdem oświadczył, że integracja pozostaje dla niego nadal jedyną drogą rozwiązania sprawy algierskiej. Te rozłamy polityczne w łonie partii zapowiadają zmianę układu większości prorządowej w parlamencie. Gdyby zmiany te poszły zbyt daleko nie wykluczone byłoby rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów.

Jeśli idzie o reakcję na deklarację generała de Gaulle'a w Algierii to armia milicyjna, aktywiści występują ze sprzeciwami i szykują się do ostrzejszych wystąpień. Ludność muzułmańska czeka na dalszy rozwój wypadków, a walki toczą się dalej.

Deklaracja generała de Gaulle'a wywołała żywe echo za granicą. Prezydent Eisenhower od razu wystąpił z jej aprobatą, co zresztą było już ustalone w czasie jego wizyty w Paryżu. Poparli Francję także inni jej sojusznicy. Pod tym względem jedno z zadań tej deklaracji: wpłynięcie na stanowisko różnych państw w ONZ wobec problemu algierskiego zostało w pewnej mierze osiągnięte. Wprawdzie głosowanie nad sprawą algierską w ONZ jeszcze się nie odbyło, wprawdzie grupa państw afrozjatyckich wysuwająca sprawę algierską na forum ONZ w dalszym ciągu trwa w swym zamiarze, a stanowisko państw neutralnych nie jest jeszcze znane, ale istnieje możliwość, że wniosek algierski w ONZ nie uzyska większości.

LIST Z KRAJU

Miły mój!

Ty wiesz, że istnieją wielcy znawcy muzyki ode mnie, i chociaż ją lubię, nie uważam — jak grono zaprzyęszonych entuzjastów — za swój absolutny kulturalny obowiązek być co piątek na koncercie w Filharmonii. Niemniej od czasu do czasu bywam na koncertach.

Na bardzo szczęśliwy pomysł wpadł wydział kultury Stołecznej Rady Narodowej, organizując co niedzielne poranki koncertowe w stóp pomnika Szopena w Łazienkach. Byłem wczoraj z synkiem na takim poranku. Wszystko tu sprzyja wytworzeniu uspaniałego nastroju do słuchania muzyki. Otoczenie starego parku, z którym wiąże się kawał historii Polski, piękna, ale nie upalna jesienna pogoda, no i sam Szopen, wielki, wykuty z kamienia, a jednak delikatny, jakby skłaniający głowę ku pianistce i nadsłuchujący własnych, jakże swojskich dźwięków. Gra się tu tylko Szopena, a melodie roznoszą się szeroko, płyną nad niedzielną odpoczywającą stolicą; grają wybitni pianisci. I muszę ci powiedzieć, że nieoczekiwany raczej akompaniament, świergot ptaków, bynajmniej nie przeszkadza. A nawet warkot samolotu odrzutowego, który chybnął po niebie akurat w momencie potężnego, niskiego akordu, nie stanowił zgrzytu.

Nic dziwnego, że na niedzielne poranki do Łazienek (wstęp jest oczywiście wolny) przychodzą tłumy, a tłumy ludzi. O miejscu na ławce trudno jest nawet marzyć, ale ludzie obsiadają trawniki, młodzi i starzy, gęstymi szpalerami i chłoną muzykę. Dużo i dzieci, które jednak nie przeszkadzają.

Te łazienkowskie koncerty szopenowskie można, jeśli chodzi o nastrój, porównać tylko z szopenowskimi koncertami w Żelazowej Woli, w szopenowskim dworku, gdzie mieści się muzeum wielkiego twórcy i gdzie wiosną kwitną najpiękniejsze bzy w całej Polsce, których mocny zapach oszałamia tak samo, jak płynąca przez otwarte drzwi i okna dworku szopenowska muzyka. Myślę, że Szopen w takiej oprawie, Szopen w Łazienkach czy Żelazowej Woli jest bardziej szopenowski od Szopena z najspanialszych nawet, marmurowych sal koncertowych.

Było to bardzo piękne przedpołudnie w Łazienkach.

Zdawało mi się, że na ten dzień moje przeżycia, zwią-

zane z muzyką są już wy-czerpane, tym bardziej, że nie wybierałem się na wieczorowy koncert w ramach „Warszawskiej Jesieni”, — wielkiego cyklu koncertowego, gromadzącego w Polsce wybitnych muzyków i artystów z różnych krajów. Okazało się jednak, że czeka mnie jeszcze jedno przeżycie, zdecydowanie mniej sympatyczne od pierwszego. Gdy wracalem wieczorem centralnymi ulicami Warszawy do domu, dobiegło mnie nagle jakieś wycie, jakiegoś krzyku z naprzeciwka. Było to tak nieoczekiwane, że wiedziony naturalną ludzką ciekawością, podobnie, jak i inni, już stosunkowo nieliczni przechodnie (już dzień pracy), pośpieszyłem naprzeciw. Ujrzałem

tłumy, uczestniczący w Warszawskiej Jesieni — zdemonstrować na ulicach stolicy w ten przedziwny sposób swoje umiłowanie dżezzu. A jak mi opowiadała córka moich przyjaciół, która była na tym koncercie dżezowym, na sali wyglądało to mniej więcej tak samo. Wycia, krzyki, a nawet próby streap-teasu przez jakiegoś rozochoczonego i pijanego młodzieńca.

Milicja położyła kres temu pochodowi półpijanych kretynów. Miała rację. Ludzie pracy w Warszawie wcześniej kładą się spać nie trzeba im przeszkadzać, nie trzeba też straszyć dzieci.

Otóż — jak widzisz, jest muzyka i muzyka. Może działać uszlachetniająco i



Pomnik Szopena w warszawskich Łazienkach.

Łączył wyrostków. W wieku, bo ja wiem, 16 do 20 lat, idących ulicą i wznoszących jakieś niezrozumiałe okrzyki. Niektórzy wywijali marynarkami, niektórzy byli nieostrzeżeni. Rzedziawione gęby, jakieś dzikie bityski w oku, niechłujstwo — oto, co rzucało się w oczy.

Z domów, które mijali, wyglądali przestraszeni ludzie.

— Co oni krzyczą? — zapytał mnie starszy pan, który zatrzymał się kolo mnie.

Wzruszyłem ramionami. Dopiero, kiedy mijali nas, można było zrozumieć okrzyki.

Brzmiały one: — Dżez! Dżez! Niech żyje Presley! Sto lat! Sto lat!

Okazało się, że byli to młodzi ludzie, którzy postanowili po koncercie dżezowym — odbywał się on na innej sali, w tzw. Stodole w tym samym czasie, kiedy w Filharmonii koncertowali ar-

odwrotnie. Nie jestem tak, jak niektórzy ludzie wrogiem dżezzu, aczkolwiek, jak na mój gust, jest zbyt krzykliwy. Natomiast rozwydrzone wyrostki, w których wyzwalają się pod wpływem tej kategorii muzyki jakieś dzikie instynkty, są dla mnie nie do zniesienia. Gorzej, że są oni tak głośni i tak narzucający się, choć jest ich stosunkowo niedużo, że wielu ludzi, obserwując ich wyczyny i słuchając ich wrzasków, skłonnych jest do uogólniania ich postawy na całą młodzież. I potem rozlegają się wołania, że młodzież jest zepsuta, bezideowa, rwie się szaty na strzępy itd.

A to ucale nieprawda. Młodzież nasza w ogromnej większości jest dobra, pracowita, bierze serdeczny udział w wielkich pracach, jakie przypadły naszemu pokoleniu.

Pozdrawiam Cię serdecznie.

MARIAN

POMNIK KU CZCI POLSKICH ŻOŁNIERZY

Polacy w Belgii! Pod wysokim projektoratem p. P. Struye, Przewodniczącego Senatu, p. M. Kronacker, Przewodniczącego Izby Reprezentantów; p. O. Vanaudenhove, Ministra Robót Publicznych; p. R. Motz, Ministra Stanu, Senatora; p. L. Cooremans, Deputowanego, Burmistrza Brukseli; p. E. Demuyter, Deputowanego, Przewodniczącego Przyjaźni polsko-belgijskiej, oraz Ambasadora P.R.L. w Brukseli, w obecności Delegacji Wojska Polskiego pod kierownictwem Generała Franciszka Skibińskiego (b. dowódcy III-ej Brygady Strzelców Zmotoryzowanych, wchodzącej w skład Pierzej Dywizji Pancernej)

w niedzielę, 4 PAŹDZIERNIKA 1959 o godzinie 11-ej odbędzie się na cmentarzu w Lommel roczyste odświeżenie POMNIKA KU CZCI POLSKICH ŻOŁNIERZY POLEGŁYCH NA ZIEMI BELGIJSKIEJ. (Pomnik dłuta prof. M. Wnuka) Ufundowany wysiłkiem narodu polskiego wspólnie z jego wychodźstwem w Belgii i wraz ze społeczeństwem belgijskim, pomnik jest wyrazem jedności myśli i uczuć dla tych, którzy poświęcili swe życie w Walce o wolność Ojczyzny i

o wolność ziemi, na której spoczywają. Krew bohaterów żołnierza polskiego nie została przelana daremnie. Polska, o którą walczyli, ziemia od Bugu po Odrę i Nyse, od Bałtyku do Karpat, tętni dziś wyteżoną pracą, którą naród nasz wykują swą przyszłość i zdobywa pozycję oraz szacunek w świecie.

Rodacy! W niedzielę, dnia 4 października podajmy wspólnie z naszymi przyjaciółmi belgijskimi do Lommel w celu wzięcia udziału w uroczystości odświeżenia Pomnika Bohaterów Polskich i zmanifestujemy zgodnie wdzięczność jako naród polski i jego wychodźstwo w Belgii wraz ze społeczeństwem belgijskim żywią dla ofiar poniesionych w walce o wolność przez naszych braci poległych na ziemi belgijskiej.

Staniemy przed pomnikiem w Lommel pod polskimi sztandarami, okrytymi chwałą wiekowej tradycji walk „za naszą i waszą wolność”.

Uwaga: Członkowie Komitetu Organizacyjnego będą przeprowadzać zapisy i udzielać informacji w sprawie godziny oraz miejsca zbiórki.

Komitet Organizacyjny

« KRZYŻACY »

wg. Henryka SIENKIEWICZA

FILM RYSUNKOWY

już wkrótce w « TYGODNIKU POLSKIM »



◆ Manifestacja na Górze św. Anny

Wielki zlot powstańców śląskich i kombatantów II wojny światowej odbył się na Górze św. Anny pod Strzelcami Opolskimi z okazji czterdziestej rocznicy I Powstania Śląskiego i dwudziestej rocznicy najazdu hitlerowskiego na Polskę. Ponad sto tysięcy osób zgromadziło się w potężnym amfiteatrze u stóp pomnika Czynu Powstańczego. W manifestacji brali udział mieszkańcy Opolszczyzny i Górnego Śląska oraz delegaci Związku Bojowników o Wolność i Demokrację ze wszystkich województw. Po złożeniu wieńca i wygłoszeniu przemówień zebrani uccili minutą ciszy pamięć poległych.

Na zakończenie uchwalono jednomyślnie rezolucję, stwierdzającą, że manifestacja „jest jednocześnie wyrazem zdecydowanej woli narodu polskiego utrwalenia pokoju na całym świecie”.

◆ Rodzinne Domy Dziecka

Troskliwą opieką i lepsze samopoczucie mają dzieci-sieroty wychowywane w tak zwanych rodzinnych Domach Dziecka. Obecnie w Polsce istnieje sześć tego rodzaju domów. Prowadzą je małżeństwa, w których przynajmniej jedno z małżonków musi być z zawodu nauczycielem lub wychowawcą. W każdym z takich domów przebywa 12 do 20 dzieci w różnym wieku i różnej płci. Dzieci wychowywane tam będą aż do chwili osiągnięcia pełnoletności. Ministerstwo Oświaty przeprowadza również reorganizację dotychczasowych dużych Domów Dziecka, liczących ponad 100 wychowanków, na placówki znacznie mniejsze, w których przebywać będzie do 50 dzieci. Likwiduje się też tak zwane Domy Młodzieży, gdzie kierowano wychowanków Domów Dziecka po

ukończeniu przez nich 14 lat. Obecnie sieroty wychowywane będą w jednym miejscu od najmłodszych lat, aż do pełnoletności.

◆ Studenci wyższych uczelni w Polsce

Ponad sto tysięcy studentów kształci się na wyższych uczelniach w Polsce. Największym powodem cieszą się Politechniki, gdzie studiuje 32 tysiące młodzieży. Na Uniwersytety uczęszcza 22 tysiące studentów, 23,5 tysiąca młodych ludzi kształci się w Akademii Medycznych, zaś 11 tysięcy uczęszcza do Wyższych Szkół Rolniczych. Pozostała młodzież studencka to słuchacze Wyższych Szkół Ekonomicznych, Pedagogicznych i Artystycznych. Ponadto na studiach wieczorowych i zaocznych kształci się będzie ponad 30 tysięcy pracujących. Wśród tegorocznych absolwentów szkół średnich, którzy rozpoczynają studia w szkołach wyższych, największe powodzenie mają: na Politechnikach — wydział architektury, na Uniwersytetach — wydziały prawa, polistyki, psychologii, biologii i geografii. W bieżącym roku szkolnym ze stypendiów będzie mogło korzystać 60 procent ogółu studentów. Poprawią się też ich warunki mieszkaniowe dzięki oddaniu do użytku czterech nowych Domów Akademickich (dwa w Poznaniu i po jednym w Krakowie i Toruniu).

◆ Cenny aparat medyczny z Danii

Cenny dar od jednej z duńskich firm otrzymało Lotnicze Pogotowie Ratunkowe w Polsce. Jest to aparat do sztucznego oddychania, szczególnie przydatny w wypadkach ratowania ludzi tonących. Może on być jednak wykorzystywany również podczas przewozu chorych, którzy mają trudności z oddychaniem (przy ostrym zapaleniu płuc itp.).

◆ Telewizja na Pomorzu

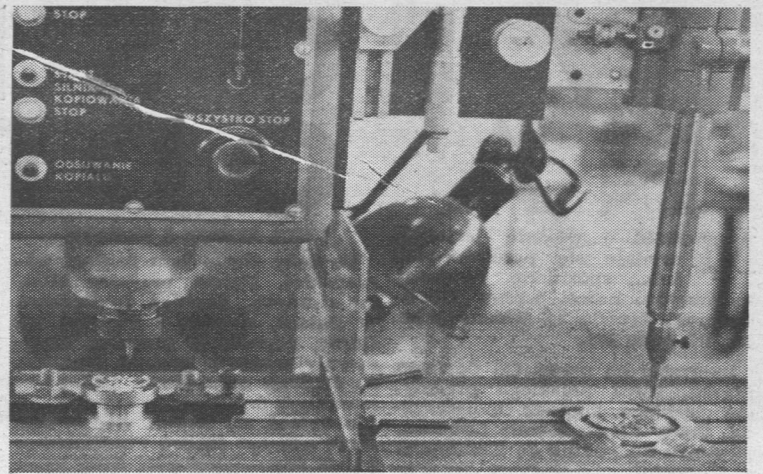
Z inicjatywy społeczeństwa Pomorza buduje się w Trzeciecu pod Bydgoszczą pierwszą w tym województwie stację telewizyjną. Posiadać ona będzie najwyższy w Polsce maszt telewizyjny, sięgający 315 metrów (a więc więcej niż słynna paryska wieża Eiffla) i przekazywać będzie program ogólnopolski w promieniu stu kilometrów. Przewiduje się, że stacja sformalnie pracę pod koniec 1960 roku.

◆ Pod Włocławkiem — gorejące krzaki

Rezerwat niezwykle rzadkich w Polsce roślin znajduje się na przestrzeni dziesięciu hektarów pod Włocławkiem, między brzegiem Wisły a Górnym Szpetalem. Osobliwością wśród nich jest gdzie indziej nie spotykany w kraju tak zwany „gorejący krzak Mojżesza”, którego łacińska nazwa brzmi „diptom”. Krzak ten występuje w Azji Mniejszej. Przesycony on jest bardzo silnie olejkami eterycznymi, zapalającymi się samoczynnie w temperaturze ponad 35 stopni Celsjusza, co tworzy wysoki, jasny płomień, unoszący się nad krzewami. W nagrzanym powietrzu krzew ten kłysz się, a drgania występują szczególnie mocno przed nadaniem zmroku w upalne, parne letnie dni, zwiastując burzę.

◆ Kopalnie i huty w Tatrach

Ciekawa wystawa dawnego tatrzańskiego górnictwa i hutnictwa otwarta została w Zakopanem z okazji XXXII Zjazdu Polskiego Towarzystwa Geologicznego. Już w XV wieku poszukiwano w Tatrach miedzi, srebra i żelaza. Pierwsze wiadomości o hutnictwie na tych terenach są nieco późniejsze i pochodzą z XVIII wieku. Jednak wysokie i nieopłacalne koszty eksploatacji spowodowały, że zarówno górnictwo jak i hutnictwo zaniknęło w Tatrach XIX wieku.



Kopiarka przy pracy. Po prawej wodzik, po lewej frez, wykonujący w metalu kopię modelu.

JEDYNA W EUROPIE kopiuje «na medal»

Polski przemysł obrabiarkowy ma już na swym koncie sporo osiągnięć, które przyniosły mu rozgłos w całym świecie. Miarą tego może być wrastający z roku na rok eksport obrabiarek i zainteresowanie, jakie budzą polskie modele zarówno w krajach wysoko uprzemysłowionych, jak i wstępujących dopiero na drogę industrializacji. W roku 1958 wyprodukowano w Polsce ogółem 15.000 sztuk różnego typu obrabiarek, w roku 1965 ilość ta wzrosła do 25.000 sztuk.

Jedną z ostatnich naprawdę rewolucyjnych nowości przemysłu obrabiarkowego jest frezarka - kopiarka o sterowaniu elektronicznym, „dziecko” Centralnego Biura Konstrukcyjnego Obrabiarek w Pruszkowie. Jest to jedyna tego rodzaju nowość produkowana w Europie — nic więc dziwnego, że wzbudziła ona ogromne zainteresowanie na ostatnich Międzynarodowych Targach w Lipsku i Poznaniu.

Jej „pole działania” — to kopiowa obróbka skomplikowanych powierzchni przestrzennych, przede wszystkim zaś foremek dla przemysłu mas plastycznych. Jak wiemy, przedmioty z tworzyw sztucznych produkowane są w zasadzie masowo przez maszyny-automaty, wyposażone w formy, nadające pożądaną kształt gotowemu produktowi. Aby móc sprostać zadaniu, formy te powinny być wykonane z twardej stali. Jeśli w grę wchodzi bardziej zróżnicowana rzeźba formy, nie udało się jej wykonać na zwykłej tokar-

ce czy frezarce. Stosuje się wówczas tzw. kopiarki.

Praca kopiarki polega na tym, że jedna jej część, zwana wodzikiem, przesuwana się po powierzchni modelu, druga zaś — wrzeczono z narzędziem frezarskim — wykonuje jego dokładną kopię w metalu. Normalnie wodzik wędrując po powierzchni modelu uciska go lekko, często go uszkadzając, zwłaszcza, gdy jest on np. z gipsu lub plasteliny, z której najłatwiej i najszybciej można wykonać model.

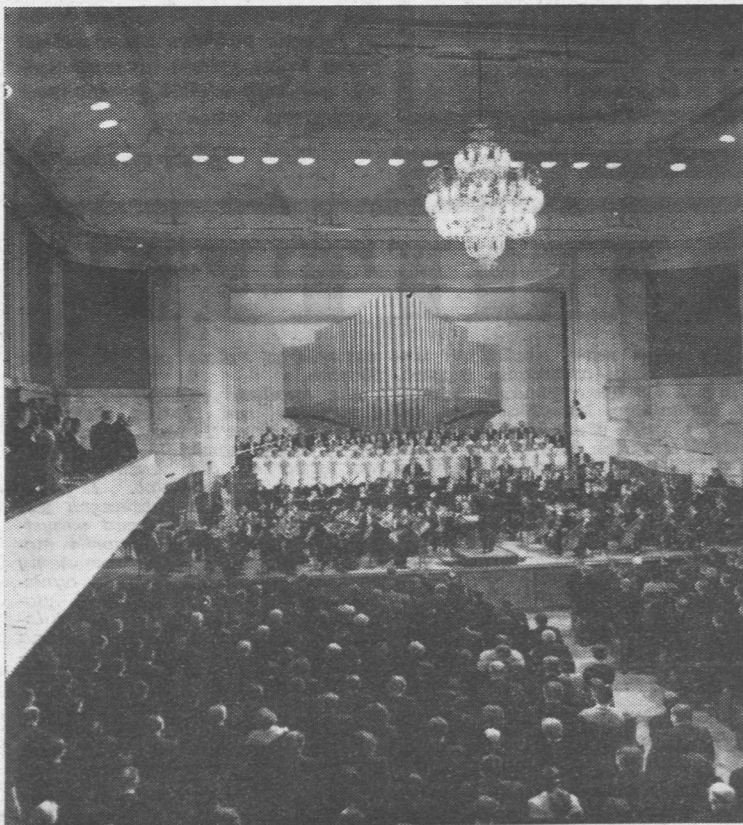
Nowa polska obrabiarka nigdy nie uszkodzi modelu, albowiem wykonuje ona jego wierną kopię uwalniając go od dotykających. Dzieje się to z następującego powodu: wodzik zasilany jest prądem o wysokim napięciu. Pomiedzy wodzikiem a modelem powstają wyładowania iskrowe, które dzięki układowi elektronicznemu kierują ruchami kopiarki. To specjalne urządzenie automatycznie reguluje długość iskry podnosząc względnie opuszczając model, tak, że szczelina między nim a wodzikiem jest zawsze taka sama i wynosi 25 mikronów (0,025 mm). Podczas gdy wodzik „bada” kształt modelu, równocześnie wirujący frez dokładnie odtwarza je w metalu.

Model musi być wykonany z materiału przewodzącego prąd elektryczny lub też pokryty warstwą przewodzącą, np. odpowiednią farbą.

Obecnie przystąpiono w fabrykach do seryjnej produkcji kopiarek o sterowaniu elektronicznym.

(tk)
Zdjęcie: B. KRASICKI

WARSZAWSKA JESIEŃ i rozmowa z Michałem Spisakiem



Orkiestra i chór Filharmonii Narodowej w Warszawie.

W WARSZAWIE zakończył się 20 bm. III Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”. W czasie ośmiu dni trwania Festiwalu na estradzie Filharmonii Narodowej wystąpiło 12 zespołów, 8 dyrygentów i 18 solistów z 24 krajów. W Festiwalu wzięło również udział około 70 zagranicznych krytyków muzycznych, muzykologów i obserwatorów.

W „Warszawskiej Jesieni” wzięło poza tym udział pięć zespołów zagranicznych: Orkiestra Symfoniczna Suisse Romande, Orkiestra Symfoniczna Radia i Telewizji Węgierskiej, Kwartet Parrenin z Paryża, Kwartet im. Beethovena z ZSRR i Kwintet dęty „Gewandhausu” z Lipska. Wśród solistów zagranicznych byli między innymi Severino Gazzeloni (Włochy), Hansheinz Schneberger (Szwajcaria), Andras Simor (Węgry), Basia Retschitzka (Szwajcaria).

W programie Festiwalu wykonano utwory 45 kompozytorów współczesnych, w tym dziesięciu Polaków.

Z kompozytorów polskiego pochodzenia, mieszkających poza granicami kraju, wzięli udział w Festiwalu między innymi Roman Maciejewski z USA, Konstanty Regamey z Szwajcarii i Michał Spisak z Paryża. Warto tu dodać, że w czasie festiwalu, Irena Dübiska

i Eugenia Umińska wykonały suitę na dwoje skrzypiec Spisaka. Było to prawykonanie tego utworu.

Michał Spisak jest popularną postacią wśród polskich muzyków a jego twórczość jest wysoko oceniana. Skorzystaliśmy więc z jego przyjazdu do Warszawy i poprosiliśmy o kilka słów na temat Festiwalu.

— We francuskim świecie muzycznym wiele się mówi o „Warszawskiej Jesieni” — powiedział kompozytor. Zresztą, Festiwal Muzyki Współczesnej zdobył sobie już światowe nazwisko. Ze względu na swój zasięg, świadczy on chlubnie o muzycznej aktywności Polski. Ważne jest również to, że „Warszawska Jesień” jest jedynym w świecie festiwalem, poza festiwalami Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej, bardzo ekskluzywnymi zresztą, łączącym bardzo szczęśliwie awangardowość z popularyzowaniem dzieł współczesnej sztuki

muzycznej, już zrozumiałych dla odbiorcy i włączonych do repertuaru światowego. W związku z festiwalem warszawskim muszę powiedzieć, że polska skromność jest za wielka. Mamy przecież wielkie dzieła oraz zespoły i solistów na światową miarę...

Rozmawiał Cz. Chruściński

Prenumerując

„Tygodnik Polski”

o s z c z e d z a s z :

kwartalnie 120 fr.

półrocznie 340 fr.

rocznie 780 fr.

WIOSNA NA ODRZE

MÓWIC o wiosnie jesienią, wydaje się przedwczesne lub... spóźnione. Niemniej to prawda, nawet wbrew kalendarzowi. Zresztą ta wiosna trwa już od paru lat.

Spojrzenie na mapę. Od Górnego Śląska, serca polskiego przemysłu ciężkiego, poprzez Opolszczyznę, Dolny Śląsk, Ziemię Lubuską, Pomorze Zachodnie do Kumorzów w Szczecinie płynie Odra. To druga nasza wielka rzeka po Wiśle. Odra pozostawia jednak Wisłę daleko w tyle, gdy idzie o stopień zagospodarowania. Wisła to rzeka jeszcze dzika, prawie niedostępna nowoczesnej żegludze, Odra to świetnie zagospodarowana arteria komunikacyjna, sek w tym, że jej możliwości ekonomiczne nie zostały jeszcze przez nas w pełni wykorzystane.

Cofnijmy się pamięcią do roku 1945. Wojna pozostawiła na Odrze zniszczenia straszliwe. Niemal wszystkie budowle hydrotechniczne były w ruinach, zarówno wielkie zbiorniki magazynujące wodę na okres suszy, jak śluzy i jazy. Urządzenia w portach, magazyny, baseny przeładunkowe były zdemastrowane niemal kompletnie. Koryto Odry wypełniały setki wraków holowników rzecznych i barek najróżniejszej wielkości. Na domiar szlak wodny przegradzały dziesiątki zwalonych konstrukcji mostów przerzucanych przez Odrę. Nasza gospodarka na Odrze trzeba było rozpocząć niemal od zera.

Od razu zabrano się do tego z wielką energią. W kilka miesięcy po wyzwoleniu Ziemi Zachodnich przystąpiono do organizowania żeglugi na Odrze, do odbudowy jej zniszczonego potencjału. Akcja odbudowy postępowała sprawnie, państwo przeznaczyło na ten cel znaczne środki, sprawa rozwoju żeglugi na Odrze znalazła liczny zastęp wybitnych fachowców, pełnych entuzjazmu dla podejmowanego zadania. Po paru latach żegluga na Odrze rozwinięła się już znacznie. Odbudowano wszystkie urządzenia hydrotechniczne na szlaku wodnym, przywrócono do dawnych funkcji porty odrzańskie, tabor pływający wzbogacił się o importowane z zagranicy holowniki, na stocznicach i warsztatach remontowych przywracano do służby barki wydobyte z dna rzeki. Zarysował się ambitny program dalszego rozwoju żeglugi na Odrze.

LATA CHUDE I TŁUSTE

To były tłuste lata żeglugi odrzańskiej. Potem przyszło kilka lat chudych. Żegluga śródlądowa w Polsce, a więc i żegluga na Odrze, popadła w nielaskę. Znajdowały wówczas posuch poglądy, że żegluga śródlądowa jest przestarzałym środkiem transportu, że nie opłaca się inwestować w budowę nowego taboru przewozowego, w rozbudowę sieci dróg wodnych.

Gdy po Październiku zabrano się do usunięcia pewnych anomalii i dysproporcji gospodarczych, narosłych w poprzednim okresie, zwrócono uwagę na żegluga śródlądową. Siłą rzeczy Odra znalazła się na pierwszym planie. Na kierownicze stanowiska w żegludze śródlądowej wrócili dumni rzetelni fachowcy, którzy przeprowadzili uzyskanie niezbędnych kredytów, zabrali się do opracowywania szerszych programów rozwoju odrzańkiej żeglugi. Ich działalność wsparli postawie do Sejmowej Komisji Ziemi Zachodnich, którzy dołożyli wiele starań aby zamarły chwilowo ekonomicznej potencjał Odry ożywił i rozwinął.

Dwa razy obradowała nad Odrą we Wrocławiu, Opolu, Gliwicach, Szczecinie Sejmowa Komisja Ziemi Zachodnich. Zapoznawała się na miejscu z sytuacją na Odrze, podejmowała uchwały, które ułatwiły centralnym władzom gospodarczym właściwe postawienie sprawy aktywizacji Odry.

Przed rokiem dokonał się akt przełomowy. Podjęto po raz pierwszy po wojnie wielkoseryjną budowę nowoczesnego motorowego taboru. Pierwsze jednostki zbudowane według projektu wrocławskich konstruktorów, weszły już do służby. Z każdym miesiącem zwiększa się ilość nowozbudowanych barek motorowych, zwiększają się możliwości przewozowe odrzańkiej flotyli.

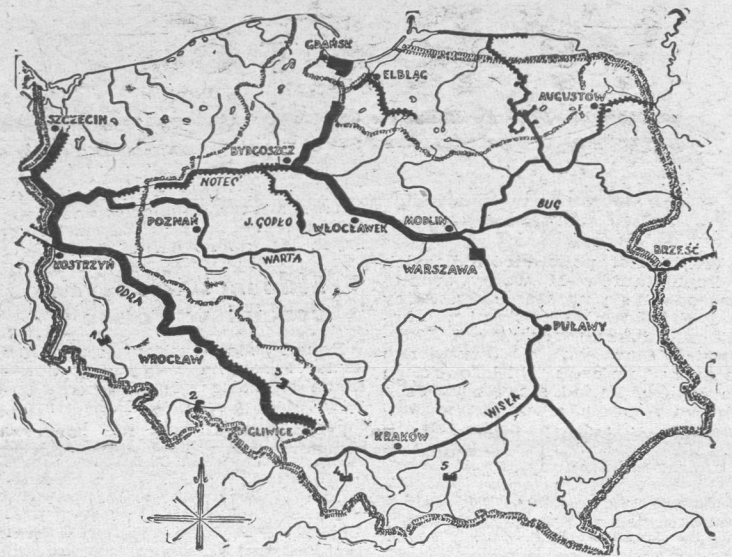
Oczywiście gdy mowa o aktywizacji Odry, potrzebne jest spojrzenie szersze, potrzebny jest program ujmujący cały zespół zagadnień, a więc nie tylko sprawy samej żeglugi ale również i gospodarki wodnej, energetyki, zabezpieczenia przeciwpowodziowego. Taki program opracowano już przed rokiem na okres najbliższego dwulecia, ukończono już opracowywanie programu wieloletniego. Bardzo duże znaczenie ma działalność powołanej latem tego

roku specjalnej rządowej komisji do spraw zagospodarowania Odry. Otrzymała ona szerokie pełnomocnictwa i zapewnienie uzyskania wszystkich niezbędnych kredytów i środków materialnych, tak by potencjał ekonomiczny Odry mógł być już w najbliższych latach wykorzystany w całej pełni, na miarę potrzeb gospodarki ogólnonarodowej.

PIERWSZE ZADANIE

Pierwsze najpilniejsze zadanie to budowa nowego taboru. Do roku 1965 flotyli odrzańska wzbogaci się o ponad dwieście nowoczesnych barek motorowych, co pozwoli jej zwiększyć kilkakrotnie usługi przewozowe. Zapotrzebowanie przemysłu, zwłaszcza górnośląskiego przemysłu chemicznego, węglowego, wzrasta z roku na rok, koleje nie są już w stanie w pełni sprostać zadaniom wiązania Górnego Śląska z portem Szczecińskim. To jest wielka szansa i perspektywa Odry.

Warto powiedzieć zarazem o rysujących się zamierzeniach inwestycyjnych w zakresie dróg wodnych w rejonie Gliwic i Kędzierzyna. Studiuje się możliwość przedłużenia Kanału Gliwickiego w głąb górnośląskiego okręgu przemysłowego, przygotowuje się rozbudowę sieci wodnych w rejonie wielkich zakładów chemicznych Kędzierzyna. Będzie to miało najbardziej praktyczne znaczenie dla lepszego powiązania Górnego Śląska z portem w Szczecinie, oraz lepszego zaopatrzenia rolnic-



Drugi wodne w Polsce.

stwa nadodrzańskie w nawozy sztuczne produkowane w wielkim kombinacie w Kędzierzynie.

Bardziej odległe zamierzenia to skrócenie drogi z Górnego Śląska do rejonu Poznania, przystępuje się mianowicie do studiów nad wybudowaniem kanału łączącego Odrę z Wartą krótszą drogą biegnącą spod Głogowa do Śremu pod Poznaniem Wreszcie wchodzą w końcową fazę przygotowania do budowy nowych zbiorników retencyjnych w rejonie górnej Odry oraz Nysy Kłodzkiej. Pozwoli to wyeliminować całkowicie letnią przerwę nawigacyjną, zdarzającą się niemal co roku.

POŁĄCZENIE Z DUNAJEM

Z natury rzeczy — wystarczy spojrzeć na mapę — Odra jest predysponowana do odgrywania znacznie poważniejszej roli niż

tylko arterii komunikacyjnej we wnętrzu krajowej. Odra już dzisiaj jest wykorzystywana dla przesyłania towarów z Polski na Zachód, przede wszystkim do Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Jednocześnie rysuje się widoki na rozpoczęcie przewozów towarowych do portów rzecznych Europy zachodniej. Po paroletniej przerwie powróciła na Odrę bandera czechosłowacka, zwiększają się przewozy towarów dla krajów bałkańskich, wreszcie — to nie jest już dzisiaj tylko pobożne życzenie — zbliża się moment podjęcia ostatecznych decyzji w sprawie budowy drogi wodnej Odra-Dunaj.

Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej krajów socjalistycznych posiada na swoim stole obrad odpowiednio studia ekonomiczne i techniczne, uzasadniające ogromną celowość powiązania Odry z Dunajem, Morza Bałtyckiego z Morzem Czarnym. Oczywiście leży to w interesie nie tylko Polski, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. To także interes Węgier i Bułgarii, Austrii i Jugosławii, Rumunii, może nawet krajów skandynawskich.

Wiosna na Odrze nie jest słowem bez pokrycia. Fakty dowodzą, że właśnie po powrocie Odry w granice Polski ta marginesowa w ramach państwa niemieckiego przed wojną arteria komunikacyjna, uzyskuje wielkie perspektywy naturalnego rozwoju.

Ignacy Rutkiewicz

POLSKIE BIURO PRAWNE M. ZONAND

(Istnieje w Paryżu od 1926 r.)

49, Faubourg Saint-Martin, 49 — PARIS (10)
Tel.: NOR 21-00. Metro: Strassbourg-Saint-Denis

załatwia szybko wszelkie sprawy sądowe, ślubne, rodzinne, podróże, handlowe, wypadkowe, zatargi, kłótnie, naturalizacje, metryki urodzenia, akta śmiertelne, testamenty, sprostowanie rodzin, pełnomocnictwa dla dzierżawy, kupna, darowizny lub sprzedaży nieruchomości spadkowych w Kraju; podania i skargi do władz oraz tłumaczenia dokumentów we wszystkich językach. Porady listowne lub osobiste codziennie od godziny 2 do 6 po południu.

Z NOTATNIKA WĘDROWCA

BYŁO to w Wersalu. Nocowaliśmy z żoną na campingu. Wśród setek okazałych namiotów i karawanów nasz mały, zielony i śpiżasty namiotek harcerski wyglądał dziwnie. I dziwnie wyglądały widocznie litery „PL” na samochodzie tak wielu bowiem ludzi przyglądało im się z zaciekawieniem i z zastanowieniem. Zaspakajaliśmy ciekawość każdego kto o to pytał: „C'est la Pologne”. Z Polski przyjechalismy na urlop do Francji, przez kilka tygodni wódczyli się po campingach i trafili — rzecz oczywista — także do Wersalu.

Peunego ranka, stojąc przy wodociągu i czekając cierpliwie aż pewna przyjemna dziewczyna skończy mycie nóg (bardzo zresztą zgrabnych i... czystych) ujrzałem nagle jej uśmiech i ustyszałem skierowane do mnie słowa:

— Quel primitif!

— Oui — odrzekłem grzecznie.

„QUEL PRIMITIF”

Ale pomyślałem co i nnego. A co — zaraz opowiem.

KIEDY w letnie soboty wracam w Warszawie z pracy do domu suczka moja, Dżina — z rasy seterów irlandzkiej — wita mnie inaczej niż zwykle. Dłużej trwa obskakiwanie, obliźwanie, intensywne merdanie bujnym złotym ogonem, a gdy uda jej się złapać moją rękę nie puszcza jej przedko. Po uroczystym powitaniu nie wraca na swój fotel. Towarzyszy mi krok w krok: opowiadając swoim popiskiwaniami o tym, że szykuje się coś przyjemnego. Widziła na własne ślupia, że jej pani i moja żona zapakowały namiot, związała wędki, pakowała konserwy. To znaczy, że będzie las, rzeka, wspólne z nami spanie w namiocie — to wszystko co Dżina tak bardzo lubi. I my również.

Kolację — czyli diner — jadamy już w gąszczu leśnym, nad brzegiem jeziora lub rzeki.

Quel primitif! — krzyknęłaby z przerażeniem moja miła znajoma sprzed wodociągu wersalskiego, gdyby nas tam ujrzała. Bo rzeczywistość: nie ma ani składanego stołu, ani krzesła, ani światła elektrycznego, ani wodociągu. Rozpostarty na łonie matki-ziemi koc spełnia tu wszystkie funkcje urządzeń domowych. Leży na nim obrus, stoją garnki, talerze, wszystko z czego spożywamy usmażone na ogniu grzyby dopiero co własnoręcznie zebrane lub ryby własnoręcznie złowione. Dookoła ani jednej żywej duszy. Cisza, cisza, cisza. Słychać niemal jak gwiazdy szepczą między sobą.

GDY wędrowaliśmy po szosach doliny Loary, po alpejskich szlakach drogi napoleońskiej po cudownym Cote d'Azur, szukaliśmy nieraz takiego zakątka ziemi, na którym moglibyśmy być trochę sam na sam z przyrodą. Nie znajdowaliśmy. Przed nami samochody. Za nami samochody.

Albo: przed nami oświetlony namiot, za nami oświetlony namiot, z prawa i z lewa namioty, namioty. Szukaliśmy kawałka ziemi, na którym nie styszelibyśmy i nie widzieli niczego co jest wytworem cywilizacji. Nieraz dostrzegaliśmy w dali coś takiego. Odrzaliśmy się wtedy od szosy, skręciliśmy w boczną drożkę pełną nadziei na wypoczynek. Już — już zdawało się, znaleźliśmy spokojny brzeg, gdy zatrzymała nas tabliczka obwieszczająca „chemin prive”.

Początkowo dziwił się się campingującym Francuzom, że spożywają śniadania tuż przy ruchliwych szosach. Teraz przestaliśmy się dziwić.

Wostatnich kilku latach campingowanie stało się w Polsce niestychanie powszechne — także wśród robotników. To co czynimy my — ja z żoną — czyni co tydzień kilkadziesiąt tysięcy rodzin co najmniej. I przez cały czas urlopu. Bo też

warunki w Polsce są po temu idealne.

Nie spotkasz jak długa Polska i szeroka ani jednej tabliczki „chemin prive”. Lasy, rzeki, jeziora, brzeg morski — wszystko to stoi otworem dla każdego, kto pragnie rozbić namiot. I pełno też tych namiotów rozsianych jest po wszystkich lasach, nad wszystkimi brzegami rzek, jezior i morza. Gdy wieczorem rozpalamy nad samym brzegiem małe ognisko odpowiadają nam rychto „dobry wieczór” ogniki na pół kilometra, kilometr, dwa, trzy, na przeciętym brzegu. Ale nie zaglądamy do siebie nawzajem, nie zaskakujemy siebie błogiego spokoju — chyba, że komuś zabrakło zapalek, papierosa, lub zachorował. Chłop przechodzący obok rano przywita cię tradycyjnym „Niech będzie pochwalony” — przyjmie Twoje „na wieki wieków” i pójdzie dalej. Chyba że zapytasz o

ROMAN JURYS

WRÓG W BUTELCE

STATYSTYKA powiada, że w Polsce na każdego obywatela przypada 3,7 litra czystego alkoholu rocznie. Jeżeli zaś specyficzną wymowę statystyki przetłumaczymy na język praktyczny, jeżeli ograniczymy ją tylko do pijących, a więc (założmy) do dorosłych i mężczyzn, to na jednego obywatela wypadnie średnio 11 litrów alkoholu czystego o wysokim 98 stopniowym stężeniu.

Inaczej mówiąc jeden litr na miesiąc, zaś w przeliczeniu na wódkę — nawet dwa litry.

Liczy takie pozornie niewiele, mówią. Zapytajmy jednak co myślą o tym specjaliści.

EKONOMISTA :

Wskutek pijaństwa gospodarka państwa traci dziesiątki milionów złotych rocznie wskutek absencji chorobowej pracowników, wskutek niedbałości w pracy, wypadków przy pracy, zniszczonych surowców i maszyn.

Szczególnie jaskrawy przykład mamy w wypadkach drogowych, z których 40 procent wynika z pijaństwa. Tysiące zabitych i pokaleczonych, tysiące rozbitych samochodów i wiele innych strat — oto paroletnie żniwo alkoholu tylko na szosach i ulicach kraju.

LEKARZ :

Zrzuwane organizmy, zmniejszona odporność na choroby, złe funkcjonowanie niektórych narządów, szczególnie żołądka, jelit, wątroby, nerek, zaburzenia psychiczne. W dalszych skutkach alkoholizmu widać ponure skutki dziedziczenia: tysiące upośledzonych umysłowo i fizycznie dzieci, niedorozwiniętych, albo trudnych do wychowania — potencjalnych idiotów, albo przestępców, którzy stanowią błądzący grzebią dla społeczeństwa i gospodarki. Dla nich to trzeba z góry przewidywać budowę specjalnych szpitali czy miejsc odosobnienia, albo budowę nowych więzień.

Ogólnie biorąc — pijaństwo to problem degeneracji człowieka.

SOCJOLOG :

Dramaty osobiste, rodzinne i społeczne to nieuchronne skutki pijaństwa. Alkoholik łamie życie sobie, staje się wyrzutkiem społeczeństwa, powoduje rozbić rodziny, staje się ciężarem społecznościami. Zmniejsza się i niknie jego użyteczność dla państwa i narodu. Alkoholik staje się rozsądnym zła i wprowadza rozluźnienie dyscypliny społecznej.

PROBLEM NIE NOWY, ALE CIĄGŁE AKTUALNY

Polacy piją dużo, to niestety ma już swoją tradycję. I piją trunki przede wszystkim mocne — a więc wódki o mocy powyżej 40 stopni alkoholu. Piją przy każdej okazji i to jest kanonem towarzyskiego życia.

Niepiękną zaś tę tradycję skwapliwie wykorzystywał okupant hitlerowski, widząc w alkoholu znakomity sposób na szybkie zdegenerowanie ludności, na pozbawienie jej godności i odporności psychicznej czy fizycznej. Niemcy metodycznie rozpijali ludność wyznaczając każdemu z pracujących litr czy więcej alkoholu miesięcz-

nie i obniżając ceny alkoholu, jednocześnie zaś wydzielając głodowe porcje żywnościowe. Nie zwalczali również i potajemnego wytwarzania alkoholu, znacznie gorszego dla zdrowia. W tych warunkach alkohol stawał się łatwo dostępną trucizną, dającą szybkie zapomnienie koszmarnych przeżyć, złudne oderwanie się od rzeczywistości.

Jak walczyć z tą plagą, jakie wybrać środki, aby nie powtarzać błędów, które czyniono dotychczas na całym świecie?

Wprowadzić prohibicję, jak to było w Ameryce? Wtedy skutki będą nie lepsze niż od samego pijaństwa. Rozwinie się potajemna, pokątna produkcja domowa alkoholu, znacznie groźniejszego dla zdrowia niż alkohol z dozowanych przez państwo wytwórni. Rozwinie się potajemny handel.

Zmienić tradycję? Tak, ale jakim sposobem. Nie można przecież w krótkim czasie zmienić tego, co narastało przez wieki całe.

Takie oto problemy zaprzatają umysły w Polsce i są przedmiotem troski ludzi, patrzących na zło obecne i zło, rysujące się w przyszłości.

W każdym razie akcja walki z wrogiem w butelce już jest w toku i choć rozpoczęta przed paroma zaledwie laty, daje pomyślne wyniki.

JAK POLSKA WALCZY Z ALKOHOLOWIZMEM?

Podstawą szerokiej akcji przeciwalkoholowej jest ustawa sejmowa z 1956 r. Mówi ona, że należy wszelkimi siłami dążyć do zapobiegania alkoholizmowi przez ograniczenie spożycia alkoholu, uświadamianie i wychowanie oraz przez popieranie ruchu antyalkoholowego. Mówi dalej, że alkoholizm należy traktować jako chorobę, która wymaga leczenia.

Czwarty z kolei rok działania ustawy można podsumować już znacznymi osiągnięciami. Przede wszystkim wprowadzono ograniczenia w sprzedaży alkoholu. W całym kraju nie wolno sprzedawać alkoholu młodzieży poniżej 18 lat, nie wolno sprzedawać w ogóle w dni wypłat zarobków, a więc każdej soboty, każdego 15 dnia miesiąca i każdego ostatniego dnia. Oprócz tego władze lokalne wprowadzają ograniczenia na własną rękę.

W całym kraju utrudnia się sprzedaż przez koncesjonowanie; na sprzedaż mocniejszych trunków potrzebne jest specjalne pozwolenie władz. Przemysł państwowy stopniowo przechodzi na produkcję trunków słabszych; wzrasta produkcja i spożycie krajo-

wych win owocowych, zmniejsza się produkcja wódek. W całym kraju nie wolno reklamować przez prasę czy radio wyrobów alkoholowych. Jednocześnie podniesiono znacznie cenę na trunki mocniejsze, a również i na wina.

Równoległe rozwija się akcja opieki lekarskiej. Wprowadzono leczenie alkoholików w specjalnych ambulatoriach i szpitalach. W całym kraju jest już 227 takich ambulatoriów. W niektórych większych miastach wprowadzono tak zwane izby wytrzeźwień, które są rodzajami aresztów w połączeniu z warunkami szpitalnymi. Do instytucji takiej pijaka przyprowadza milicjant i przetrzymuje go aż do wytrzeźwienia.

Należy podkreślić, że prawodawstwo zajmuje już inne niż dawniej stanowisko wobec alkoholizmu. Pijaństwo i popełnione w oszołomieniu alkoholowym przestępstwo jest teraz nie łagodniej, a wprost przeciwnie — ostrzej

traktowane. Prawo przewiduje również obronę interesów rodziny pijaka, dając jej możliwość wyłącznego podejmowania całych zarobków.

USWIADOMIENIE NAJWAŻNIEJSZE

Oczywiście błędem byłoby sądzić, że taką plagę społeczną można zwalczyć sposobami tylko administracyjnymi. Dlatego też do walki stanęła cała organizacja społeczna, w której zaangażowane są czynniki najwyższe, a więc sejm i rząd. Do pomocy staje im społeczeństwo, zorganizowane w komitetach walki z alkoholizmem. Komitety takie znajdują się już we wszystkich miastach, województwach i powiatach, obejmując gęstą siecią cały kraj.

Główny Komitet Przeciwalkoholowy współpracuje ze wszystkimi większymi organizacjami społecznymi: z Polskim Czerwonym Krzyżem, ze Związkami Zawodo-

wymi, Ligą Kobiet, organizacjami młodzieżowymi, organizacjami rolniczymi. Dużą pomoc w całej akcji daje Kościół.

Akcja obejmuje propagandę w formie plakatów, broszur, akcji odczytowej, artykułów w prasie, radio, telewizji i filmie oraz wspólne działania z czynnikami władzy terenowej w zwalczaniu pijaństwa. „Musimy stworzyć nową kulturę bezalkoholową, musimy wykluczyć degenerację człowieka przez alkohol” — wołają działacze przeciwalkoholowi.

Czy akcja przynosi rezultaty? Niewątpliwie tak. Statystyka wykazuje już znaczny spadek spożycia alkoholu.

Powoli, ale stale zmienia się również nastawienie społeczeństwa do alkoholizmu. Coraz więcej słyszy się głosów przeciw tej plagie społecznej, a widok pijaka na ulicy rzadko już budzi wesołość, a częściej obrzydzenie.

Czy wyniki akcji są zadowalające? Niestety, nie. Tradycja pijaństwa jest jeszcze mocna, a środki na prowadzenie skutecznej akcji idą w dziesiątki milionów złotych. Sprawa jest więc i trudna i kosztowna, a przypuszczenie, że załatwi się ją w ciągu jednego pokolenia, byłoby zbyt optymistyczne.

MAREK KOREYWO



Jeden z plakatów propagandowych w walce z alkoholizmem.

POEZJA POLSKA NA BIENNALE W BELGII

W Knokke le Zoute (Belgia) zakończyły się niedawno obrady IV Międzynarodowego Biennale Poezji poświęcone zagadnieniu „Poezja a cywilizacja jutra”. W pracach Biennale brali udział przedstawiciele literatury 42 krajów, między innymi Roger Caillois i Birot (Francja), Ungaretti (Włochy), Kirsanow, Michal'kow i Abaszdyze (Związek Radziecki), Alain Bosquet i J.F. Nims (Stany Zjednoczone), Wilem Zawada (Czechosłowacja), Oskar Davico (Jugosławia) oraz przedstawiciele pisarzy polskich, Artur Międzyrzecki, Julian Przyboś i Aleksander Wat.

Międzynarodową nagrodę poezji (w wysokości 100.000 franków belgijskich) otrzymał wybitny poeta francuski, St. John Perse. W jury, jako delegat Polski, zasiadał w tym roku J. Przyboś. Wystąpienia A. Wata i A. Międzyrzeckiego spotkały się z ogólnym zainteresowaniem.

Do sukcesów polskich należał także pokaz filmów o tematyce poetyckiej. „W dziedzinie filmu — stwierdził sprawozdawca brukselskiego „Le Soir” — pokaz polski zdeklasował wszystkie inne. Wspomnienie o poecie — praca młodego reżysera, absolwentki szkoły filmowej w Łodzi, jest odpowiednikiem pięknych poszukiwań formalnych, charakteryzujących dzieło Gałczyńskiego... Zmiana warty — pełna dowcipu baśń z krainy zapalek — stanowi osiągnięcie o zdumiewającej stylistyce, należące do wspaniałej odnowy filmu w Polsce.

Fragmety filmu o Gałczyńskim, poprzedzone rozmową z Arturem Międzyrzeckim na temat współczesnej poezji polskiej, nadała z okazji Biennale telewizja belgijska.

W IV tomie antologii poezji powszechnej, ukazującej się pod egidą Komitetu Biennale, reprezentowana jest między innymi twórczość Antoniego Słonimskiego i Jarosława Iwaszkiewicza. (r.)

KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ WE FRANCJI

WARUNKI KONKURSU

Każda czytelniczka „Tygodnika Polskiego”, Polka lub osoba pochodzenia polskiego, mieszkająca we Francji może wziąć udział w konkursie. W tym celu należy wypełnić załączony kupon i razem ze swą fotografią przesłać do redakcji. Wszystkie fotografie nadające się do druku będą publikowane na łamach „Tygodnika”. Następnie po ogłoszeniu zdjęć nadesłanych na konkurs nasi czytelnicy wezmą udział w plebiscycie wybierając przy pomocy odpowiednich kart do głosowania, najpiękniejszą Polkę we Francji.

Z kolei spośród 10 uczestniczek konkursu, na które padnie największa ilość głosów, jury konkursowe, powołane przez redakcję,

wyberze trzy laureatki, zdobywczynię pierwszej, drugiej i trzeciej nagrody.

NAGRODY KONKURSOWE:
Pierwsze miejsce: Przejazd II-gą klasą kolei do Polski i z powrotem, lub równowartość pieniężna.
Drugie miejsce: Nagroda wartości 10.000 franków.

Trzecie miejsce: Nagroda wartości 5.000 franków.

Ponadto 7 wyróżnień w postaci upominków

Przysyłajcie swe fotografie na konkurs!

Uwaga: Niezależnie od wypełnienia kuponu, prosimy podpisać fotografię na odwrocie imieniem i nazwiskiem.

KUPON KONKURSOWY

WYBORY NAJPIĘKNIEJSZEJ POLKI WE FRANCJI

Imię i nazwisko

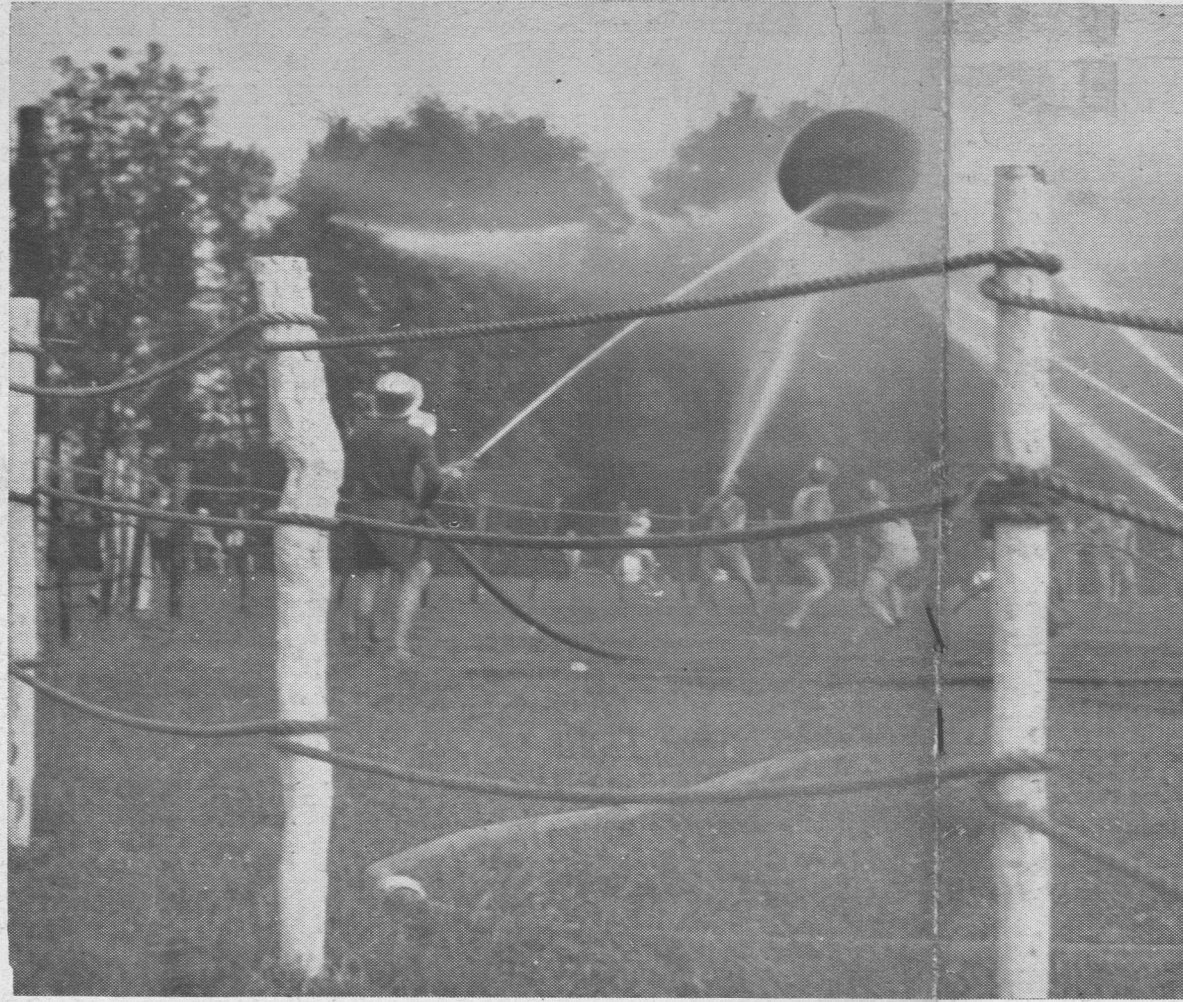
Adres

Wzrost

Waga



Strażackie drabiny z powodzeniem zastępowały łoże dla publiczności.



Podtrzymywana silnymi strumieniami wody piłka zawisała w powietrzu. Napastnicy starają się

Sikawka do bramki



Mecz zakończył się porażką „białych” 3:1. To zrozumiałe — zawodowcy zręczniejsi potrafią posługiwać się sikawkami. Setki zużytych w bojach metrów sześciennych wody zamieniły boisko w bajorko. Broń była obosieczna — gracze wyglądają, jak gdyby spod rynny.

PRZYGOTOWANIA do meczu wyglądały dość niecodziennie. Najpierw wytyczono palikami i linami boisko, które rozmiarami z pewnością nie odpowiadałoby przepisom żadnej ze znanych gier zespołowych. Potem podłączono do hydrantów ogromną ilość węży gumowych, jak gdyby chciano przystąpić do gaszenia groźnego pożaru. Wreszcie licznie zebranej publiczności zaprezentowali się autorzy przyszłego widowiska.

Chłopcy obu drużyn wyglądali — trzeba przyznać — dziarsko, z tym małym wyjątkiem, że trochę przypominali uczestników karnawałowej maskarady. Poza bowiem normalnymi rekwizytami sportowców, a więc koszulkami, spodenkami i trampkami, do ich rynsztunku należały jeszcze nasadzone na głowę hełmy strażackie i zwisające z czoła wielkie ochronne okulary. Pojawiła się także piłka, wzbudzająca szacunek swą przeszło metrową średnicą.

Można więc było przypuszczać, że będziemy świadkami gry w piłkę. Żadną jednak miarą nie można tu zastosować określenia: nożna, wodna czy ręczna. Najbardziej stosowna będzie nazwa: piłka strażacka. Bo to i strażackie utensylia będą w akcji i wreszcie sami chłopcy — to strażacy. Ci w czerwonych kostiumach są członkami Zawodowej Straży Pożarnej z Bielska, a „biali” — to słuchacze Oficerskiej Szkoły Straży Pożarnej.

Ostatnie chwile przed rozpoczęciem meczu. Siedmioposobowe zespoły wychodzą na pozycje. Bramkarze zajmują miejsca przed swoimi świątyniami, reszta drużyny dzieli się na „atak” i „pomoc”. Każdy „atak” składa się z trzech napastników, a każdy z nich uzbrojony jest w gumowy wąż. Rola pomocników ogranicza się do noszenia i przeciągania zwojów węża.

Oto sędzia daje gwizdkiem sygnał i odtąd jego zegarek będzie wymierzał czas gry: dwa razy po piętnastce minut z dziesięciominutową przerwą. Przepisy gry są bardzo proste. Gracze obu drużyn podrzucają piłkę w górę, a potem strumieniami wody z węży popychają ją w stronę bramki przeciwników. Nie wolno piłki dotykać ani ręką ani nogą. Szczegóły ambitnej walki na zdjęciach,

(tk)

Zdjęcia: BOGDAN KRASICKI



ami wody piłka zawisła w powietrzu. Napastnicy starają się ją przerzucić na teren przeciwników.

amki

PRZYGOTOWANIA do meczu wyglądały dość niecodziennie. Najpierw wytyczono palikami i linami boisko, które rozmiarami z pewnością nie odpowiadałoby przepisom żadnej ze znanych gier zespołowych. Potem podłączono do hydrantów ogromną ilość węży gumowych, jak gdyby chcieli przystąpić do gaszenia groźnego pożaru. Wreszcie licznie zebranej publiczności zaprezentowali się autorzy przyszłego widowiska.

Chłopcy obu drużyn wyglądali — trzeba przyznać — dziarsko, z tym małym wyjątkiem, że trochę przypominali uczestników karnawałowej maskarady. Poza bowiem normalnymi rekwizytami sportowców, a więc koszulkami, spodenkami i trampkami, do ich rynsztunku należały jeszcze nasadzone na głowę hełmy strażackie i zwisające z czoła wielkie ochronne okulary. Pojawiła się także piłka, wzbudająca szacunek swą przeszło metrową średnicą.

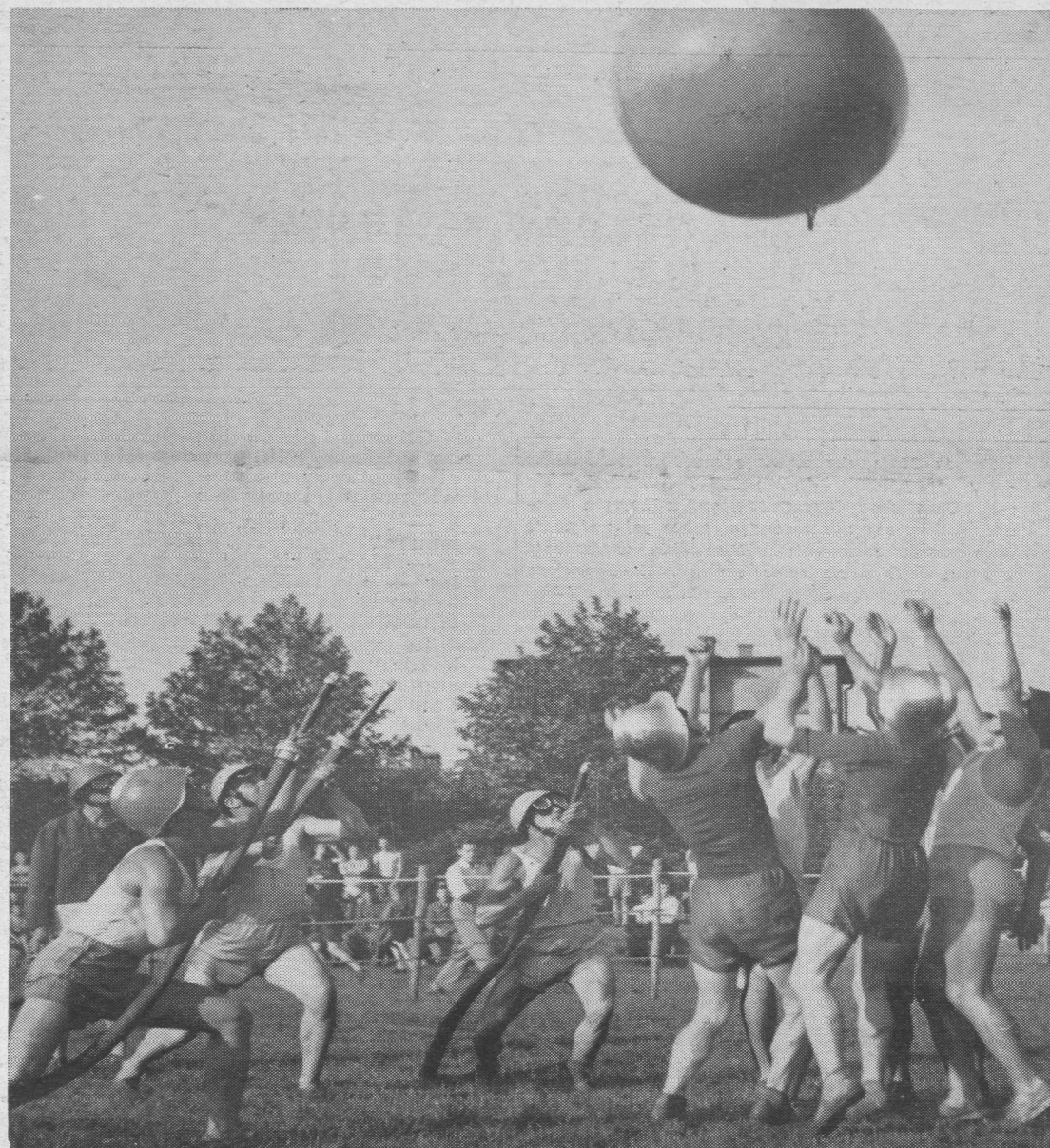
Można więc było przypuszczać, że będziemy świadkami gry w piłkę. Zadną jednak miarą nie można tu zastosować określenia: nożna, wodna czy ręczna. Najbardziej stosowna będzie nazwa: piłka strażacka. Bo to i strażackie utensylia będą w akcji i wreszcie sami chłopcy — to strażacy. Ci w czerwonych kostiumach są członkami Zawodowej Straży Pożarnej z Bielska, a „biali” — to słuchacze Oficerskiej Szkoły Straży Pożarnej.

Ostatnie chwile przed rozpoczęciem meczu. Siedmioosobowe zespoły wychodzą na pozycje. Bramkarze zajmują miejsca przed swoimi świątyniami, reszta drużyny dzieli się na „atak” i „pomoc”. Każdy „atak” składa się z trzech napastników, a każdy z nich uzbrojony jest w gumowy wąż. Rola pomocników ogranicza się do noszenia i przeciągania zwojów węża.

Oto sędzia daje gwizdkiem sygnał i odtąd jego zegarek będzie wymierzał czas gry: dwa razy po piętnaście minut z dziesięćminutową przerwą. Przepisy gry są bardzo proste. Gracze obu drużyn podrzucają piłkę w górę, a potem strumieniami wody z węży popychają ją w stronę bramki przeciwników. Nie wolno piłki dotykać ani ręką ani nogą. Szczegóły ambitnej walki na zdjęciach,

(tk)

Zdjęcia: BOGDAN KRASICKI



Piłka poleciała wysoko — za chwilę zaatakują ją sikawki.



Przezorniejsza publiczność przyglądała się zmaganiom strażaków z odległej trybuny. Ci, którzy niebacznie zanadto zbliżyli się do pola walki, często musieli ratować ucieczką ubranie przed zmoczeniem. Strażacy bowiem wody nie żalowali.

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(39)

Teresa Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej 36 w Warszawie. Od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, życie jej upływało w zupełnej samotności. Niezwykłe wydarzenia wniosły w to życie duże zmiany. W domu na Bliskiej 36 zostaje zabity Walczak, lokator z IV-go piętra. Walczakowa wyznaje, że to ona zabiła męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa zgłasza się sama na milicję. Na jej prośbę dziećmi opiekuje się Teresa Majewska, która nie rezygnuje z przyniesienia pomocy Walczakowej w jej strasznym położeniu. Teresie pomagają w jej poczynaniach adwokat Zamorski i doktor Gaura. Z osobą Wiktora Gaurę łączy się w marzeniach Teresy tęsknota za szczęściem.

Wśród całkowitego milczenia wielka bryła poczęła się prostować, przybierając kształt olbrzyma, któremu najwyższy z obecnych sięgał do ramienia. Wielka, obrzękła twarz z czarnymi brwiami skierowanymi w kierunku widza, gniewna i groźna zwróciła się w stronę Zamorskiego, który cały czas stał nieporuszony.

— Czy to prawda o tej milicji? Ty, gadaj, bo ja cię... — pięść wielka jak młot zawisła nad Zamorskim.

Nie widziałam twarzy mecenasa, stojącego do mnie tyłem — ale musiała w tej chwili uśmiechać się, bo śmiech czuło się w jego głosie:

— Czy pan oszalał, Leopard? A może by pan najpierw przywitał się ze starym znajomym.

Olbrzym zbliżył się do Zamorskiego. Wyglądało to, jakby yeti, tajemniczy mieszkaniec Himalajów, obwąchiwał napotkanego człowieka. Wreszcie pięść rozwarła się w olbrzymią dłoń.

— Niech ja skonam! Przecie to mecenas! Mój mecenas, tylko że siwy, a był czarny jak kruk!

Zamorski wziął olbrzyma pod rękę, co wyglądało dość zabawnie i podprowadził do naszego stolika.

— Pani pozwoli przedstawić sobie mego dawnego klienta.

Na dalszym planie widziałam jak Wiktor pochylał się nad Piorunem, który od uderzenia głową o posadzkę stracił przytomność. Oczy miał zamknięte, z kącika ust spywała strużka krwi. Wiktor wyprostował się i z kimś przerosił go na łóżko. Tam znów zajął się odprawianiem swoich lekarskich obowiązków: rozpiął mu koszulę, przykładał mokrą szmatę na głowę i na serce. Wszystko tonęło jakby we mgłę tytoniowego dymu. A tu zupełnie przez Zamorskiego oswojony stwór, góra ludzka z niezwykłą galanterią całowała mnie wielkimi ustami w rękę i grzmiała najgłębszym basem:

— Bardzo panią przepraszam za towarzyskie nieporozumienie... Ale cóż, wszędzie się jakiś łobuz znajdzie... Już sto razy go zrzucałem ze schodów, a on ciągle tu przyłazi. I na kogo się porywa! Na mojego mecenasa! Olbrzym tklwie, jakby z miłością, wiernie spoglądał w oczy Zamorskiego. Mecenas też wydawał się wzruszony:

— Ile to lat, Leopardzie...

Palec grubości i długości średniego wałka do ciasta przygłnął pionowo do ust:

— Cicho, panie mecenasie. Żadnego Leoparda już nie ma. Jest tylko Leonard. Leopard umarł, odkitował, kaput. A właściwie pan go zabiłeś dwadzieścia lat temu. Pozostałem z imieniem, ze chrztu świętego. Tamte leopardowskie czasy... — tu wykonał nieokreślony ruch ręką, jak gdyby rozgonić chciał gęstą chmurę dymu zwisającą nad nami błękitno-szarym, mglistym rozlewiskiem — tamte czasy skończyli się. Byli i nie wrócą. Tak jak panu mecenasowi obiecałem.

— Dwadzieścia lat, no powiedz Leonardzie, dwadzieścia lat! Aleśmy się posunęli, stary, co?

Olbrzym nie odpowiedział Zamorskiemu, bo właśnie Wiktor powracał do stolika, wycierając ręce o chusteczkę. Leonard przedstawił mu się i zapytał:

— No jak tam, proszę pana, z tym Piorunem?

— Mocny cios w szczękę — wyjaśnił Wiktor — ale bardzo fachowy: żeby ogłuszyć i krzywdy nie zrobić. Poza tym głowa trochę sfluczona przy gwałtownym upadku.

Leonard spoglądał na swoje ręce, z których każda miała wymiary sporej patelni. Powoli skurczył palec, tworząc z dłoni dwa sino-białe kamienie. Uśmiechnął się jakby z zażenowaniem.

— Tego to właśnie pan mecenas mnie nauczył.

Wiktor i ja powiedliśmy wzrokiem raz jeszcze po łapskach Leonarda, a następnie po spokojnej, dobrotliwej twarzy Zamorskiego, po jego wypielegnowanej dłoni, spoczywającej niedbale na stole. To było zabawne.

— Naprawdę. Pan mecenas nauczył pana



robienia takich skoków i zadawania takich ciosów? — w głosie Wiktora brzmiało trochę złośliwości pod adresem Zamorskiego i wielkie powątpiewanie.

Mecenas już otworzył usta, żeby odpowiedzieć zapewne ironią na ironię, ale były Leopard nie dał mu dojść do słowa:

— Nie, nie, panie mecenasie, dość już się pan za mnie nagadał. Jak mnie bronił, to mówił pan sześć godzin i to bez przerwy. Ten sędzia, co siedział pośrodku, co pół godziny zwracał się do pana mecenasa: „Może sąd zarządzi przerwę, panie mecenasie?” A pan nic tylko: „Proszę wysoki sąd o nierobienie żadnej przerwy — przerwa tylko przeszkodzi obronie”. I jechał pan dalej, nie patrząc do żadnej kartki, a wszyscy na sali siedzieli z potwieranymi gębami. A najwięcej ja sam się dziwiłem. No więc właśnie za tamto gadanie, ja teraz państwu opowiem, jak to było... Opowiem, dobrze, panie mecenasie? — jak wierny uczeń mistrza, pytał korząc się przed nim posłusznie i pokornie.

— Eh, co tam... A zresztą... — Zamorski zrobił dłonią ruch ni to lekceważący, ni to przyzwalający.

Leonard pochylał nad stołem swą olbrzymią twarz i raz po raz spoglądając na jedno z nas opowiadał:

— To było, proszę państwa, w Warszawie, jakieś dwa, trzy lata przed wojną. W gazetach trzęsło się od wiadomości z powodu ulicznych napadów bandyckich. Wszystkie były podob-

ne: idącemu wieczorem albo nocą zamożnemu panu skakał z tyłu na kark jakiś olbrzym, przewalał, ścisnął szyję tak, że gość nie mógł ani zapać, a potem obrabowywał. I tyle go widziano.

— Ponieważ wszystko odbywało się błyskawicznie — ciągnął swe opowiadanie dawny klient Zamorskiego — więc w rezultacie nikt nie został uduszony całkowicie. Tylko wszyscy troszeczkę... „Czerwoniak”, wtedy wychodziła w Warszawie taka gazetka, lubił dęte tytuły, takie żeby publikę zaczerpować. No i ten sposób atakowania przechodniów nazwał „skokiem Leoparda”. Stąd i tego bandytę — Leopardem. Dziwnym trafunkiem poeta, co te tytuły w „Czerwoniaku” wymyślał, pomylił się co do imienia tylko o jedną literę. „Dzisiejszej nocy na ulicy Koziej znów skok Leoparda”. „Człowiek-Leopard zaatakował znanego przemysłowca na Saskiej Kępie”. „Policja bezsilna wobec Leoparda”. Takie szły tytuły i im podobne. Ho, ho, ho, układał je naprawdę wielki poeta! Szkoda, że mieszka teraz w Nowym Jorku, a nie tu, bo bym mu podziękował...

Zamorski z uśmiechem, jakby nieobecny, patrzył w przestrzeń, w swe dawne czasy. My dwoje, nie bez zgrozy spojrzeliśmy na dwie spoczywające przed nami na stoliku pięści. Olbrzym zauważył wyraz naszych oczu. Rozwinął dłonie i schował je, krzyżując za poręczą krzesła.

— No i tak trwało kilka miesięcy. Leopard Warszawy ośmielał się coraz bardziej, z dzungli małych, ciemnych uliczek wychodził na oświetlone place i tam atakował przechodniów. Aż wreszcie złapali mnie — uśmiechnął się do nas z dziecięcym niemal zażenowaniem, raczej niepasującym do tej twarzy i do całej postaci. — Bo to, proszę państwa, ja właśnie byłem tym Leopardem...

— Domyślamy się — szepnęłam.

— To i dobrze — zauważył z zadowoleniem. — I wtedy właśnie poznałem naszego kochanego mecenasa. Mogę mówić dalej, panie mecenasie?

— No mów, mów — mruknął Zamorski.

— Na Daniłowiczowskiej siedziałem w separacie. Raz otworzyli salę i sprowadzili na dół, do pustego pokoju, gdzie stał tylko stół i dwa krzesła. Dwaj klawiszowe...

— To znaczy strażnicy więzienni — objaśnił mecenas.

— Pan wszystko wie — mówił dalej Leonard — Więc stanęli sobie ci strażnicy za mną. A mecenas macha im ręką, żeby wyszli. Oni nie mają prawa być przy rozmowie z adwokatem. Więc jeden z nich, oddziałowy, to było ścierwo, bardzo panią przepraszam za ostre słowo, nachyla się i naszemu mecenasowi do ucha coś szeptaje. A mecenas odpowiada głośno: „Idźcie, idźcie, ja się nie boję, dam sobie z nim radę”. Zawsze taki, jak dziś z Piorunem. Byka za rogi. Więc oni zasalutowali. Oddziałowy powiedział jeszcze: „Na pańską odpowiedzialność, panie mecenasie”. Wyszli zli jak chrzan. Bo bronie chcieli niby mecenasa przede mną, ale i wykapać przy tej okazji coś także. No nie? Wszystko prawdę gadam, mecenasie?

Wydawnictwo Literackie

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

UŚMIECH

PRZECZYTAŁAM niedawno pewien reportaż, który zwrócił moją uwagę. Mianowicie o tym, że ludzie w codziennym życiu są zbyt poważni, że na ulicach widzi się najczęściej twarze zatroskane, zadumane lub ponure — a przecież jakże inaczej wyglądałoby wszystko, gdybyśmy częściej uśmiechali się do siebie!

Wydało mi się to bardzo słuszne. Przecież uśmiech nie kosztuje, a tak ułatwia on wzajemnie życie. Po stanowiąłam więc spróbować...

Kiedy mąż mój wrócił do domu na obiad, nie skoczyłam nań od razu z wyrzutami, że się spóźnił, nie zaczęłam gderać o przypalonym mięsie, o drożyznie i troskach domowych, ale przywitałam go promiennym uśmiechem.

Spojrzał na mnie podejrzliwie.

— Cóż ci tak wesoło?

— Naturalnie, jak mnie nie ma w domu, to humor u żony jest. Co się kryje za tym uśmiechem, he?

— Ależ nic!

— Nic? Już ja sobie wyobrażam. Mamy tyle kłopotów, tak ciężko pracuję, a tobie się dobrze śmiać. No, no, już wiem, co o tym myśleć...

Mój uśmiech od razu rozplątał się w zimnej zupie. Ale niemniej to mnie nie zniechęciło. Kiedy po południu spotkałam na ulicy moją koleżankę Genię, powitałam ją uśmiechając się szeroko.

— Ty się pewnie śmiejesz z moich utlenionych włosów? Co? Zły kolor...

— Gdzie tam, jesteś ślicznie uczesana.

— Akurat. Zaraz poznałam po twoim uśmiešku, że drwisz sobie ze mnie. No trudno, nie stać mnie na fryzjera, ale to nie po-

wód, by się naśmiewać. Czy ja się śmieję z twojej jaskrawej bluzki, co? Albo z krzywo uszmkowanych oczu? Albo...

Nie słuchałam dłużej i uciekłam. Ale wciąż jeszcze nie dałam za wygraną. Byłam umówiona w kawiarni z Basią i jej mężem i przyszłam na spotkanie pełna ożywionego uśmiechu. Mąż Basi przywitał mnie serdecznie i był bardzo miły, ale ona szepnęła mi kwaśno:

— Od kiedy jesteś taka żywa i pełna humoru? Będąc z tobą sama, zawsze cię widzę poważną. Zapewne mężczyźni tak na ciebie działają. Ale jeśli chodzi o mego męża, to radzę ci nie zadawać sobie trudu...

Humor mój od razu przygasł. Niemniej zrobiłam jeszcze jeden wysiłek w tym dniu, i spotkałyśmy w autobusie mego sąsiada Kłocia, podbiegłam do niego śmiejąc się radośnie. Zmieszał się zażenowany.

— Trochę umiaru, droga pani — rzekł. — Moja teściowa dziś umarła. Nie można się śmiać tak otwarcie...

Teraz już mój uśmiech znikł na dobre. Wracając do domu z nosem głęboko spuszczonego na kwintę. Nagle wpadł na mnie redaktor „Tygodnika”.

— Czemu jesteś taka ponura? Trzeba mieć trochę humoru w życiu. Właśnie chciałem zamówić u ciebie felieton na temat tego, że każdy z nas powinien nosić z sobą uśmiech na co dzień.

— Aha!..

— No co? Napiszesz taki felieton?

— Jeszcze jak! Właśnie już jest nawet gotowy.

(Tylko pytanie, czy mi za niego zapłacą?...)

PALCE LIZAĆ

ZUPA OWOCOWA

300 gramów jabłek, 300 gramów gruszek, 300 gramów sliwek, cukier do smaku, 3 łyżki śmietany.

Oplukane owoce w skórkach krajemy na ćwiartki, zalewamy w garnku wodą i rozgotowujemy. Następnie przecieramy przez sitko lub przez młynek, dodajemy trochę wody, cukier do smaku i zagotowujemy. Przed samym podaniem mieszamy z trzema łyżkami śmietany.

Podawać z ryżem, kluskami lub ziemniakami.

MÓZG CIEŁĘCY PO POLSKU

1 mózdek cielęcy, 60 gramów masła, 1 cebula, 3 łyżki octu, 2 jaja, sól, pieprz, 1 łyżeczka siekanego persilu.

Zagotować 1 litr wody, osolić, dodać ocet, mózg opłukać, obrać z błon, włożyć do wrzącej, osolonej wody z octem i obgotować 3 do 5 minut. Wyjąć ostrożnie łyżką cedzakową, osączyć, ochłodzić. Cebulę obrać, pokrajać w drobną kostkę, zasmażyć na maśle na jasno-złoty kolor. Ostudzony mózg pokrajać w grubą kostkę, połączyć z cebulą, wbić 2 żółtka, wymieszać, osolić, dodać pieprzu, posypać siekanym persil. Zamiast żółtek można dodać całe jaja, ale wówczas smażyć mózg z jajami kilka minut, póki się nie zetną.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5).
Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

Rady od serca

Droga pani Anno! Moje położenie jest tragiczne. On odszedł, nie zostawiając adresu, a ja przekonałam się teraz, że jestem w ciąży. W domu nic nie wiedzą i przecież im nie powiem, bo mnie nie będą chcieli znać. Mam 19 lat, pracuję, zarabiam niewiele. Jak sobie poradzę, co mam robić. Jestem bliska samobójstwa. Czekam na Pani radę z niecierpliwością.

Nieszczęśliwa

Moja droga! O samobójstwie nie ma co myśleć. To bez sensu. Należy natomiast myśleć o życiu, i to nie tylko własnym. Uważam, że powinna Pani powiedzieć rodzicom o wszystkim i starać się ich przekonać, że powinni Pani pomóc i że w dzisiejszych czasach nie jest już hańbą ani wstydem mieć dziecko jako panna. Jeżeli rodzice nie zdołają zrozumieć tej prostej prawdy, że należy pomóc swej córce w potrzebie, będzie musiała Pani starać się urządzić sobie życie samodzielnie. Może warto w tym celu poradzić się Asystante sociale. Istnieją we Francji domy dla matek samotnych, w których można się zatrzymać w najtrudniejszym okresie, to znaczy przed porodem i jakiś czas po urodzeniu dziecka.

Najważniejsze jest jednak to, by Pani nie załamywała się na skutek trudności i, nie przeczę, ciężkiej sytuacji. Zobaczysz Pani, że wszystko się ułoży; jest wielu życzliwych ludzi na świecie którzy Pani przyjdą z pomocą, a pozatem jest Pani młoda, zaradna, ma Pani pracę i zobaczy Pani ile jeszcze radości przyniesie Pani to dziecko. Głowa do góry!

ANNA

ZARĘCZYNOWA
STATYSTYKA

Pewien angielski urzędnik itanu cywilnego przeprowadził na własną rękę ankietę wśród nowożeńców, którzy stawiali przed jego obliczem. Pytał mianowicie o okoliczności zaręczyn. Z opracowanej przez ciekawego urzędnika statystyki wynika, że słowa „czy chcesz być moją żoną” padają najczęściej na spacerach lub zamiejskich wycieczkach. Najczęściej porą zaręczyn jest wiosna i wczesne lato.

WIADOMOŚCI Z ŻYCIA SZKOLNEGO

W związku z ogromnym przyrostem ludności w latach powojennych, ilość dzieci szkolnych wzrasta i wzrastać będzie w dalszym ciągu do roku 1970. Począwszy od tej daty przewiduje się spadek ilości uczniów i uczennic w szkołach podstawowych i przedszkolach.

W dniu 15 września rozpoczął

ZAMAWIAJCIE NA ZIMĘ
WSZELKIE MATERIAŁY
WELNIANE

MĘSKIE I DAMSKIE

Próbki oraz ceny przesyłamy na żądanie. — Pisać:

AU BON GOUT

18, Route de Bondy,
Aulnay-sous-Bois (S.-et-O.)

DOSTARCZANE BEZPŁATNIE
NA CAŁĄ FRANCJĘ

M
O
D
A

Sukienka dwuczęściowa w stylu szmizjerki z jasnej szarej flaneli.

Kołnierzyk Claudine. Pasek na wysokości bioder zapinany z tyłu. Na wykonanie potrzeba (rozmiar 44) 2 m. 45 flaneli, szer. 140 cm.

184 DNI SZKOLNE
NA 365

W bieżącym roku szkolnym ucząca się młodzież będzie korzystała z ferii w następujących okresach:

Na Wszystkich Świętych — od 31 października po lekcjach do 6 listopada rano.

Boże Narodzenie — od 23 grudnia wieczorem do 4 stycznia rano.

Tłusty Wtorek — tradycyjne święto zastąpią w roku bieżącym ferie od 17 do 21 lutego.

Wielkanoc — od 2 kwietnia po lekcjach do 19 kwietnia r. Zielone Święta — poniedziałek świąteczny.

Wakacje letnie — od 2 lipca po lekcjach do 12. 9. rano.

W sumie — 184 dni szkoły na 365 i 30 godzin lekcji tygodniowo.

się nowy rok szkolny we wszystkich przedszkolach, szkołach podstawowych i w większości zakładów średnich (z wyjątkiem klas maturalnych). W niektórych liceach początek nauki został odroczony do 1 października z powodu trudności lokalowych.

W szkołach podstawowych brak w tym roku około 7.400 nauczycieli. W szkołach średnich brak szczególnie nauczycieli nauk ścisłych, nauk humanistycznych i języka angielskiego.

Szkoły techniczne przyjmą w roku bieżącym 129.000 uczniów i uczennic, czyli o 40.000 więcej niż w roku ubiegłym. Liczba złożonych podań przewyższa pięciokrotnie ilość wolnych miejsc.

CO WIDZIELIŚMY W KRAJU?

Tego lata więcej, niż kiedykolwiek, przedstawiciele Polonii francuskiej odwiedziło Polskę, kierując się najbardziej światłą i najsprawiedliwszą zasadą: zobaczyć na własne oczy i wyrobić sobie własny sąd o życiu w kraju. Oczywiście, ocena po kilku tygodniach pobytu nie może być zbyt wszechstronna, za mało na to czasu. Mimo to nie brakuje ciekawych uwag, którymi powracający z kraju chcieliby się podzielić z największą ilością rodaków wśród Polonii.

Kiedy bez żadnej zapowiedzi, najpełniej niespodziewanie, zjawiał się u p. Lucjana Kleniewskiego w Lyonie — St. Georges — zastałam jego troje dzieci nad polskim elementarzem i polskimi podręcznikami — choć to były jeszcze wakacje i pora odpoczynku po obiedzie. Ten widok był jak gdyby pierwszą, najbardziej dobitną odpowiedzią na pytanie, jakie wrażenia przywiodł pan Kleniewski ze swej podróży w lipcu i sierpniu po Polsce. Otóż właśnie takie, że dzieci powinny pogłębić znajomość języka polskiego; zresztą rodzina p. Kleniewskiego być może powróci na stałe do kraju.

P. Kleniewski był w kraju w 1956 r. i teraz ostatnio po raz drugi — tym lepiej mógł zaobserwować, co i czy się tam zmienia. Jego zdaniem, najbardziej uderzającą jest poprawa w zaopatrzeniu rynku we wszelkie towary, większy wybór, lepsza jakość, lepsza organizacja handlu, niż 3 lata temu.

Niestety, w sierpniu jedna dziedzina zaopatrzenia stanowiąca przy kry wyjątek, mianowicie zaopatrzenie w mięso.

Dziedzina, w której pan Kleniewski zauważył największe zmiany na lepsze — to wielkomiejskie życie Warszawy. Wzmógł się ruch, przybyło bardzo dużo samochodów. Tramwaje wyraźnie stają się zawalidrogami na jezdni, problem udoskonalenia i reorganizacji komunikacji stał się może równie ważny, jak problem budowy coraz nowych dzielnic stolicy. Najładniejsze dzielnice mieszkaniowe powstały na Mokotowie, Bielkach, Pradze, tak bardzo dawniej zaniedbanej.

Imponująca rozbudowa przedmieść nasuwa jednak przykre uwagi co do zbyt powolnego tempa ostatecznego ukończenia odbudowy samego centrum.

Bardzo mocno podkreśla p. Kleniewski zmiany na lepsze w ma-

łych miasteczkach. Dawniej, przed wojną jeszcze, centrum zajmował przeważnie niechlujny targ, po którym wiecznie walała się śmieć, odpadki i śmieci. Teraz centrum powiatowego miasteczka stanowi prawie wszędzie bardzo starannie i ładnie utrzymany skwer z klombami kwiatów, wieczorami na ławkach zbierają się tu chętni na pogawki. Bazary przeniesiono na ubocze.

Także i p. Jan Delura z La Grand'Combe w Gard nie poprzestał na odwiedzeniu stolicy, ale spośród 45 dni pobytu w Polsce — aż 20 dni spędził na wsi, jeżdżąc od gminy do gminy furmankami. To była skrupulatność godna podkreślenia. A ogólna opinia, przywieziona do Francji, brzmi: dobrze, ładnie żyć w Polsce. Jako widome dowody — państwo Delurów pokazuje sąsiadom i znajomym piękne rzeczy przywiezione z kraju: kryształ, serwisy porcelanowe, kilimy z czystej wełny.

Czy to znaczy, że p. Delura nie widział nic, co mu się nie podoba? Widział, i to, niestety, dużo przykrych spraw, zawstydzających. Widział przykłady chuligaństwa, pijaństwa, marnotrawstwa, lenistwa, od których ścisłało mu się serce. Ale tak zupełnie szczerze sobie powiedzmy, czy podobne przykłady można spotkać tylko i jedynie w Polsce? Natomiast faktem jest, że właśnie w Polsce powinno być ich mniej, bo naszemu krajowi szczególnie potrzeba pracy, ładu, rozsądku.

P. Delura zresztą szeroko rozwodził się nad tym, co mu się w Polsce podobało — bo też pozytywne zdanie zdecydowanie przeważa — a minusów nie chce zbyt szczegółowo roztrzącać. W każ-

dym kraju, jak w każdej rodzinie — mówi — są sprawy czysto wewnętrzne, intymne, nie na pokaz dla obcych. Polska sama sobie da radę z tym, co jeszcze można zaliczyć do cieni, a my, patrioci na obczyźnie, dość mamy powodów, żeby szczerzyć się blaskiem jej pięknych i prawdziwych osiągnięć.

Ze wzruszeniem słuchałam tych słów mądrego, doświadzonego człowieka, bo identyczne zdanie wypowiedział zarówno p. Kleniewski w Lyonie, jak i p. Mieczysław Proch z Troyes (Aube). P. Proch przypominał stare polskie przysłowia: zły to ptak, co własne gniazdo kala. Zły to parobek, który z relacji rodaków po wizycie w kraju zatrzymuje w pamięci i rozgłasza dalej wyłącznie uwagi krytyczne. Obiektywny sąd polega, oczywiście, na porównaniu dobrych i złych stron, a więc nieobiektywne i nieuczciwe jest wyłącznie wychwalanie, ale i nieuczciwe i rozbieżne z prawdą jest znowu przesadne potępienie.

P. Proch twierdzi: zauważyłem, że w Polsce życie z roku na rok wyraźnie się poprawia, ludzie coraz lepiej jedzą, ubierają się, mieszczą i, co najważniejsze, mają pewność, że za rok będzie lepiej, za dwa — znowu jeszcze lepiej.

Ci, którzy opowiadają, że Polska nigdy nie dorówna Zachodowi — mówi p. Proch — wykazują nie tylko brak godności osobistej i narodowej, ale także brak poczucia rzeczywistości. Bo Polska jest przecież krajem bogatym w zasoby naturalne i żywną ziemię, nasz naród jest zdolny. Ale przypominajmy sobie straszne zniszczenia, jakie w Polsce poczyniła wojna. Od tego czasu minęło dopiero 15 lat. „Ze tu, we Francji, nam dobrze — mówi p. Proch — to przypominajmy sobie, jak przez 10-15 lat było nam ciężko, bośmy przyjechali z niczym, tylko ze zdrowymi rękami do pracy. W kraju też 15 lat jeszcze nie wystarczyło, żeby dojść do bogactwa. Bądźmy sprawiedliwi!”

Im więcej Polaków, zamieszkałych na Zachodzie, ale szczerze in-

teresujących się losami ojczyzny, osobiście konfrontuje swoją wiedzę o Polsce przedwojennej i wojennej z obecną rzeczywistością, tym poważniejsze i głębsze odbywa ją się rozmowy i dyskusje w gronie rodaków, obserwujących kraj z rozmaitych nieraz punktów widzenia. Świadczy o tym jednak zawsze pomaga skrytykować pewne pojęcia, pomaga zawsze dobrej sprawie, a nigdy złej, i dlatego dobrze, że możemy dziś dyskutować z coraz większą ilcją nacownych świadków tego, co dzieje się w Polsce.

B. O.

NA STYPENDIUM 1000-LECIA POLSKI

Na Fundusz Stypendium 1000-lecia Polski p. Ignacy Niedziela z Corbeil-Essones (Seine et Oise) wpłacił sumę 1.000 franków.

Dalsze wpłaty kierować na konto Liceum Polskiego w Banku PKO w Paryżu nr. 786.

U POLSKIEGO MERA W LONGGLAVILLE

Codziennie o godzinie trzeciej po południu idzie w stronę merostwa ulicami Longlaville mężczyzna w średnim wieku, o sportowych ruchach i jasnym spojrzeniu. Często bywa zatrzymywany po drodze przez przechodniów: rozmawia z nimi po polsku lub po francusku. Czasem wstępuje do domów. Przyjmowany serdecznie, spotykany z uśmiechem, budzi życzliwość i poważanie wśród wszystkich mieszkańców.

Kim jest ten człowiek? Skąd ma tytuł znajomych?

Jest to mer miasteczka Longlaville, Polak z pochodzenia. Ro-

gimi — kopalnie, huty i fabryki, i — jedno za drugim — miasta robotnicze.

Mer Bogdan Politański cieszy się z wizyty wysłannika „Tygodnika Polskiego”. Opowiada, że Polaków jest w tej osadzie kilkadziesiąt. I polscy i francuscy mieszkańcy Longlaville poznali go dobrze w ciągu ostatnich sześciu lat, gdy był radnym. On z kolei poznał potrzeby swego rodzinnego miasta. Mówi o nich z przejęciem bez względu na to, czy są to sprawy doniosłe czy drobne i białe i mieszkaniach, kończy natomiast słownym koszykiem.

Przed wszystkim nowe plany inwestycyjne: rada miejska (w której zasiada jeszcze jeden Polak, p. Weichmann), odda do użytku w ciągu 6 lat 300-500 mieszkań oraz gmach szkolny w Wogezach, aby dzieci mogły przez 1 miesiąc uczyć się na świeżym powietrzu. Mieszkania staną w nowej dzielnicy; miasto zostanie uporządkowane, domy odnowione, ulice oświetlone. Longlaville chce zapewnić wygodę swym mieszkańcom. W przyszłości będzie otwarta świetlica dla starców, świetlica i hala sportowa dla młodzieży, biblioteka miejska. Do dorocznych obchodów święta tego miasta, 15 sierpnia, włączy się wszystkie starofrancuskie tradycje: występować będą zespoły folklorystyczne francuskie i polskie.

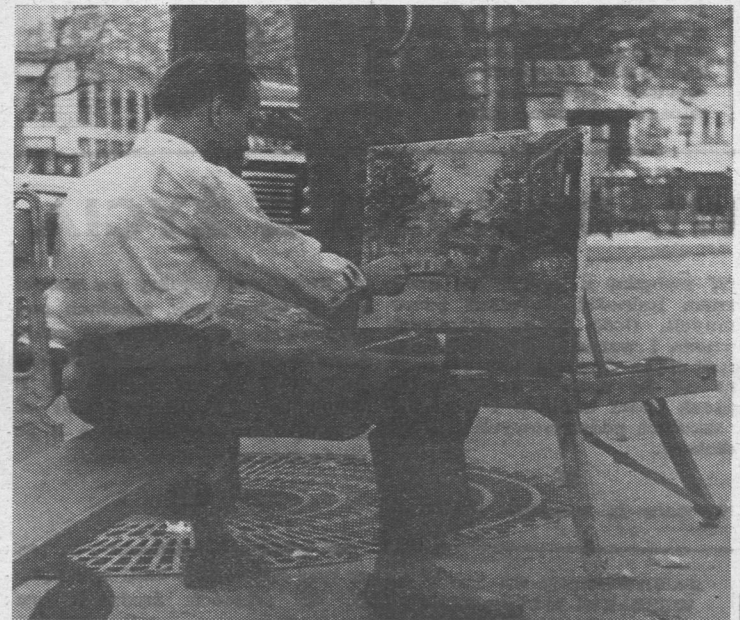
Stała jest troską mera o starców. W roku bieżącym przydzielił im drzewo na zime, wkrótce rozdzieli węgiel. W przyszłym roku zmniejszy opłaty za wodę. Rok rocznie będzie urządzany dla nich obiad, a specjalne przyjęcie organizowane będzie dla par, które święcić będą „złote gody”. Za miesiąc, wśród kilku takich par znajdują się Polacy, pp. Markowie, którym mer-Polak wręczy pamiątkowy talerz z fajansu — typowy wyrób dla północnej Lotaryngii. W lecie urządzono starcom dziesięć dni wakacji. Wyjechało na nie przeszło dwa razy więcej osób niż w roku ubiegłym.

Przy końcu rozmowy mer pokazał dużą salę obrad, a także salę, w której odbywają się uroczystości ślubne. Na stole zwraca uwagę biały koszyk z dużą wstążką, ozdobiony kwiatami. Czyżby zapomniano przez ostatnich nowożeńców? Nie! To także pomysły mera: zastąpił nim brzydką blaszaną puszkę, do której, według zwyczaju, goście weselni składają datki. Najczęściej dla starców... I jeszcze jedna nowość: każdej uroczystości ślubnej towarzyszy muzyka. Urzędnik nastawia płytę w przyległym pokoju. Są tam między innymi utwory Beethovena, Brahmsa, Liszta, ale oczywiście i Chopina: „Fantaisie-Imromptu” oraz 14 walców.

Przy pożegnaniu składamy merowi życzenia pomyślności w pracy i życiu osobistym.

Fr.

Obrazy J. R. Onyszkiewicza wyróżnione w Vichy



Na wystawie malarskiej Grand Prix International de Peinture w Vichy obrazy polskiego malarza z Paryża, Jana Ryszarda Onyszkiewicza uzyskały wyróżnienie I stopnia. Wkrótce po wystawie w Vichy Onyszkiewicz wystawił swe prace w Bourbon l'Archambault. O sukcesach naszego rodaka pisały dzienniki centralnej Francji: „Depeche”, „Tribune”, „L'Espoir”.

Obecnie Onyszkiewicz przygotowuje się do wyjazdu z wystawą swych prac do Stanów Zjednoczonych, Meksyku, Kanady a może i do Japonii.

Na zdjęciu J.R. Onyszkiewicz przy pracy nad pejzażem „Targ w Vichy”. Kwiatowy przy Madeleine w Paryżu”.

INŻYNIEROWIE I TECHNICZY Z POLSKI BAWILI WE FRANCJI

Dwoma autobusami przybyła z Polski 72-osobowa grupa inżynierów na Szóstą Europejską Wystawę Obrabiarek, która otwarta była w dniach 12-21 września w gmachu CNIT (Centre National des Industries et des Techniques) w Paryżu. Wycieczkę zorganizowało Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich aby umożliwić pracownikom przemysłu obrabiarkowego i narzędziowego zapoznanie się z osiągnięciami tych producentów, którzy z zasady nie biorą udziału w innych targach międzynarodowych (takich np. jak w Poznaniu lub Lipsku). Wystawę urządza co dwa lata komitet złożony z przedstawicieli dziewięciu państw: Anglii, Austrii, Belgii, Francji, Holandii, NRF, Szwecji, Szwajcarii i Włoch, kolejno w każdym z nich.

Pracownicy polscy reprezentują 60 fabryk znajdujących się na terenie kraju. Prócz wystawy zwiedzili montownie samochodów Renault i szereg fabryk przemysłu obrabiarkowego i narzędziowego w rejonie Paryża.

KOMUNIKAT

W sobotę, dnia 26 września o godz. 20,30 w Cafe Borios, Place du Capitole w Tuluzy odbędzie się zebranie Stowarzyszenia Polaków w Tuluzy z referatem p. Wjśława Kaczmarkiewicza pt. Wrażenia z Polski. Po referacie dyskusja.

U POLAKÓW LUKSEMBURSKICH

JAK SIĘ ŻYJE JAROSZKOM ?

Spotkałem pana Jaroszkę na głównej ulicy niewielkiego luksemburskiego miasta Esch-sur-Alzette, będącego centrum przemysłu hutniczego wielkiego księstwa.

Pan Jan Jaroszek przyjechał do Luksemburga z Polski w 1926 r.

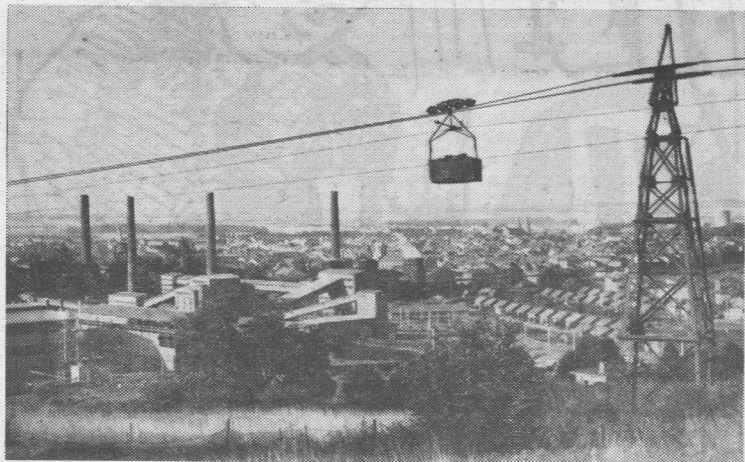
Alzette, na teren Luksemburga, który stał się dla niego drugą ojczyzną. Nie zastał już wielu Polaków, którzy w pierwszych miesiącach po wojnie powrócili do kraju. Z 5-tysięcznej Polonii w Luksemburgu pozostało już dziś tylko 1.500 osób. Istnieją w Luk-

biotece. Na szczęście korzystamy z polskich książek oraz pism, które większość z nas pracujących w kopalniach francuskich zakupuje na terenie Francji. Dobrze nam się żyje w Luksemburgu, tym bardziej, że stosunek władz do nas „starych Luksemburczyków”, jest jak najbardziej przychylny. Nie ma wśród Polonii luksemburskiej waśni politycznych, mimo istnienia kilku organizacji. My Polacy, żyjemy ze sobą dobrze, pamiętając zawsze o naszej ojczyźnie, którą zostawiliśmy przed laty emigrując za chlebem i dlatego większość z nas była już po wojnie kilka razy w kraju. Do kraju staramy się również wysłać nasze dzieci.

— Muszę stwierdzić, że mimo dobrobytu panującego w Luksemburgu dzieci nasze wynoszą z kraju z krótkich letnich pobytów jek najlepsze wrażenie.

— Bardzo się cieszę, że „Tygodnik Polski” dotarł do nas w Luksemburgu. Wierzę, że stanie się on pismem, które jeszcze bardziej zbliży nas do kraju.

(e. in.)



Ogólny widok Esch-sur-Alzette.

Zostawił w kraju swoją biedną kielecką wieś, w której rodzice nie mogli zapewnić mu chleba. Osiadł w Luksemburgu, gdzie zaczął pracować w kopalni rudy ucząc się nowego zawodu górniczego. W 1931 r. w czasie wielkiego kryzysu w Luksemburgu powraca do Polski i w ciągu 6 lat pracuje jako górnik w kopalni węgla „Saturn” w Czeladzi. W 1937 r. fala bezrobocia wyrzuca go na bruk. Wraca pan Jaroszek znów do Luksemburga i zaczyna pracować we francuskiej kopalni po stronie luksemburskiej granicy Montrouge, na której pracuje do dnia dzisiejszego.

Minęły czarne lata okupacji, podczas której zginęło wielu Polaków, a pan Jaroszek z rodziną ocalał tylko dlatego, że ewakuował się do południowej Francji. Gdy rozgromione zostały hitlerowskie Niemcy powrócił nasz znajomy znów na teren Esch-sur-

semburgu dwie organizacje skupiające wokół siebie ludność polską: Zjednoczenie Polaków w Luksemburgu (do którego należy pan Jaroszek) z siedzibą w ośrodku rootniczym, jakim jest Esch-sur-Alzette oraz organizacja katolicka mieszcząca się w mieście Luksemburgu.

Był pan Jaroszek po wojnie dwa razy w kraju. Kraj wywarł na nim duże wrażenie, jako były bezrobotny mógł się, osobiście przekonać o zmianach jakie zaszły w Polsce.

Zjednoczenie Polaków w Luksemburgu założone zostało dwa lata temu. Wokół Zjednoczenia kwitnie życie kulturalne i towarzyskie. Wskutek braku młodzieży nie ma życia świetlicowego.

— Nam starszym — powiedział pan Jaroszek — bardzo dotkliwie daje się odczuć brak polskiej bi-

Z ŻYCIA POLONII W N.R.F.

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA
ROZPOCZĄŁ PRÓBY

Od 30. 8. trwają w Recklinghausen intensywne prace przygotowawcze do uroczystości jubileuszu 10-lecia zespołu młodzieżowego pieśni i tańca. Przy licznych udziałach młodzieży prowadzone są próby imprez kulturalno-oświatowych zespołu Uroczystości jubileuszowa odbędzie się dnia 4 października w Herne-Sidjingen, zaś pierwsza impreza projektowana jest na 8 listopada w Wattenscheid.

Pierwsza próba zespołu była jednocześnie zebraniem organizacyjnym. Po zagajeniu referatu młodzieżowego p. Leona Nagórskiego, omawiano sprawy bieżące oraz ustalono termin wspólnej wycieczki autobusowej do Westewald.

Z kursu świetlicowego w Polsce przywiozła młodzież nowe materiały, które obecnie są wykorzystywane. Do pracy odnosi się młodzież z entuzjazmem i pierwsza próba wypadła bardzo pomyślnie.

ZJAZD CHÓRÓW
W WATTENSCHIED

Tegoroczny zjazd chórów śpiewaczy odbędzie się w niedzielę, dnia 11. 10. w miejscowości Wattenscheid.

W zjeździe udział biorą wszystkie polskie chóry śpiewacze z Westfalii i Nadrenii — oraz chór zbiorowy, który odniósł niedawno temu (18-19. 7.) w Poznaniu tak piękne sukcesy.



P. Marian PITAS, Piekary Śląskie, Ulica Bytomska 177. —

„Bardzo bym chciał prowadzić korespondencję z rodakami z zachodnich krajów. Mam lat 17. Interesuję się geografią, muzyką, kolekcjonerstwem znaczków, nalepek na zapalniczki, widokówek i czasopism. Znam język niemiecki, francuski i angielski”.

P. Łucja KUCZYŃSKA, Gdynia, Ulica Świętojańska 139 m. 115. — „Jestem samotna, spokojna, pracowita, dobrego serca. Mam lat 44. Pragnę poznać uczciwego człowieka. Wiek, narodowość — obojętna”.

O SZKOŁACH, KOLONIACH
I ZGODZIE RADZILI
NAUCZYCIELE W LILLE

Konferencja nauczycieli polskich z okręgu konsularnego Lille, która odbyła się w dniu 18 września, dała okazję do wielkiej dyskusji nad podstawowymi zagadnieniami pracy polskiej szkoły oraz organizacji kolonii letnich we Francji i w Polsce.

Zebrani stwierdzili jeszcze raz, że troska o atrakcyjność w nauce języka polskiego dzieci, które obciążone są całotygodniową pracą w szkole francuskiej, konieczność zainteresowania dziecka, wzbudzenie w nim chęci uczęszczania do polskiej szkoły, jednym słowem wypracowanie nowych metod nauczania, odpowiadających specyficznej sytuacji szkoły emigracyjnej, to ważne zadania stojące przed polskim nauczycielem. Jednym z oryginalnych sposobów wiązania nauki z zabawą, jest stosowanie na lekcjach tak zwanych rzutników (aparatury do przezroczności) — nowości, która w praktyce zdała doskonale egzamin. Takich sposobów ożywienia, uatrakcyjnienia nauki szukać należy w dalszym ciągu. Również i napisanie podręczników do nauki języka polskiego w szkołach we Francji, to praca, której dokonać

mogą jedynie nauczyciele miejscowi.

Dużo uwagi poświęcono sprawom kolonii letnich. Dyskusja stawała się konfrontacją wyników osiągniętych w tegorocznej akcji kolonijnej z planem wypracowanym podczas wiosennej konferencji wychowawców i kierowników kolonii, która odbyła się w Ouezy. Zapadło wiele istotnych decyzji: w Presles odbędzie się w tym roku znów kurs połączony z zajęciami praktycznymi; opracowywane będą nadal zasady gier i zabaw, które pozwolą na pracę z dziećmi na koloniach w sposób nieszkolny.

Podczas konferencji powtarzalo się często stwierdzenie, że praca nauczycieli, jakkolwiek trudna i często niewdzięczna, jest piękną i warto jej życie poświęcić. Podkreślano także chęć zgody i gotowość współpracy ze wszystkimi nauczycielami polskimi, którym los dziecka polskiego, mowy polskiej leży na sercu.

W konferencji wzięli udział bardzo liczni nauczyciele, przedstawiciele konsulatów polskich we Francji oraz radca Ambasady polskiej w Paryżu, p. Stefan Wengierow.

NA «ULICY SALONÓW»

ULICA Krucza w Warszawie to „ulica Salonów”. Tu bowiem mieszczą się wielkie magazyny — salony, w których sprzedają i demonstrują swoje wyroby warszawskie zakłady przemysłowe. Tu między innymi otwarto w ostatnich dwóch latach nowoczesne salony: telewizyjny, radiowy i motocyklowy. Cieszą się one ogromnym powodzeniem. Zajrzyjmy zresztą do jednego z nich, Oto salon motocyklowy Warszawskiej Fabryki Motocykli produkującej najpopularniejsze w Polsce motory WFM-ki a ostatnio również skutery „Osa”. Zarówno w dziale skuterów jak i motocykli zawsze pełno kupujących. Zakupy odbywają się za gotówkę lub jak kto woli — na raty. Tutaj też prowadzi się sprzedaż części zamiennych i udziela fachowych porad początkującym amatorom motoryzacji.

Warto dodać, że ostatnio produkcja motocykli wzrosła tak szybko, że pomimo wielkiego po-

pytu zlikwidowane zostały kłopoty dręczące jeszcze kilka miesięcy temu amatorów motoryzacji i oczekiwanie w kolejce na zakup na specjalne talony itp. ograniczenia. Z wielkim uznaniem spotkało się także uruchomienie przez WFM produkcji skuterów „Osa”. Polski skuter przeszedł pomyślnie wszystkie próby i zdobył sobie z miejsca ogromną popularność i uznanie jego użytkowników. Prosty, ekonomiczny i estetyczny znalazł wielu chętnych nabywców.

Prawdą jest, że niezbyt wielu ludzi w Polsce może sobie pozwolić na zakup samochodu „Warszawa” czy „Syrena”. Na razie marzenia o „zmotoryzowaniu się” spełniają się poprzez kupno motocykla czy skutera, które stają się masowym środkiem lokomocji.

(J. w.)



Najpopularniejsze w Polsce motocykle WFM-ki.



Polskie skutery „Osa”.

ŚMIERĆ JEGO BYŁA DLA NICH TAJEMNICA

W zbiorze opowiadań wydanych w serii „Złota Podkowa” przez wydawnictwo „Słask”, ukazała się nowa nowela paryskiego korespondenta „Sztandaru Młodych” i „Sportu”, red. M. Derbienia, z którą ze względu na to, że akcja jej rozgrywa się we Francji w latach trzydziestych — pragniemy zapoznać naszych Czytelników interesujących się sportem.

BYŁO to dawno, ćwierć wieku temu, dokładnie w sierpniu 1930 roku. W małym bistro przy ulicy Grenelle w Paryżu, przy tej samej ulicy, gdzie mieścił się słynny Welodrom Zimowy, spotkałem się późnym wieczorem z prawdziwym magnatem francuskiego sportu zawodowego. Był nim Jeff Dickson, który swoje życie spędził częściowo w Kanadzie, częściowo w Stanach Zjednoczonych, mówił po francusku jak Francuz, myślał jak Francuz, mało jak Francuz — jak prawdziwy stu procentowy paryżanin. Mówił nawet paryskim żargonem, tak trudnym do przyswojenia sobie przez cudzoziemca.

On to wprowadził do Europy zawodowy hokej na lodzie i organizował najgłośniejsze spotkania bokserskie. Potężny, brylowaty, rozsiadł wokół siebie ową wspaniałą aurę męskiej siły, potęgę muskułów, choć sam przecież pracował mózgiem. Zielona marynarka nieco kuso przylegała do jego piersi, ale nienagannie wyprasowany koinierzyk i modny krawat niemal w stylu dandyś tworzyły przyjemny z nią kontrast.

Zastygał w powietrzu nieznosny sierpniowy upał. Powietrze było lepkie. Ciągnęliśmy przez słomkę zielony absynt. Jeff palił papierosa po papierosie.

— Dam ci świetną wiadomość — mówił. — Będiesz pierwszym dziennikarzem, który sprzeda ją światu... Zmontowałem drużynę hokejową, drużynę prawdziwych hokeistów, wiesz, tych znad Ontario i Winnipegu. Zobaszysz jak grają. Nie hokeiści, lecz wirtuozi. Drużyna Paganinich!

Była to prawdziwa bomba dziennikarska, wiadomość, która poruszyć miała cały ówczesny świat sportowy. Nie zastanawiałem się nawet nad tym, dlaczego Dickson mnie pierwszemu zdradził swoją tajemnicę, dlaczego powierzył ją mnie, cudzoziemcowi, który na terenie Paryża nie mógł mu zrobić wielkiej reklamy. Wiedziałem, że jest pijany, instynktownie czułem, że musi się przed kimś wygadać, że to, co stworzył, jest w jego pojęciu wielkie, iż nie potrafi tego dłużej utrzymać w tajemnicy.

Rosła góra niedopałków. Usłużny właściciel małego baru stał wiał przed nami piątą, czy szóstą szklanekę absyntu, dochodziła północ. Byliśmy sami.

— Przywożem ich wszystkich piętnastu z Kanady, a wraz z nimi obronę — tu wstrzymał głos i ryknął — samego Jacques de la Motte!

Zamieniłem się w słuch. To nazwisko spotykałem na szpaltach pism spoza oceanu, czytałem artykuły sprawozdawców sportowych o tym, że de la Motte to najwspanialszy gracz zawodowej ligi kanadyjskiej.

— Czy wiesz co to za chłop? Wychowywał się daleko na Alasce, urodził się nad Yukonem. Jego ojciec woził pocztę gdzieś do Dawson City do Fortu Czerdziesiątej Mill. Chłopiec urodził się z lizwami na nogach... — I po chwili dodał ciszej: — Kupiłem go, rozumiesz... Kupiłem, bo musiał się sprzedać.

Tu Dickson zaczął ciągnąć jakąś zawiłą opowieść o przedwzrostnych perypetiach wielkiego hokeisty, który wpadł w sidła bez-

względnych menażerów, zaciągnął otrzymane pożyczki, a znalazłszy się w sytuacji bez wyjścia sprzedał się Dicksonowi.

— Wierz mi — kończył — ja jestem inny, dla mnie na pierwszym miejscu jest sport, a później dopiero biznes. Ja mu krzywdy nie zrobię, ja mu pomogę, zobaczysz!

Owe sierpniowej nocy w bistro przy ulicy Grenelle, dzięki chaotycznemu opowiadaniu wielkiego menażera, stałem się świadkiem narodzin nowej ery w europejskim hokeju na lodzie i początku tragedii znakomitego hokeisty Jacques de la Motte.

Za pokrytymi kurzem oknami budził się już szary świt. Swity paryskie przynoszą trudną, mimo zmęczenia, do przewyciężenia radość, że oto znowu jest dzień, uroczy dzień Paryża, miasta dynamicznego ruchu, cudownego targowiska rozkoszy i rozczarowań. Właściciel drzemał za barem. Dopiliśmy którąś tam dalszą szklanekę absyntu i dopaliliśmy któregoś następnego tam papierosa.

Dickson wyczarował przede wszystkim wspaniałą wizję wielkich spotkań w hokeju na lodzie, w których jego chłopcy walczyć będą z mistrzami świata i będą ich zwyciężać. Padają nazwiska, które w kilka tygodni później były na ustach całej sportowej Europy: Besson, Ramsay, Mac Ire...

I oto już zaczęła się wielka gra. Paryż bębnił wielkie nazwiska, dzień po dniu rosła sława chłopców Dicksona.

Mijały miesiące. Co tydzień do Welodromu Zimowego ciągnęły pielgrzymki paryżan, by podziwiać wspaniałych chłopców Jeffa Dicksona, występujących pod firmą paryskiego Racingu i fojających skórę wszystkim bez wyjątku dru-



Rysował Mieczysław Piotrowski

żynom europejskim. Europa zobaczyła raz jeszcze fantastyczny hokej, o jakim marzyć nawet nie mogła, przy którym błądły występy olimpijskich drużyn kanadyjskich, występujących w latach Igrzysk na lodowiskach Europy.

Wiosną 1932 roku Jeff Dickson, który zdążył tymczasem zorganizować dwie zawodowe drużyny hokejowe w Anglii, składające się również z Kanadyjczyków, doprowadził do spotkania swoich paryskich Kanadyjczyków z mistrzem olimpijskim — reprezentacją Kanady.

Welodrom Zimowy wypełniony był do ostatniego miejsca. Za stojące miejsca na galerii trzeciego czy czwartego piętra płacono bajoniskie jak no owe czasy sumy — 500 franków.

Siedziałem w łożu prasowej i obserwowałem Dicksona. Zdawał się być dziwnie spokojny, a przecież dzisiejszy wieczór był jego największym triumfem organizatorskim i miał być największym triumfem sportowym. Rozległ się gwizdek sędziego.

W potężnej hali mieszczącej dziesiątki tysięcy widzów zgasły światła. Pokładły się reflektory nad lodową taflą. Rozpoczęło się spotkanie. Znieruchomieli widzowie. Było tak cicho, że zgrzyt łyżew i uderzenia kijów o gumowy krążek słychać było w najodleglejszych miejscach ogromnej hali. Na taflę działały się rzeczy, jakich europejska publiczność dotychczas nie oglądała.

(Dokończenie nastąpi)

USŁUGI PRAKTYCZNE

MAŁE WIERZYTELNOŚCI HANDLOWE

Pan Françoiszek Halas, Saint Germain (S. et O.). — Ponieważ pańska wiarytelność wynosi 220 tysięcy franków i jest natury handlowej, gdyż dłużnik nie uiszczył należności wekslowej, może Pan skorzystać ze specjalnej procedury przewidzianej ustawą z 4 lipca 1937.

W tym celu należy złożyć w Sądzie Handlowym w miejscu zamieszkania dłużnika, prośbę (requete) zawierającą nazwisko, imię, miejsce zamieszkania przeciwnika, wysokość żądanej sumy, załączając równocześnie zaprotostowany weksel. Gotowe formularze można nabyć w Sądzie lub u komornika. Prezes Sądu wydaje wówczas tak zwany nakaz płatności „injonction de payer”, który należy przesać przeciwnikowi aktem komornika. Dłużnik ma prawo zaoponować przeciwko nakazowi, formułując sprzeciw „contredit”, przez zwykły list skierowany do Greffe du Tribunal de Commerce. Sekretariat (Greffe) zwołuje listem poleconym w ciągu ośmiu dni obie strony, jeśli zamieszkuje ten sam departament, lub 15 dni jeśli jedna ze stron zamieszkuje inny departament. Po próbie pojednania, sąd wydaje wyrok, który w wypadku odrzucenia „contredit” staje się prawnym. Od „injonction de payer” nawet jeśli nie było sprzeciwu nie ma ani opozycji, ani apelacji.

CZY PO PORODZIE MOŻNA PRZEDŁUŻYĆ OKRES ODPOCZYNKU PONAD 2 MIESIĄCE, BEZ NARAŻENIA SIĘ NA TRUDNOŚCI W PRACY

Pani Stefania Janisz, Lyon. — Na wypadek choroby zaświadczonej przez lekarza, kobieta po porodzie może przedłużyć swoją nieobecność w pracy. Art. 29 Kodeksu Pracy przyznaje w danym wypadku dodatkowe 3 tygodnie w ciągu których pracodawca nie ma prawa zwolnić chorej osoby z pracy.

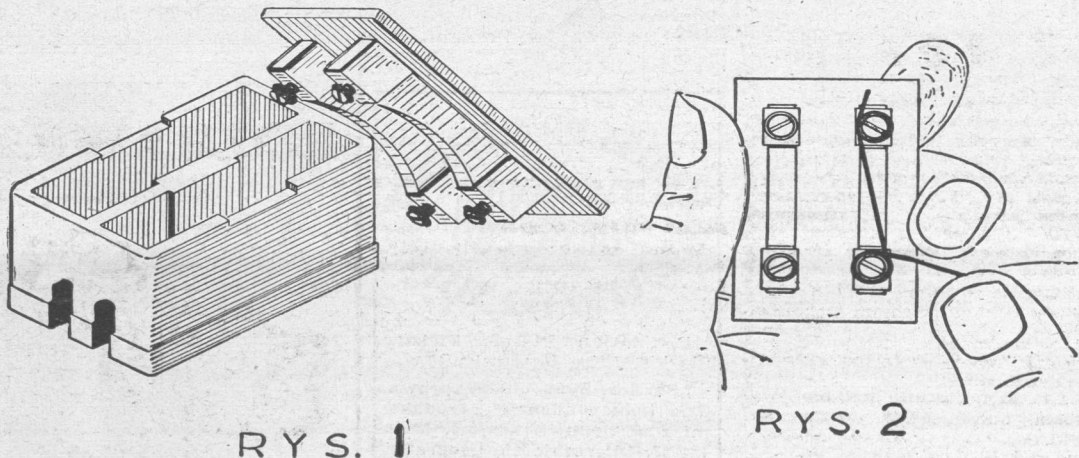
Pan D. P., Bruay-en-Artois. — Dotąd dopóki Pan nie weźmie rozwodu nie wolno zawrzeć nowego związku małżeńskiego, nawet w razie wyjazdu do Kraju. Bigamia podlega sankcji karnej tak we Francji jak i w Polsce. Po powrocie do Polski radzimy wnieść sprawę o rozwód, gdyż sądy polskie są właściwe do wydania wyroku w tej sprawie, mimo że jeden z małżonków pozostaje zagranicą.

P. Widugierski z Paryża-10. — Prośbę Pana o wystawienie zaświadczenia stwierdzającego, iż w latach 1936-1939 był Pan zarejestrowany w cechu rzeźnickim i opłacał Pan podatki w tym okresie, skierowaliśmy do Izby Skarbowej w Suwałkach, woj. Białostockie. Po otrzymaniu odpowiedzi natychmiast Pana zawiadomimy.

Dziś otwarcie nowej rubryki



JAK ZMIENIĆ BEZPIECZNIK?



- 1) Wyłączyć prąd przy liczniku.
- 2) Wyciągnąć przykrywkę bezpiecznika (rys. 1).
- 3) Odkręcić śrubki i wyjąć spalony drucik ołowiany.
- 4) Mieć pod ręką drut grubości 8/10 milimetra jeżeli licznik jest na 5 Amperów, 11/10 mm. jeżeli na 10 Amperów.
- 5) Owinąć drut jeden raz w kierunku przykręcania śrubki, pod jej podkładką (rys. 2). Dobrze przykręcić, aby zapobiec wytwarzaniu się iskier, które z biegiem czasu mogłyby stopić bezpiecznik lub też spowodować niepotrzebne trzaski w odbiorniku radiowym. Uważać jednocześnie aby nie naciągać drutu, gdyż zmniejszy to jego grubość.
- 6) Postępując identycznie, przykręcamy wolny koniec drutu do drugiej śrubki.

Piszcie co myślicie o tej rubryce. Jakie rady uważacie za najpotrzebniejsze.

Smutny dzień polskiej lekkoatletyki

NIESPODZIEWANA PORAZKA N. R. F. — POLSKA 111-101 WYNIKI NA POZIOMIE ŚWIATOWYM

(OD NASZEGO WYSLANNIKA)

Kolonia. — Oczekiwany mecz sezonu, Polska-Niemcy Zachodnie, rozegrany w Kolonii zakończył się niespodziewaną porażką lekkoatletów polskich 111:101. Jest to pierwsza przegrana Polski w tym roku w Europie.

Dziesiątki tysięcy widzów przybyłych z różnych stron Niemiec, z Francji, Holandii i Belgii (w tym dużo Polaków) było świadkami wspaniałego meczu lekkoatletycznego, rzadko kiedy oglądanego na stadionach europejskich. Padł stary rekord Europy sławnego Harbiga na 400 metrów, padły rekordy Niemiec i Polski na 800 metrów. Wreszcie rekord Polski w sztafecie 4 x 100 metrów oraz wiele rekordów indywidualnych.

Zwycięstwo Niemców jest zupełnie zasłużone. Gospodarze w wielu konkurencjach przeszli samych siebie. Bili Polaków w „ich konkurencjach”. Polacy nie potrafili skontrować furii Niemców, którzy za wszelką cenę chcieli wygrać ze sławnymi Polakami. Porażka skoczków w dal w pierwszym dniu zawodów głów nie przyczyniła się do ostatecznego zwycięstwa Niemców. A do tego trzeba dodać, że Polakom nic nie wychodziło.

Najlepiej określił to wiceprezes PZL Witold Gierutto.

— Stół doskonały, atmosfera idealna. Gracze na najwyższym poziomie tylko... słaba karta szta Polakom.

SPRINTY

Na 100 i 200 m. wygrał zgodnie z przewidywaniami mistrz Europy Gernar. Pięknie się spisał na tych dystansach Marian Foik, który dwukrotnie rozdzielił Niemców. Na setkę Gampera a na 200 m. samego świeżo upieczzonego rekordzistę Europy na 400 m. Kaufmanna. Na 200 m. Foik wystartował jak strzała, prowadził bieg przez 180 m. dopóki nie doszedł go Gernar, który na końcówce okazał się lepszy.

Na 400 m. rekord Europy Harbiga i Ignatiewa (46'') został poprawiony przez młodego Kaufmanna. Jeśli Niemiec wpisali się na listę rekordzistów Europy na tym dystansie, to przede wszystkim dzięki Swatowskiemu, który bardzo ostro wystartował, nadając ton i rytm Niemcowi, który na ostatnich 100 m. dosłownie fruwał po zwycięstwo i po rekord.

TELEFONEM Z KRAJU

Szczególnie przykra była ubiegła niedziela dla polskiej lekkoatletyki. Prócz nieoczekiwanej porażki w Kolonii — spotkało nas niemiłe rozczarowanie w Szczecinie. Spotkanie młodzieżowych reprezentacji NRF i Polski zakończyło się zwycięstwem Niemców w stosunku 110-91. Na 19 konkurencji 13 wygrali Niemcy. Na zawodach padły dwa rekordy Polski juniorów. Na 1.500 m. z przeszkodami Donarski uzyskał czas 4'12"8, na 400 m. Kluczek 48"3.

W Bydgoszczy kobieta reprezentacja NRD pokonała Polskę 111-94. Podczas spotkania pobito dwa rekordy Polski. Józwiakowska uzyskała w skoku wwyż 167 cm., Klimajowa w rzucie kulą 14,94 m.

W rozgrywkach ligowych padły następujące wyniki: Górnik (Zabrze) — EKS 2:1, Legia — Górnik (Radlin) 3:2, Zawardia — Cracovia 1:0, Legia — Wista 1:0; Pogoń — Szczecin — Ruch 1:1, Polonia Bytom — Polonia Bydgoszcz 3:1.

W tabeli ligowej zdecydowanie prowadzi Górnik Zabrze.

W sztafecie 4 x 100 m. Niemcy uzyskali 39"8, Polacy natomiast w czasie 40" poprawili rekord Polski o 4 dziesiąte sekundy. Czas sztafety polskiej jest czwartym czasem w historii lekkiej atletyki światowej.

W sztafecie 4 x 400 m. Niemcy byli również bezkonkurencyjni i wygrali w czasie 3'07"8.

BIEGI ŚREDNIE I DŁGIE

W biegach średnich i długich Polacy zdobyli wszystkie pierwsze miejsca za wyjątkiem 800 m.

Na 800 m. by wygrać z Niemcami na finiszu Polacy musieli przebiec 400 pierwszych metrów w czasie 53-54 sek. Doskonale to zrobił Makomaski, który przebiegł pierwszą połowę dystansu w znakomitym czasie 52"8. Po tym na prowadzenie wysunął się Lewandowski, który „ciągnął” Niemców. Makomaski po 600 m. nie wchodził już w rachubę na zwycięstwo. Tempo biegu wspaniałe, Lewandowski ciągle prowadzi, atakuje go Adam. Polak odpiara atak Adama odsuwając się jednak lekko od bandy, wykorzystuje to Schmidt około 60 m. przed metą i jako pierwszy mija metę. Czas Schmidta 1'46"2 jest nowym rekordem Niemiec, który przed tym należał do Harbiga. Lewandowski poprawił również rekord Polski o 1 dziesiątą sekundy należący do Makomaskiego.

Na 1.500 m. Lewandowski wygrał bez trudu, jedynie Orywał słabo wypadł w tym biegu zdobywając dopiero 4 miejsce. Krzyszowiak w biegu na 3000 m. z przeszkodami był klasą dla siebie wygrywając w czasie 8'46"4. Tu znowu wypadł bardzo słabo Zbikowski, który podobnie jak Orywał zdobył 4 miejsce.

Na 5.000 m. i 10.000 m. (na tym dystansie startował po raz pierwszy w swej karierze) Zimny dwukrotnie wygrał zdobywając tym samym najwięcej punktów dla Polski — 10. Jochman na 5.000 m. zajął drugie miejsce ale Ożóg na 10 km. był ostatni. Zresztą Polacy w Kolonii (i to sławne nazwiska) zajęli dużo ostatnich miejsc. Tak, że po meczu kapitan zespołu polskiego Janusz Sidło, nie tracąc humoru założył klub nazywając go dowcipnie „klubem czwartaków”.

BIEGI PRZESZKODKI

Można by tu nazwać podwójne zwycięstwa Niemców festiwalem Lauera. Znakomity ten płotkarz na 110 m. uzyskał świetny czas 13"6 a na 400 m. z płotkami spacerując uzyskał ten sam czas co zwycięzca Janz 51"6.

SKOKI

4-te miejsca Ożoga, Orywała i Zbikowskiego w biegach oraz dużo straconych punktów właśnie w silnych konkurencjach Polaków — w skokach — wystarczyło by Niemcy wygrali całe spotkanie.

W skoku wwyż dublet niemiecki przewidywalny w poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego”. Ale porażki tyczkarzy i skoczków w dal nie mogliśmy przewidzieć.

W skoku o tyczce Niemcy pobili rekordy życiowe. Gronowski wprawdzie miał tyle co zwycięzca 4 m. 40 ale oddał jeden skok więcej niż Lehnertz. Tymczasem Krzeński dotychczas się do „klupu czwartaków” osiagając zaledwie 4 metry.

W skoku w dal Steinbach z miejsca uzyskuje 7 m. 74 bijąc rekord życiowy o 11 cm. Polacy zdenerwowani tym świetnym skokiem Niemca, nie mogą trafić na belkę, spalając większość skoków. Słynny Grabowski z wynikiem 7 m. 44 był dopiero czwarty a więc jeszcze jeden, niespodziewany „czwartak”.

W trójskoku nie było już niespodzianki — dublet polski. Zwycięzca, mistrz Europy, Schmidt trzy razy przekroczył odległość 16 m., uzyskując w najlepszym skoku 16 m. 19.

RZUTY

Tylko w rzutach Polacy wypadli lepiej niż można było przewidywać. Na 32 punkty możliwe do zdobycia Polacy zdobyli 31. Jedyny Begier trzeci w rzucie dyskiem stracił jeden punkt.

W rzucie młotem para polska Rut — Ciepły uzyskała wyniki światowe 65 m. 47 i 64 m. 12. Niemcy byli w tej konkurencji tylko statystami dla Polaków.

W rzucie oszczepem — Sidło 81 m. 76 oczywiście wygrał — kto może z nim zwyciężyć? Ładnie się w tej dyscyplinie spisał drugi polski oszczepnik Radziwonowicz, który wyprzedził Niemców wyrównując własny rekord życiowy 77 m. 65.

W rzucie dyskiem rekordzista świata Piątkowski wygrał nie będąc nigdy zagrożony. Begier długo utrzymywał się na drugim miejscu lecz w ostatniej kolejce Niemiec Buhrlę go wyprzedził.

W rzucie kulą — wielka niespodzianka — nieprzewidywany polski dublet. Niemcy zostali wytrąceni od razu z pierwszych miejsc, ponieważ Sosgórnik — 17 m. 43 i Kwiatkowski — 17 m. 36 byli w tym dniu świetnie usposobieni.

Pierwsza porażka lekkoatletów polskich nie umniejsza bynajmniej ich wartości. Trudno było wygrać w jaskini lwa. Trzeba jednak ze smutkiem stwierdzić, że w biegach średnich i długich mimo pięknej postawy naszych biegaczy coś się nie klei. Czwarte miejsca Ożoga, Zbikowskiego i Orywała są tego sygnałami. Niespodziewana porażka tyczkarzy i skoczków w dal była przede wszystkim główną przyczyną porażki Polski, — szczególnie, że na świetnym stadionie Mungersdorf publiczność niemiecka dopingowała swoich ile się dało.

L. KUCHARSKI

MISTRZOSTWA ŚWIATA W PODNOSZENIU CIĘŻARÓW « Mr. UNIVERSUM » w Warszawie

We wtorek, 29 września, rozpoczynają się w Warszawie mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów. Do stolicy Polski zjechali się przedstawiciele 22 państw w tym sztangiści USA, ZSRR, Iranu i Francji.

TURNIEJ 3 KONTYNETÓW

Turniej trzech kontynentów zakończył się. Zasłużone zwycięstwo odniósł zespół ZSRR, który w decydującym spotkaniu pokonał mistrza świata Czechosłowację 3:2. Związek Radziecki podczas całego turnieju wyraźnie górował nad innymi drużynami nie ponosząc ani jednej porażki. Czechosłowacja natomiast dwa razy przegrała: z Rumunią i ZSRR.

Drużyna polska zajęła ostatecznie piąte miejsce. Jest to zgodne z przewidywaniami, chociaż mogłoby być lepiej, gdyby nie przykra porażka z Węgrami. Polacy w tym spotkaniu prowadzili 2:0, w trzecim secie również zdecydowanie mieli przewagę prowadząc 11:4. Niestety nie tylko, że się nie udało wygrać do zera, ale Polacy przegrali ten mecz 3:2. Była to niemiła niespodzianka dla naszych barw. Po tej porażce siatkarze polscy pod wpływem Rutkowskiego, Sierszalskiego i Kosińskiego wygrali ostatnie trzy spotkania z Brazylią i Francją po 3:0 a z wicemistrzem świata Rumunią 3:1.

W tym ostatnim spotkaniu Polacy zagrali bardzo dobrze. Poziom meczu był bardzo wysoki. Doskonale usposobiona w tym spotkaniu szóstka polska była ciągle nagradzana licznymi oklaskami. Gdyby nie przykra porażka z Węgrami, Polacy zajęliby trzecie miejsce wraz z Bułgarią i Rumunią.

Ostateczna klasyfikacja: 1) ZSRR 16 punktów; 2) CSR, 14; 3) Bułgaria, 13; 4) Rumunia, 13; 5) Polska, 12; 6) Węgry, 11; 7) Francja, 11; 8) Chiny, 10; 9) Brazylia, 8 punktów.

W podnoszeniu ciężarów od długich lat główną rolę odgrywała sztangiści USA i ZSRR. Dalej idą Iran, Polska i Włochy. Polacy poczynili duże postępy od 1955 roku. Pierwszy większy sukces odniósł w 1956 roku w Melbourne Zieliński, który zdobył brązowy medal. W 1957 roku Białas został mistrzem Europy. W 1958 roku po raz pierwszy Zieliński wpisuje nazwisko Polaka na listę rekordzistów świata. Inni reprezentanci Polski, którzy zdobyli miejsca w pierwszej szóstce to: Beck, Bochenek, Czepulkowski, Paliński i Jankowski.

Polska reprezentacja w Warszawie przy własnej publiczności ma wszelkie szanse wywalczyć trzecie miejsce w klasyfikacji drużynowej a nawet i drugie, gdyż USA wysłały do Warszawy tylko czterech zawodników, mając trudność z wystawieniem sztangiściów, wag lekkich. Francja zgłosiła pięciu zawodników: Gerber (waga lekka), Maier (waga średnia), Paterni (ciężka), Debut (półciężka) oraz Vincent (waga lekko-ciężka).

Przed mistrzostwami 28 września odbędzie się w Warszawie Kongres Międzynarodowej Federacji w Podnoszeniu Ciężarów. Po mistrzostwach Warszawa będzie świadkiem wielkiej imprezy konkursu na najpiękniejszego atletę „Mister Universum”. Francja na ten konkurs zgłosiła zawodnika pochodzenia polskiego Mjezuka.

ROZMAITOŚCI SPORTOWE

◆ **Polska-Szkocja 12:8.** Rozegrany w Glasgow mecz bokerski między Szkocją a Polską zakończył się zwycięstwem Polaków 12:8.

◆ **Moser pierwszy w Grand Prix des Nations.** Mistrz świata Riviere doznał srożej porażki z młodym Włochem Moserem w wyścigu kolarskim na czas.

◆ **Koszykarki w Paryżu.** W październiku przyjeżdża reprezentacja Polski B koszykarek, by rozegrać trzy spotkania we Francji: w Gennevilliers, Denain i Nilvange.

◆ **Polscy piłkarze w czelówce.** Sezon piłkarski we Francji ledwie się rozpoczął a po ośmiu kolejkach rozgrywek w tabeli najlepszych strzelców wysunęli się piłkarze pochodzenia polskiego. Oto klasyfikacja: 1) Cisowski i Fontaine, 8 bramek; 2) Tokpa, 7; 3) Grochulski i Skiba, 7 bramek.

UWAGA, UCZESTNICY KONKURSU NA FOTOGRAFIE AMATORSKĄ

Prosimy o podanie dokładnych adresów, celem przesłania nagród p. Ludwikę Zurek i p. Krzywostankę.

Przypominamy wszystkim czytelnikom, że należy na odwrocie nadsyłać zdjęcie napisać swój dokładny adres.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

WĘZOWNICA



1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.	9.	10.	11.	12.	13.	14.	15.

Do podanej figury wpisać jednym ciągiem 13 wyrazów o poniższych znaczeniach w ten sposób, aby ostatnia litera jednego wyrazu była zarazem pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które znajdują się w polach oznaczonych kropką (pierwszy i ostatni rząd po prawej, dająca rozwiązanie).
Znaczenie wyrazów:
1-2) bastion, 2-3) określona szybkość ruchu, 3-4) budynek dla bydła, 4-5) jeden z „Trzech muszkieterów”, 5-6) czynność rolnika, 6-7)

jednostka mocy elektrycznej, 7-8) as, 8-9) bałagan, rozgardiasz, 9-10) bon, odcinek, 10-11) nacisk, 11-12) komplet czasopism z jednego roku, 12-13) upięty zwój włosów, 13-14) kobiałka, 14-15) ceny zał stonia.
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. — Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

LA PAGE FRANÇAISE

Après la visite à Varsovie de M. Otto Krag ministre danois des Affaires étrangères

Après un séjour de près d'une semaine en Pologne, M. Jens Otto Krag, ministre danois des Affaires étrangères, a regagné Copenhague. Outre la capitale, l'homme d'Etat scandinave a visité Cracovie, Oswiecim (Auschwitz), Gdansk, Gdynia et Sopot. Il a eu d'importants entretiens avec son collègue polonais, M. Rapacki, entretiens auxquels ont participé les collaborateurs des deux ministres.

Le communiqué publié à l'issue des conversations souligne que les deux ministres ont accordé la plus grande attention au développement de la collaboration entre pays de régime différent, collaboration qui ne peut être qu'utile à la Pologne et au Danemark, et contribuer à l'amélioration de la situation internationale. La diminution de la tension politique en Europe est un objectif commun aux deux pays.

Les deux ministres considèrent que l'intérêt de la paix mondiale exige que soient soutenus les efforts en faveur du désarmement et de la coexistence pacifique entre les nations. Ils appuient l'un et l'autre les principes sur lesquels est fondée la Charte des Nations Unies. Ils souhaitent un plein succès aux entretiens en cours entre le président Eisenhower et M. Khrouchchev.

Les conversations ont permis une meilleure compréhension réciproque des points de vue de chacune des deux parties sur certaines questions.

Les deux ministres ont décidé d'ouvrir à bref délai par voie diplomatique des pourparlers en vue d'un accord culturel et d'une convention de navigation aérienne.

M. Krag a invité M. Rapacki à se rendre prochainement au Danemark. M. Rapacki a accepté cette invitation.

Au cours de la conférence de presse qu'il a donnée avant son départ, M. Krag a exprimé le plaisir que lui avait causé sa visite en Pologne et sa reconnaissance pour l'accueil qu'il a reçu. « Au cours de mes entretiens avec M. Rapacki, a-t-il déclaré en substance, nous n'avons pas fait mystère de la différence de nos points de vue sur une série de problèmes. Nos deux pays appartiennent à deux camps différents. Du côté polonais, on a exprimé l'apprehension que cause l'Allemagne (la République Fédérale). Ce que j'ai vu au cours de mon voyage en Pologne m'a permis de mieux comprendre la base psychologique de ce sentiment. »

M. Krag a confirmé la prochaine ouverture de pourparlers culturels : « La science, l'art, le cinéma polonais intéressent les Danois. En octobre s'ouvrira à Copenhague une exposition de l'art polonais contemporain. Peut-être les ballets danois viendront-ils donner des représentations à Varsovie et à Cracovie. »

Au cours de son périple en Pologne, le ministre danois a été particulièrement intéressé par la reconstruction de la capitale et par celle du port de Gdansk, à laquelle, a-t-il rappelé, des techniciens danois ont coopéré.

LE CHATEAU DES CHEVALIERS TEUTONIQUES A MALBORK RAVAGÉ PAR UN INCENDIE

Un grave incendie a partiellement détruit le château historique de Malbork, ancienne résidence du Grand Maître des Chevaliers Teutoniques, qui abrite maintenant un musée. Le sinistre, dont on ignore la cause, a éclaté à 1 heure du matin dans un grenier et a gagné rapidement tous les toits de l'édifice. Peu après on a entendu trois détonations, provoquées probablement par des obus de la dernière guerre, pendant laquelle le château avait déjà été sérieusement endommagé.

Les pompiers de Malbork sont arrivés aussitôt sur les lieux et ont reçu le renfort des pompiers de Gdynia, de Gdansk

EN DIX ANS LES CHANTIERS DE LA BALTIQUE ONT LANCÉ 462 NAVIRES (1 million de tonneaux)

Il y a dix ans les chantiers de Gdansk livraient à l'exploitation leur premier navire de haute mer construit depuis la Libération. Le Soldek jaugeait 2.540 tx. Cet anniversaire coïncide avec un événement important pour l'industrie navale polonaise: la „sortie” du millionième tonneau. Le bilan de cette industrie, depuis dix ans, se solde donc par les deux chiffres suivants: 462 unités lancées, d'un tonnage total de 1 million.

Dans les quatre grands chantiers navals de la Baltique, les fêtes célébrant l'événement seront marquées par le lancement de plusieurs nouvelles unités.

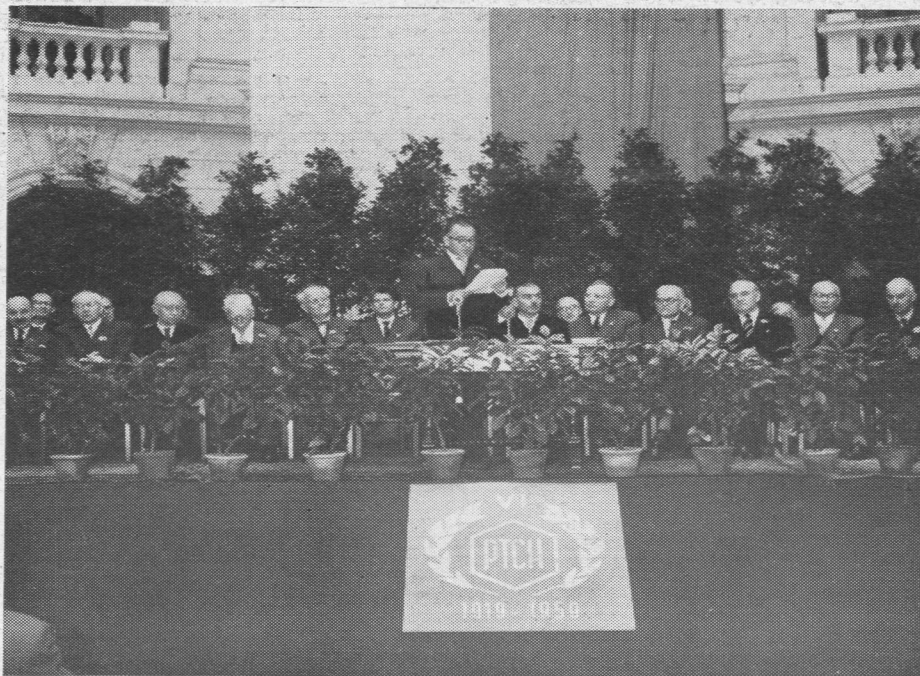
Les chantiers de Gdansk lanceront leur seizième navire de 16.000 tx. Ce sera leur 266^e unité depuis la Libération, avec un tonnage total de 738.000 tx. A Szczecin, les chantiers Warski mettront à l'eau, ce même jour, leur premier bateau de 10.000 tx. Les chantiers « Communauté-Paris », à Gdynia, lanceront leur nouveau navire de pêche à la drague, destiné à un armateur français.

Complètement détruite pendant la guerre, l'industrie navale polonaise s'est relevée en un temps record et elle occupe aujourd'hui la onzième place dans le monde. Les années 1959 à 1965 seront marquées par un accroissement annuel de la production de 14 %. Le tonnage total construit durant cette période doit

atteindre 2 millions 248.000 tx. Il portera sur une vingtaine de types d'unités modernes à Diesel, destinées à des usages spéciaux. Le tonnage moyen des unités construites passera de 5900 tx en 1959 à 10.000 tx en 1965. Outre les modèles déjà en cours (navires de 10.000 tx, de navires-bases de pêche, de dragueurs, de navires-usines à poisson et de transporteurs de bois), les chantiers polonais construiront des caboteurs de 12.500 tx et des tankers de 18.000 et 35.000 tx.

Durant cette période la flotte de pêche et la flotte marchande polonaise recevront, sur les unités lancées par les chantiers de la Baltique, un tonnage de 640.000 tx, qui satisfera leurs besoins. Le reste de la production est destiné à l'URSS (principal acheteur), à la Chine, l'Indonésie, la R.A.U., le Brésil, la France, la Grande-Bretagne, la Tchécoslovaquie et l'Albanie.

LE GRAND RASSEMBLEMENT DES CHIMISTES



A l'occasion du 40^e anniversaire de la fondation de la Société polonaise de Chimie, plus d'un millier de savants et de travailleurs de l'industrie chimique se sont réunis à Varsovie pendant trois jours. On voit ici la séance d'ouverture de ce congrès, auquel ont assisté plusieurs scientifiques venus de l'étranger, et qui a apporté un témoignage du développement en Pologne de la science chimique, étroitement liée au développement économique du pays. La plupart des rapports présentés au congrès ont porté sur les résultats scientifiques les plus récents et leurs applications pratiques: recherches sur les processus en chaîne, sur la catalyse, sur le magnétisme; nouvelles méthodes de séparations des substances.

La réalisation de ce programme est liée à d'importants investissements dans les chantiers, notamment la construction d'une cale sèche à Gdynia.

UNE LIGNE POLONAISE ENTRE ISRAËL ET LA MER NOIRE

Le pavillon de la flotte marchande polonaise a été hissé sur le motor-ship *Oliwa*, dans le port de Gdansk. Cette unité moderne, qui atteint 15 nœuds, desservira une nouvelle ligne polonaise ouverte entre Israël et les ports de la mer Noire: Constantza, Bourgas et Varna.

GDANSK FABRIQUERA DES MOTEURS SOUS LICENCE DANOISE

La centrale polonaise du commerce extérieur *Centromor* vient d'acheter à la firme danoise *Burmeister et Wain* une licence de fabrication de moteurs Diesel pour la navigation. L'accord est valable pour une période de dix ans.

Des aigles dans les forêts près d'Olsztyn

Les terroirs pittoresques de la voïvoïe d'Olsztyn sont connus par le grand nombre d'oiseaux qu'ils abritent. On y trouve des cormorans, des hérons, des canards noirs. Depuis peu on remarque des nids d'aigles, espèce devenue rare en Europe. La chasse en est sévèrement interdite.

MACHINES-OUTILS POIDS-PLUME

Les ingénieurs de l'usine de construction de machines-outils pour le travail du bois, à Bydgoszcz, qui travaille beaucoup pour l'exportation, viennent de mettre au point plusieurs types de machines caractérisées par leur haut rendement et leur poids très faible. A cet égard plusieurs de leurs créations surpassent les productions similaires de firmes étrangères connues.

Le prototype de la raboteuse ultra-moderne SGA-80, mise au point par l'ingénieur Zawadzki, constitue une révélation. Cette machine-outil, qui rabote des pièces de bois sur une largeur de 0,80 m. est entièrement mécanisée. Elle ne pèse que 1700 kg, soit 400 kg de moins que les machines de même type construites à l'étranger.

Autre nouveauté: une scie mécanique pour couper des éléments de bois de petit diamètre, construite par l'ingénieur Batur. La machine est équipée de leviers hydrauliques faciles à manœuvrer.

Douze touristes échappent à la mort dans les rapides du Dunajec

Douze touristes ont échappé de peu à la mort, leur barque ayant fait naufrage dans les rapides du Dunajec. L'accident s'est produit à l'endroit dit « Trois Couronnes », où deux touristes se noyèrent il y a quelques années. Une vague soudaine renversa la barque, que le courant rapide fracassa contre les rochers. De la rive, des touristes tchèques, témoins du naufrage, portèrent secours aux Polonais, qui regagnèrent la rive quelque peu meurtris et ayant perdu leurs vêtements et leur argent, restés dans le fleuve, car, comme il faisait chaud, ils s'étaient tous mis en costume de bain...

PLUS DE 10 MILLIARDS DANS LES CAISSES D'ÉPARGNE

A la date du 31 août, le montant des dépôts dans les caisses d'épargne polonaises était de 10 milliards 403 millions de zlotys, soit une augmentation de 2 milliards 227 millions pour l'année en cours.

NOUVELLES ECLAIR

- Près de Bydgoszcz, la télévision polonaise inaugure un émetteur dont la hauteur bat la tour Eiffel: 315 mètres.
- L'industrie polonaise des conserves alimentaires va produire plusieurs sortes de sauces pour pâtes et du café soluble.
- Le célèbre ténor Tito Schipa s'est fait entendre en septembre à Cracovie, à Łódź et à Wrocław.
- Les ingénieurs polonais vont construire plusieurs installations industrielles au Ghana.

ATLAS ROUTIER COMPLET DE LA POLOGNE

Renseignements utiles

Belle présentation

Prix 1.450 francs.

Envoi contre remboursement

KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI

LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean-Goujon, Paris-8.

Le Gerant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cacer, Paris (9^e).

INŻYNIER I DRAPIEŹNIKI

PRZY takim hobby — gasną wszystkie inne. Jeden lubi stolarkę, drugi zbiera nie znaczki pocztowych, trzeci pieczenie czekoladowego tortu, a inżynier Tadeusz Towaski kocha lwy, pumy i brunatne niedźwiedzie.

Aż się zimno robi patrząc na te „igraszki” z lwicą Binią i to w zasięgu łapy wielkiego niedźwiedzia Ryka, który ma już na swoim sumieniu kilka krwawych ran błyskawicznie zadanych zbyt ciekawym i nieostrożnym widzom w ZOO. Go kto lubi. Jak widać najlepiej na fotografiach wspólną zabawę lwi i inżynier i lwica.

Niecodzienny konik inżyniera Towaskiego rozwinął się w również niecodziennym miejscu, bo w małym powiatowym miasteczku Płocku. Jeszcze niedawno Płock słynął z pięknego położenia na wiślanej skarpie i cennych zabytków dawnej architektury. Obecnie przynosi mu sławę drugi po Zamostcu Ogród Zoologiczny, zorganizowany w niewielkim mieście (poza miastami wojewódzkimi), staraniem i z inicjatywy jego mieszkańców. Zaczęło się wszystko barzo niewinnie w 1947 roku, od wystawy rolniczej. Prócz wielu eksponatów jacyś miłośnicy zwierząt przynieśli również jeża i wiewiórkę. Wystawę po kilku tygodniach zwinięto, zwierzątka pozostały i w ten sposób zrodziła się myśl zorganizowania ogrodu.

Dzisiaj płockie ZOO posiada już 600 okazów, przedstawicieli 250 gatunków zarówno fauny rodzimej jak w całym tego słowa znaczeniu egzotycznej.

Płockie ZOO jest nie tylko chlubą mieszkańców zabytkowego grodu, ale zyskuje sobie sławę w świecie naukowym zarówno w kraju jak i zagranicą. Inżynier Towaski, dyrektor ogrodu, nie tylko pasjonuje się wychowaniem drapieżników, ale przeprowadza również niezmiernie ciekawe eksperymenty zoologiczne.

Za ogrodzeniem bryka sobie wesóły cielaczek. Dla laika nic interesującego, dla znawcy bydlęta okaz ciekawej budowy, długich nóg i mocnego kośćca, dla zoologów prawdziwa sensacja. Niewinnie wyglądający cielak jest, bowiem jedyną na świecie krzyżówką polskiego żubra z afrykańską krową Watusi. Skrzyżowanie tym ważniejsze, że niezmiernie odległe klimatycznie. Po tacie żubrże odziedziczyło dziecię silną budowę i wielką żywotność i w pewnym sensie budowę rogów, mama obdarzyła je cechami swego zewnętrznego wyglądu.

Płocki ogród ma specjalne szczęście do krzyżówek. Tu wykluty się z jajka prawdziwe dziwoblągi (od roku naukowcy napróżno starają się określić ich pleć) — pokłosie skrzyżowania zwykłej kury z pięknym bażantem. Doskonale rozwija się również inny cielak — syn polskiej krowy i byka Zebu. W pełnym toku są próby skrzyżowania owcy grzywiastej z kozą domową. (Olb.)



Lwica Binią czasem nawet mruczy gniewnie, ale swemu przyjacielowi pozwala na wszystko.

Foto: M. Łopieński.



Po zabawie Binią zabiera się do smacznego obiadu: królik na zimno.



Pyton nie należy do najbardziej towarzyskich.

WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ we Francji

OTO DALSZE
FOTOGRAFIE
KANDYDATEK

Szczegółowe warunki konkursu, kupon konkursowy na str. 9.



STANISŁAWA MAZIARY



GINA MURAWSKA



DANIELLE LAUREAU



ROSETTE JARCZYK



ALINE PYRKOWSKA



JEANINE DĄBROWSKA

Tajemnicza nieznajoma



Na pokładzie statku „Pensylwania” zmierzającego do portu w Neapolu, znajduje się Polak zamieszkały stale w Anglii — adwokat Stanisław Lipski. Uwagę adwokata zwraca dziwna para: śliczna dziewczyna w towarzystwie starszego pana. Po przybyciu „Pensylwanii” do portu, nieznajoma odjeżdża ze swoim towarzyszem w nieznanym kierunku. Nie chcąc tracić z oczu ślicznej dziewczyny Stan Lipski postanawia jechać za nią wynajętą taksówką. Z dalszej akcji wynika, że nieznajoma jest córką włościanego milionera doktora Albertiego i nazywa się Krystyna Divoli. Podstępnie zwabiona do zamku przez szajkę bandytów, którzy w ten sposób, drogą szantażu, pragną wymusić na doktorem Albertim wysoką sumę pieniędzy. Pod groźbą użycia broni Krystyna telefonuje do ojca. Wyznaczone zostaje spotkanie w oberży „Pod Trzema Oliwkami”. Tymczasem Stan, który pozostał na zewnątrz zamku, podejrzewając dziwną aferę i wiedziony ciekawością — postanawia zajrzeć do środka. Zorientowawszy się, że dziewczynie grozi niebezpieczeństwo — przychodzi jej z pomocą. Niestety ucieczka nie udaje się. Stan zostaje schwytany.



Krystyna wyrwała się z rąk Artura i objęła kurczowo Stana. „Co wy chcecie z nim zrobić? On jest niewinny!” „Już my wiemy czy on jest winny, czy nie!” — lord Piotrusi położył swoje łapska na ramionach Krystyny. „Dżentelmeni to wy nie jesteście!” — powiedział Stan. „Potrafiacie jedynie pastwić się nad bezbronnymi. Przestaniecie znęcać się nad dziewczyną. Bijcie mnie!” Torreador zwrócił się do Krystyny: „Dalej mała! Dosyć tych pieszczoł! Przerwij rozkosz!”



„Nigdzie z wami nie pójde! Możecie strzelać” — krzyknęła Krystyna. „Nie jesteśmy tacy podli” — powiedział lord Piotrusi i szarpnął Krystynę za rękę. Artur pchnął ją z tyłu i oderwał od Stana. Dziewczyna z rozpaczą spojrzała na adwokata. „Nie bój się! Oni tylko tak straszą. Nic mi nie zrobią, zobaczysz! Spotkamy się niedługo!” — powiedział Stan. Krystyna zniknęła za drzwiami. Za nią wyszedł Torreador, Artur i Szeff-Staruszek.



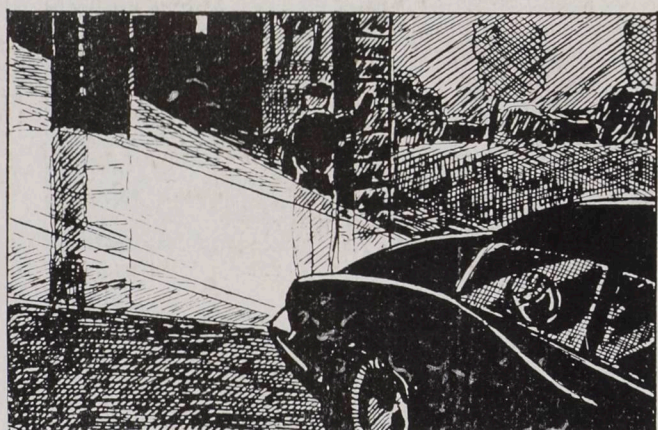
Stan pozostał pod opieką lorda Piotrusia. Widział przez okno jak Szeff-Staruszek prowadził Krystynę do samochodu. Za nimi wsiadli Torreador i Artur. Wóz ruszył. Po jakimś czasie z garażu wyjechał drugi wóz, do którego wsiadł ogrodnik i jakiś typ. „Planik cacy! Przynajmniej będziesz w niebie ze swoją ukochaną! Szeff ma głowę! Weźmie pieniądze od tatusia, a później sprzątnie tatusia wraz z córeczką!” Piotrusi wybuchnął śmiechem. Stan zamarł z przerażenia.



Artur usiadł obok Krystyny na tylnym siedzeniu i próbował ją objąć. Dziewczyna odepchnęła go z całych sił. „Bydle!” — wycędziła z nienawiścią. „Wybacz mi, Krystyno, ale ja naprawdę nie miałem innego wyjścia!” — powiedział Artur. Szeff-Staruszek roześmiał się. „Baranek! Jak zobaczy tylko ładną dziewczynę, to zaraz robi się Hamletem. Nie zakłamuj się, Arturku. Gotów jestem uwierzyć, że jesteś niewinny i czysty jak lilia.” Słyszcząc te słowa Artur roześmiał się.



Tymczasem taksówkarz, który śmiertelnie nucił się wyczekując na Stana, postanowił rozerwać się trochę i skoczyć sobie na jednego do oberży. Zamówił trzy koniaki, jeden wypił przy bufecie, a dwoma poczęstował sympatyczne dziewczynki, które przy okazji obściskał gdzie się dało. Następnie postanowił pojechać znów pod zamek, odszukać swojego zwariowanego klienta i uregulować z nim rachunek. „Zarty żartami, a licznik pracuje. Gotów mi facet nie zapłacić!”



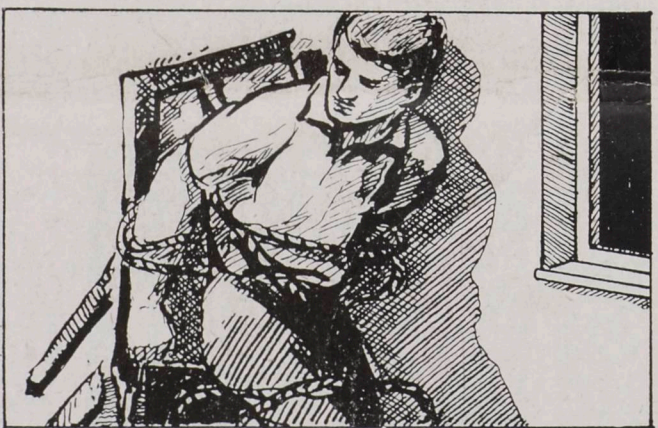
To mówiąc podjechał pod główną bramę zamku. Nacisnął na dzwonek. Nikt nie wychodził. Taksówkarz objechał zamek dookoła i zadzwonił ponownie. Nacisnął dwa razy. Nerwowo, krótko. „Do diabła! Przecież nie mógł mi uciec. Szkoda kursu! Taki kawał drogi. Na pewno jest! Nie słyszy! Zakochani są głusi jak pień!” Nagle z małego domku, który stał obok zamku dały się słyszeć jakieś odgłosy. „No, idzie nareszcie!” — westchnął z ulgą szofer.



A było to tak. Piotrusi zobaczył przez okno reflektory skierowane na bramę. Potem usłyszał dwa dzwonki w krótkiej odległości. (To był umówiony znak). „Czyżby wracali?” — pomyślał. Na wszelki wypadek zarepetował pistolet i postanowił wyjść na podwórze. „Mam nadzieję, że jesteś dobrze przywiązany, przyjacielu?” — powiedział do Stana, sprawdzając jeszcze raz czy sznury trzymają dobrze. Następnie wyszedł z pokoju kierując się do bramy.



Reflektory oślepiły go nieco gdy bliżył się do bramy. „Zgasić światła, do cholery. Świecicie prosto w oczy.” Taksówkarz wyłączył reflektory i podszedł bliżej. „Nie widział pan mojego klienta? Przed godziną przywiozłem go do zamku”. „Nikogo oprócz mnie tutaj nie ma. To chyba jakieś nieporozumienie” — odpowiedział spokojnie lord Piotrusi. „Niech pan nie robi ze mnie wariata. Wiem gdzie przywiozłem klienta!” — zawołał zdenerwowany taksówkarz.



Stan pozostał w pokoju postanowił skorzystać z okazji. Adwokat przewrócił się na podłogę i wraz z krzesłem zaczął się czołgać do drzwi komnaty. Tutaj, tuż przy progu znajdował się ostry występ utworzony z zagiętej blachy. Stan z rozpaczą skazanego na śmierć zaczął walczyć o życie. Z nadludzką energią pocierał liny o ostry występ. Po jakimś czasie uczuł pewne rozluźnienie więzów. Jeszcze moment i sznury puściły. Po chwili adwokat wyzwolił ręce. Był wolny.



Teraz nie było czasu do stracenia. Lipski wyskoczył z domku i popędził do głównej bramy. Lord Piotrusi właśnie postanowił przeciąć pięścią przeciągającą się dyskusję z taksówkarzem. Nie zdążył jednak. Nim się zorientował Stan rozłożył go na ziemi i krzyknął do zaskoczonych taksówkarza: „Związać bydlaka mocno i do wozu! Szybko! Nie ma czasu!” Tamten świsnął tylko przez zęby i popędził do wozu. Po chwili powrócił ze sznurkiem, którym skrępował lorda Piotrusia. „Widzisz, kochasiu! Role się zmieniły!” — powiedział do niego Stan.



Gdy związanego lorda Piotrusia rzucono na tylne siedzenie — taksówkarz nie wytrzymał i powiedział do Stana: „Lepszy typ. Zdaje mi się, że nieźle pana przedtem urządził!” Stan przerwał mu pytaniem: „Jedź do oberży „Pod Trzema Oliwkami”! Wiesz gdzie to jest?” „Ma się rozumieć. Około dwudziestu kilometrów stąd. Zaraz za miasteczkiem Liworino”. „Aha. Przedtem zatrzymaj przed pierwszą lepszą kabiną telefoniczną. Muszę zadzwonić na policję.”